JAN GODOWSKI

Polish Zonal Vocational Training School
Hann. Münden Kurhessenkaserne

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA

W 150-LECIE POWSTANIA

GLASGOW 1941
KSIĄŻNICA POLSKA

Nr 113

334/D.

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA

BIBLIOTEKA POLSKA W LONDYNIE
DAR
* POSK *

Printed in Great Britain by
William McLellan & Co. Ltd.
240 Hope Street, Glasgow, C.2.
Nineteen hundred and forty-two

113

JAN GODOWSKI

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA

W STOPIĘĆDZIESIĘCIOLECIE POWSTANIA

KSIĄŻNICA POLSKA
242 HOPE STREET, GLASGOW
SCOTLAND

Rozprawa miniejsza ukazuje się z opóźnieniem z powodu pobytu autora poza granicami Anglii i trudności wywołanych brakiem papieru.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

1385166

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA

W STOPIĘĆDZIESIĘCIOLECIE POWSTANIA.

Półtora wieku już minęło od chwili, gdy trzeciego maja 1791 roku rozkołysały się wszystkie dzwony w Katedrze Świętego Jana, by obwieścić Warszawie, Polsce i światu, że oto w izbie sejmowej uchwalono nową konstytucję; zrywając z błędami przeszłości, z wolnym obieraniem królów i przeklętym liberum veto miała ona wreszcie dać narodowi i państwu pełną niezależność i niepodległość i wyznaczyć mu nowe szlaki dziejowe w jego rozwoju.

Inaczej jednak miały potoczyć się losy Polski. A Konstytucja trzeciego maja chociaż nie spełniła pokładanych w niej nadziei, boć przecie upadła w rok zaledwie po uchwaleniu, mimo to nie przeszła bez echa w historii narodu i pamięć o niej ani na chwilę nie zaginęła, lecz rocznica jej w miarę upływu lat stawała się dla wszystkich Polaków czymś coraz więcej drogim i stawała się coraz więcej symbolem Polski niepodległej. I dlatego to właśnie rocznica ta po odzyskaniu niepodległości stała się dniem „święta państwowego" i jako wielka rocznica przetrwała do dni naszych; a z walki z innymi rocznicami o należne jej miejsce w Odrodzonej Polsce ona właśnie wyszła zwycięsko, boć przecie rocznica Konstytucji 3 maja reprezentowała zawsze coś więcej niż teraźniejszość. Ona to właśnie wprost nawiązywała do przeszłości, budziła dawne echa i wskazywała niedwuznacznie, żeśmy naród niedzisiejszy i nie od wczoraj, żeśmy nie jakieś państwo nowe, powojenne, zrodzone dopiero w 1918 roku, lecz żeśmy naród stary i wielki, i państwo z świetną tysiącletnią przeszłością, państwo Chrobrych Królów i Wielkich Królów, przedmurze chrześcijaństwa, przedmurze „Drang nach Osten", państwo szerokich swobód i tolerancji i wolności wielkiej, państwo o starym własnym ustroju, którego Konstytucja 3-go maja była świetnym wykwitem.

A oprócz tego ona właśnie wskazywała i coś więcej. Konstytucja 3 maja była bowiem zawsze najlepszym i najsilniejszym protestem wobec świata całego i historii przeciw gwałtom rozbioru Polski; ona bowiem wskazywała i dowodziła niezbicie, że Rzeczpospolita w chwili upadku miała w sobie jednak niespożyte siły do dalszego niepodległego istnienia i że nie anarchia, rozkład wewnętrzny czy też zgnilizna narodu i państwa, lecz tylko brutalna przemoc rozbiorców zadecydowała o jej zniknięciu z karty Europy. Sejm polski w dniu 3 maja 1791 roku z własnej woli, bez rewolucji i bez krwi rozlewu stanowił nowy porządek i budował nową Polskę.

Nowa Polska zrodzona z wysiłków nowych pokoleń, mimo ostrzeżeń, a nawet i gróźb różnych dyplomatów i ambasadora, nie mogła i nie chciała być niczyim protektoratem. I jej się przecie na-

leżało ,,miejsce pod słońcem''; więc rwała się Rzeczpospolita wbrew woli rozbiorców do nowego życia i szła w lepszą, jaśniejszą przyszłość z wiarą w swe posłannictwo, ufna w sprawiedliwość i w swe święte prawo do życia. — I ta właśnie Polska Konstytucji majowej tę głęboką wiarę w własne siły i wiarę w przyszłość narodu przekazała w dziedzictwie wszystkim pokoleniom polskim, które począwszy od Legionów Dąbrowskiego zawsze niezachwianie wierzyły i wierzą, że:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy!

I.

Polska po pierwszym rozbiorze w 1772 roku znalazła się w bardzo trudnym położeniu i w ciągu następnych lat kilkunastu nielada trzeba było starań i wysiłków, by móc okrojone przez pierwszy rozbiór państwo nie tylko utrzymać na powierzchni, ale i stworzyć mu nowe warunki do dalszego niepodległego istnienia. Bogate ziemie, związane z nią od wieków, odpadły teraz od Polski, pozbawienie zaś pozostałego przy Polsce obszaru wolnego dostępu do morza, a przez to uzależnienie gospodarcze od Prus, wywołać musiało głęboki wstrząs w życiu gospodarczym osłabionego państwa. Ten kryzys gospodarczy pogłębiała jeszcze niepewna przyszłość i wyniszczenie kraju czteroletnią wojną Konfederacji barskiej, podczas której swoi i obcy na przemiany niszczyli bezlitośnie bogate prowincje. Podupadł też wszelki kredyt, bo podupadło zaufanie; nikt nikomu teraz nie dowierzał, bo nikt nie wiedział na pewno kto swój a kto nieprzyjaciel, kto zdrajca a kto patriota, kto łotr przekupiony, czy oczajdusza, a kto uczciwy. Przeklęte złoto z kasy rozbiorców szeroką strugą rozlało się po całym kraju, a niejeden z możnych panów i ze szlachty na wyścigi z królem wyciągał ręce do ambasadora po ordery i pensje, po judaszowe srebrniki. Na sejmach zapadały nowe ważne uchwały, wprowadzano nowe reformy, uchwalano podatki, usiłowano stworzyć jakiś rząd, zaprowadzić jakiś ład, jakieś wojsko, lecz nad tymi wszystkimi pracami i wysiłkami sejmów, tak jak i nad królem, ciążyła wiecznie klątwa ich pochodzenia; tak chciał ambasador — mówiono, tak chciała Katarzyna. A Król Stanisław August nie bez talentów i zalet zresztą, ,,wychowany w bojaźni Boga i Moskwy'', od dzieciństwa nawykły do posłuszeństwa, wprowadzony na tron Wielkich Bolesławów i Zygmuntów przez alkowę Katarzyny, nie mógł mieć i nie miał w tym czasie zaufania u narodu. Z natury słaby, niezdecydowany lawirował wiecznie; lawirował między Barzanami a Moskalami, między Polską a Katarzyną, między obowiązkiem a posłuszeństwem kochanki i intrygi a niespłacone wiecznie olbrzymie długi ciążyły nad nim i nad Polską, niczym gwarancja rosyjska.

Nic dziwnego, że w tej zatrutej i ciężkiej atmosferze przedrozbiorowej i porozbiorowej wszelka praca uczciwych Polaków, dążących

do odrodzenia narodu i wzmocnienia skołatanego państwa, napotykała na niesłychane trudności. W tych warunkach wszelkie dokonywane reformy mogły być tylko połowiczne, tymczasowe, przemycone nieraz, a przytem najlepsze nawet chęci u reformatorów nie mogły przecie zastąpić im braku prawdziwego doświadczenia i wyrobienia politycznego. Również konieczność ustawicznego liczenia się z narzuconą, a tak uciążliwą opieką, nieprzygotowanie szerokiej opinji publicznej do przeprowadzenia poważnych reform, ustawiczna troska o zachowanie popularności przez poszanowanie zakorzenionych przesądów o ,,złotej wolności'' i ciągła dążność do kompromisu utrudniały niebywale szerszą pracę reformatorską. A nie sprzyjały też jej przecie chyba ani apatja społeczeństwa, ani ciemnota umysłów, ani prywata i samowola, ani spaczenie charakterów, ani wieczne intrygi i zawiści różnych kochanek i popleczników króla i amabasadora, ani też cała działalność tych różnych Ponińskich, Massalskich czy Branickich, zdrajców i sprzedawczyków bez czci i skrupułów, dla których nic nie było świętego.

To też mimo tragedji państwa bezsilne były sejmy polskie i nie mogły się zdobyć na jakieś gruntowne reformy ustroju społecznego czy politycznego, bo gwarancja rosyjska ciążyła nad wszystkiem, a tak zwane ,,Prawa Kardynalne'' sformułowane na sejmie repninowskim w 1768 roku uniemożliwiały wszelkie reformy w najżywotniejszych sprawach państwa. Prawa Kardynalne bowiem ,,wieczyście trwałe'', których żaden sejm późniejszy nie mógł odmienić, obejmowały i wolną elekcję królów i nieodwołalność urzędów i dwoistość rządu w Koronie i Litwie i artykuł ,,de non praestanda obedientia'' i ,,liberum veto we wszystkich materjach status.'' A zatym sejm mógł teraz jedynie jednomyślnie powiększać lub uchwalać nowe podatki, podnosić liczbę wojska, zwoływać pospolite ruszenie, wypowiadać wojnę, zawierać pokój i zawierać wszelkie traktaty polityczne i handlowe. Jednomyślności w uchwale sejmu też potrzeba było, by stworzyć jakiś nowy urząd lub ograniczyć jego władzę, by urządzić trybunały, by ustanowić lub zmienić porządek sejmowania czy sejmikowania nawet. Jednomyślność zatym obowiązywała wówczas w najważniejszych dziedzinach życia państwowego i silnie miała stać na straży ,,złotej wolności'' i ,,nierządu polskiego'', bo ktokolwiek usiłowałby zmienić te Prawa Kardynalne ten tymsamym za ,,nieprzyjaciela ojczyzny'' był poczytan.

Największą bolączką ustroju Polski w tym czasie była nieusuwalność urzędników i brak jakiegoś jednolitego rządu, któryby potrafił skupić w swoim ręku całą władzę i zarząd administracji państwowej, i to w obu prowincjach, to jest w Koronie i Litwie. Rada Nieustająca, ustanowiona na sejmie 1773 — 1775, miała spełnić to właśnie zadanie. Składała się ona oprócz króla z 36 członków Rady, wybieranych co lat dwa z pośród posłów i senatorów na każdym sejmie ordynaryjnym, z tym zastrzeżeniem, że jedna trzecia część przy odnawianiu zespołu Rady przez nowy sejm musiała być ponownie wybrana, celem utrzymania pewnej ciągłości w pracy.

Rada Nieustająca dzieliła się na pięć t. z. departamentów: interesów cudzoziemskich, policji, wojska, skarbu i sprawiedliwości. Na

czele departamentów stali ministrowie wybrani do Rady przez Sejm, zaś na plenum Rady Nieustającej przewodniczył Król, który był zobowiązany zresztą przyjąć to, co większość Rady uchwaliła, a jedynie w razie równości głosów rozstrzygał przez swoje dwie kreski. Tak samo na obradach departamentów obowiązywała uchwała powzięta większością głosów. Ciężka to była i powolna machina i daleko było do doskonałości temu rządowi; ale Król, któremu zresztą ograniczono rozdział urzędów i odebrano wówczas resztki władzy, dzięki doborowi oddanych sobie ludzi i umiejętnej polityce prowadzonej w ciągu wielu lat, potrafił z czasem uzyskać przemożny wpływ w Radzie i przez to pracom Rady nadał pewien kierunek i sprężystość; skoordynował on też prace poszczególnych departamentów, tak że śmiało możemy uznać ,,Radę Nieustającą'' za ,,prawdziwy rząd'', któremu podlegały wszystkie urzędy wykonawcze i za wykonanie poleceń którego urzędnicy stali się odpowiedzialni. Tak to wreszcie po 200 latach doczekała się Polska rządu. Szkoda tylko, że przy narodzinach tego nowego rządu Rzeczpospolitej pilnie asystował ambasador, więc cień Moskwy padał odtąd na wszelkie poczynania ,,znienawidzonej'' przez to Rady Nieustającej i pozbawiał rząd tak potrzebnego mu zawsze zaufania.

W Radzie Nieustającej nie było departamentu oświaty, ale zato na sejmie w 1773 — 1775 utworzono osobną Komisję Edukacji Narodowej, w skład której wchodziło po czterech delegatów, wybieranych na lat 6 z Izby Poselskiej i z Senatu. Było to pierwsze Ministerstwo Oświecenia Publicznego w Polsce. Komisja ta miała po zniesieniu zakonu Jezuitów objąć po nim nie tylko olbrzymie majątki ale i wychowanie młodzieży w całej Polsce t. j. w Koronie i Litwie. Z majątków wiele potrafiono rozgrabić, ale dzięki uczciwej a ofiarnej pracy wielu wybitnych jednostek, ducha jaki zapanował w Komisji Edukacji nie potrafiono zniszczyć i wychowankowie nowych szkół przesiąknięci nowym duchem odrodzenia i postępu, narówni z wychowankami Korpusu Kadetów mieli się stać pionierami Nowej Polski.

Drogę zatym do odrodzenia i przebudowania państwa miały torować nie tyle reformy dorywcze, połowiczne, niewystarczające przecie, bo pomijające zupełnie dziedziny ustroju społecznego, lecz o rzeczywistym odrodzeniu miał decydować nowy duch, któryby w szerokich masach szlacheckich i u magnatów obalił dawne poglądy i przesądy i potrafił poprzez anarchję, bezrząd czy obawę despotyzmu znaleźć jakąś drogę do ,,prawdziwego wolnego rządu'' i któryby ,,złotą wolność'' umiał pogodzić jakoś z ,,prawdziwą'' wolnością wszystkich.

Lecz o to właśnie było najtrudniej w ówczesnych warunkach, a zresztą i czasu było za mało, by mogły się dokonać aż tak gruntowne przemiany w poglądach i w społeczeństwie w ciągu tych 16 lat, jakie zaledwie upłynęły od pierwszego rozbioru do sejmu czteroletniego. Bo zastanówmy się choćby nawet nad takim ,,liberum veto''. Dzieło Konarskiego ,,O skutecznym rad sposobie'' głęboko targnęło opinją publiczną, odsłoniło nagą tragiczną prawdę ,,wolnego nie pozwalam'', poruszyło serca i rozumy i głęboko prze-

orało grunt pod reformę; lecz czy zupełnie wykorzenić je zdołało? Czy ambasador, gdyby chciał zerwać jakiś sejm w tym czasie, nie znalazłby odpowiedniej kreatury, a nawet partji całej do przeprowadzenia swych planów przy pomocy liberum veto? Konfederacja targowicka świadczy aż nazbyt dobitnie, że duch Sicińskich, wyklęty przez Konarskiego, błąkał się jednak nadal po Polsce, czekając na ,,lepsze czasy''.

Prądy oświecenia z zachodu zaczynają w tym czasie coraz więcej przenikać do Polski, a dwór królewski i dwory magnackie stają się ośrodkami promieniowania nowych idei. Zaczyna się wówczas szerzyć u nas coraz więcej znajomość literatury politycznej zachodu. Dzieła i pisma Lock'a, Monteskiusza, Rousseau'a i wielu innych stają się wówczas u nas modne, więc zapełniają się nimi półki bibljotek w Zamku Królewskim, w pałacach magnackich, a nawet dworach szlacheckich. Czyta się je i studjuje, podziwia się poglądy autorów, a na balach, przyjęciach, zebraniach czy uroczystościach rodzinnych mówi się wiele o potrzebie reform, o organizacji wojska, o nowym kodeksie praw, o zorganizowaniu rządu na nowych zasadach podziału władz; mówi się również wiele o doli mieszczanina i chłopa i o ich stanowisku w państwie, podziwia się wolność i Konstytucję angielską, zaś niepodległa, bohaterska Ameryka podnieca umysły i wyobraźnie. Również ,,Obiady Czwartkowe'', te sławne zebrania artystyczno-literacko-naukowe u króla ,,Mecenasa'', ta niewygasła kuźnia pomysłów i tematów, plotek czy dowcipów, satyr czy wierszy pochwalnych, stawały się teraz coraz częściej ośrodkiem rzetelnej pracy politycznej.

Obok literatury zagranicznej coraz większą rolę zaczyna odgrywać polska literatura, która przez poruszenie aktualnych zagadnień i dokładną znajomość terenu i potrzeb państwa, zaczęła brać górę nad obcą ,,produkcją''. Krasicki, Naruszewicz, Trembecki, Zabłocki, Niemcewicz, Węgierski, Kniaźnin, Karpiński oto główni przedstawiciele literatury w tym ,,okresie Stanisławowskim''. Opinja publiczna też coraz więcej przychodzi do głosu; wydaje się teraz wiele dzieł, rozpraw, broszur politycznych, pism ulotnych, wiele różnych ,,Uwag'', ,,Głosów'', ,,Satyr'', ,,Bajek'', ,,Zagadek politycznych'', toczą się ustawicznie namiętne polemiki, a poważne argumenty na przemiany z dowcipem i ironją mają pognębić lub przekonać przeciwników i w ten sposób przygotowywać teren do przeprowadzenia dalszych reform. Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj śmiało przewodzą ówczesnej polskiej myśli politycznej.

Im bliżej jesteśmy sejmu czteroletniego, z tym obfitszą spotykamy się literaturą i publicystyką i tym gorętszą możemy zaobserwować walkę pomiędzy poszczególnymi obozami politycznemi. Należy to przypisać nie tyle zresztą jakiemuś naprężeniu stosunków wewnętrznych, nie tyle nawet postępom ,,odrodzenia'' narodowego, lecz raczej czynnikom zewnętrznym, które miały zadecydować o dalszym rozwoju wypadków.

Rzeczpospolita po pierwszym traktacie rozbiorczym znalazła się w nowej bardzo ciężkiej sytuacji i dalsze istnienie państwa zależało teraz w wielkiej mierze od przebudzenia i odrodzenia narodu i od

przeprowadzenia gruntownej reorganizacji państwa; nie mniej jednak na dalszych losach Polski miał również ważyć i układ sił politycznych w ówczesnej Europie. Prusy Fryderyka II, który potrafił w czasie siedmioletniej wojny oprzeć się potężnej koalicji francusko-austryjacko-rosyjskiej, stały się teraz ważnym czynnikiem w centralnej Europie, czynnikiem, którego z rozgrywki mocarstw nie można już było eliminować i z którym wielce liczyć się należało. To też szerokie plany Piotra Wielkiego opanowania i wchłonięcia przez Rosję całej Polski musiały być porzucone przez Katarzynę II i dalsza ekspansja Rosji na zachód była teraz nie tylko ściśle związana, ale poniekąd i uzależniona od równoczesnej i współmiernej ekspansji Prus na wschód, to jest od dalszych postępów „Drang nach Osten", którego najbliższym etapem miał być odwieczny bastjon polskości, reduta Rzeczypospolitej najwięcej wysunięta na zachód — Wielkopolska, oraz Gdańsk i Toruń.

II.

Układ zatym sił pomiędzy mocarstwami europejskimi, a w szczególności pomiędzy rozbiorcami, miał decydować wówczas w dużej mierze o losie państwa polskiego. Rzeczpospolita w ówczesnych warunkach, wobec ich siły a swej słabości, mogła ostać się jako państwo niepodległe głównie dzięki temu, że potrzebna była w danej chwili do utrzymania wzajemnej równowagi pomiędzy trzema nieufającymi sobie partnerami. Każdy bowiem z partnerów — rozbiorców miał swoje odrębne ambicje, ukryte plany i sprzeczne interesy. Te trzy państwa rozbiorcze mogła chwilowo wprawdzie połączyć i pogodzić wspólna zdobycz, lecz zasadnicze rozbieżności ich interesów pozostawały nadal między nimi; to też pogłębianie się istotnych różnic musiało z czasem doprowadzić do zerwania między nimi, a nawet i wojny, lub też po wzajemnej próbie sił doprowadzić do nowego porozumienia tych państw — kosztem Polski.

I dlatego to właśnie wszelkie zachwianie tej sztucznej równowagi, wytworzonej przez pierwszy rozbiór, czy to przez wzmocnienie, czy też przez osłabienie jednego z partnerów siłą rzeczy musiało się odbić na Polsce, ponieważ mogło podważyć podstawę, na której istnienie państwa w dużej mierze wówczas było oparte. W Polsce doskonale zdawano sobie sprawę z tego, bo zbyt dobrze znano zakusy rozbiorców i wiedziano, że gdyby zaszły wypadki w Europie mogące zachwiać tę równowagę, wówczas Rzeczpospolita nie może spokojnie i bezczynnie przypatrywać się biegowi rzeczy, lecz musi zająć pewne stanowisko w czasie wzajemnej „próby sił" rozbiorców.

To też, gdy zanosiło się w roku 1787 na wojnę rosyjsko-austryjacko-turecką, Polska — wbrew temu jako to się niektórym publicystom a nawet historykom zdawało — nie mogła wówczas przypatrywać się nadchodzącej burzy wojennej spokojnie, bezczynnie, bezpiecznie, w nadziei, że to ją ominie, że burza groźna stronami przejdzie i że ją jakoś przeczekać będzie można. W ówczesnych warunkach obojętnym na wypadki i neutralnym nie można było pozo-

stać, bo pozostawszy, tym samym z góry się decydowało i zgadzało na to, że po wojnie, zależność Polski jeszcze większa będzie, czy to od zwycięskiej Rosji, czy też w razie jej klęski, co trudno zresztą było przypuścić, od groźnych Prus. Te, korzystając z osłabienia poważnionych z nimi partnerów, nie omieszkałyby wyzyskać tej chwili do przeprowadzenia swych zaborczych planów rozciągnięcia swej ,,przestrzeni życiowej'' na Wielkopolskę, Gdańsk i Toruń. Uzbrojone Prusy związane w tym czasie ściśle z Anglią mogły, cokolwiekby zaszło, podyktować i wyegzekwować swoje warunki, a więc w razie poczynienia nowych nabytków terytorialnych przez Rosję i Austrję na Turcji, domagać się dla siebie odpowiedniego wynagrodzenia za ,,życzliwą neutralność''. Oczywiście wynagrodzenie to i wyrównanie zachwianej równowagi odbyłoby się i tym razem kosztem Polski przez zagarnięcie jej nowych obszarów przez Prusy.

A cóż miała począć Rzeczpospolita i jakie zająć stanowisko w tej rozgrywce rozbiorców. Od dziesiątek już lat Rosja zajmowała dominujące stanowisko w Polsce i jej ambasador był najważniejszą osobą, tak że o jego to względy ubiegali się wszyscy nie wyłączając króla. Stanisław August wyniesiony na tron przez Rosję ulegał jej od samego początku we wszystkim, uważał bowiem, że tylko w porozumieniu z nią on może utrzymać się na tronie, a i Polska też tylko tą drogą coś może osiągnąć. We wszystkich krytycznych momentach dla państwa Stanisław August zawsze unikał ryzyka, uważając że w takich chwilach ,,raczej piórem niż orężem'' coś można dla Polski zrobić i że ,,polityka rozsądna i przewidująca'' ma polegać na tym, jak powiadał król, że ,,jeśli nie może być nam dobrze, lepiej że nie będzie nam zbyt źle''.

To też nic dziwnego, że rozsądny i przewidujący król aż do Kaniowa wyjechał, by widzieć się z Katarzyną II i nic dziwnego, że w związku z wojną rosyjsko-turecką Król opracował i przedłożył projekt przymierza Rzeczpospolitej z Rosją przeciw Turcji. Polska miała wystąpić w tej wojnie przeciw niedawnej sojuszniczce Barzan nie dlatego, by zaszły jakieś głębokie zmiany we wzajemnych stosunkach między państwami, nie dlatego też, by jakaś nienawiść zapanowała między narodami i nie dlatego też by Rzeczpospolita na gwałt chciała zagarnąć jakieś ziemie należące do państwa otomańskiego. Król występując z tym projektem chciał za zgodą gwaranta, swego sprzymierzeńca, tą właśnie drogą pomnożyć armię i przeprowadzić odpowiednie reformy, i uprzedzając wypadki wzmocnić państwo i przygotować je na wszelkie ewentualności, jakie je mogły czy miały czekać w związku z możliwością zakłócenia równowagi politycznej w tej części Europy.

Zbliżały się przełomowe chwile i ziemia polska nie mogła już tym razem pozostać jako martwy przedmiot tylko obcych przetargów, lecz Rzeczpospolita musiała wreszcie teraz zerwać ze swoją wiekową bezsilnością, przebudzić się do życia i zająć godne stanowisko wobec nadchodzących wydarzeń. To też atmosfera w kraju stawała się coraz więcej podniecona, gorąca, kraj cały był zasiany różnymi pismami i ,,radami'' politycznymi i wszyscy czuli, że sejm

w 1788 roku ma postanowić ważne rzeczy i zadecydować o przyszłości.

Na sejmikach przedwyborczych zawrzała gorąca walka między obozem królewskim a patriotami i republikanami nie tyle zresztą o programy same, co o przedstawicieli w sejmie. Z walki wyborczej król wprawdzie wyszedł zwycięsko, bo ławy poselskie napełniły się jego kandydatami, ale w sejmie znalazło się teraz bardzo wielu młodych posłów wychowanych w nowych szkołach i owianych nowym duchem postępu i tym nie uśmiechała się bynajmniej dalsza polityka zależności i umiarkowania. Rosja gwarantka zbyt silnie dawała się im we znaki ze swoimi metodami postępowania i korupcją, by nie uważali oni, że moment zaplątania się Rosji w wojnę z Turcją i Szwecją należy wykorzystać do przebudowy państwa i do pchnięcia go na nowe tory. Początkowo grupa tych t. zw. patriotów nie była liczna, ale za to śmiała, głośna i wpływowa, bo mająca w swym obozie i poza nim zdolnych pisarzy politycznych i publicystów, którzy potrafili obudzić społeczeństwo i znaleźć oparcie w szerokich masach. Tym też obrzydła dokuczliwa opieka rosyjska i korupcja magnatów.

Lecz o przebiegu prac i uchwał sejmu związanego w konfederacje miały zadecydować nie tyle projekty i programy czy siły obozów politycznych, co decyzje zapadłe w stolicach. Na widowni pojawiły się teraz Prusy. Poróżnione w tym czasie z Rosją i Austrją, związane układem przymierza z Anglią i Holandią, dążyły do nowych zaborów, starając się wyzyskać wytworzoną sytuację. Lecz Prusy nowego króla Fryderyka Wilhelma II nie były już Prusami Wielkiego Fryderyka. Nowego króla otoczyli politycy pośledniej miary, różni lektorzy, astrologowie, rycerze róży i krzyża, szarlatani nawet, zaś dwór Berlina pławił się teraz w rozpuście i magii i konstelacje różnych kochanek królewskich z konstelacjami gwiazd na przemiany, miały kierować losami państwa. Czasy się wielce zmieniły, zmienili się ludzie, lecz chęć zaborów pozostała.

Prusy, protestując przeciw projektowi króla zawarcia przymierza polsko-rosyjskiego, dla zaszachowania Rosji i osłabienia jej stanowiska w Polsce, ze swej strony ofiarowały Rzeczypospolitej przymierze. Ich poseł Buchholtz w nocie przedłożonej sejmowi w dniu 13 października 1788 „zapraszał dobrych obywatelów Polski do łączenia się z Królem pruskim, a to końcem odwrócenia mądremi i wspólnemi środkami owych wielkich nieszczęść i klęsk, któremi ich Ojczyzna zagrożona zostaje". Mimo jednak „not" i „oświadczeń" Prusy w tym czasie jeszcze nie bardzo zdawały sobie sprawę, jaką rozgrywkę i na jakim terenie będą musiały przeprowadzić.

Początkowo Polska wydaje się im terenem drugorzędnym, a ich wysłannik Lucchesini ma przejazdem tylko w drodze do Petersburga zatrzymać się w Warszawie. Lecz gdy Lucchesini rozejrzał się dobrze w stolicy i zorjentował w sytuacji i możliwościach, teren Polski jako najodpowiedniejszy został wybrany przez Prusy do przeprowadzenia na nim rozgrywki z Rosją. Nie chodziło tu zresztą o jakąś walkę na śmierć i życie, boć przecie oba trony były obsadzone przez Niemców, lecz szło Berlinowi o uzyskanie zgody Rosji

na nowe nabytki w Polsce, celem utrzymania równowagi politycznej.

Rozgrywka początkowo wydawała się stosunkowo prosta i łatwa do przeprowadzenia. A więc najpierw należało opanować sejm polną i sobie oddaną partję pruską; a potem przy pomocy próśb czy gróźb, intryg czy przekupstw, stosując stare, niezawodne metody, zawiązać w Wielkopolsce jakąś konfederację, któraby zawezwała na pomoc wojska ,,wielkodusznego'' Króla Fryderyka Wilhelma II, czy to dla obrony ,,zagrożonej wolności'' czy też wojska pruskie same wkroczyłyby do tej prowincji pod pretekstem stłumienia jakiejś ,,rewolucji'' czy ,,rozruchów'', któreby mogły grozić rozszerzeniem się na posiadłości pruskie. Wszystko było przewidziane, ułożone i przygotowane i cokolwiekby zaszło Prusy miały opanować Wielkopolskę, by móc potem z tak cennym zastawem śmiało przystąpić do nowych przetargów ze skłóconą spółką rozbiorczą.

Do przeprowadzenia tych planów Włoch Lucchesini, ten ,,organista'' sejmu czteroletniego świetnie się nadawał. Umiał on sprytnie zagrać na czułych strunach duszy polskiej i migając przed oczyma sejmu potęgą pruską i ,,wspaniałomyślnością'' swego monarchy, głosił wszędzie i siał wszędzie nienawiść do Rosji; i właśnie tą drogą jednał sobie najłatwiej bezkrytycznych, a nawet i krytycznych zwolenników. A potem gdy przyszły jego oficjalne noty i ,,oświadczenia'' w sejmie i gdy Prusy jawnie pomagały obalać wpływy i gwarancję Rosji, coraz wybitniejsze jednostki zaczynały wierzyć w ,,dobre chęci'' Prus, we ,,wspaniałomyślność'' i ,,bezinteresowność'' ,,wielkiego monarchy'' i uwierzyły w to, że Polskę i Prusy mogą rzeczywiście łączyć jakieś wspólne interesy i jakieś wspólne dobro.

Te jednak pozornie proste i łatwe plany pruskie skomplikowały się znacznie, gdy przyszło do ich wykonania. Ten zwykle łatwowierny i potulny sejm polski okazał się tym razem więcej patriotyczny, więcej bojowy i więcej uczciwy niż Prusom to było potrzeba. Różne słodkie słówka, obietnice czy prowokacje Lucchesiniego jak też noty i papierowe deklaracje pruskie ,,zrzeczenia się wszelkich praw gwarancji, zapewnionych Prusom traktatem z 1773 roku'', sejm wziął nazbyt do serca i nazbyt na serio i z zapałem zabrał się do rzetelnej pracy.

Zrywając z polityką uległości sejm nie uląkł się tym razem ambasadora rosyjskiego Stackelberga i choć w nocie z 5 listopada 1788 roku potępiała Rosja wszelkie dążenia do reformy, sejm uchwalił wśród niebywałego entuzjazmu 100 tys. wojska. Była to odpowiedź na notę, w której mówiono o ,,rozkazach Najjaśniejszej Imperatorowej, noszących doskonałą cechę sentymentów przyjaźni dla narodu polskiego''. A potem sejm uchwalił nowe podatki, obalił znienawidzoną Radę Nieustającą, mianował i wysyłał przedstawicieli na dwory zagraniczne, wprowadzał w Litwie i Koronie Komisje porządkowe cywilno-wojskowe, wyznaczał komisje i deputacje do ułożenia projektów naprawy całego ustroju Rzeczpospolitej i podejmował liczne uchwały o ,,skarbie i wojsku''. Tak to bezustannie w ciągu pierwszych kilkunastu miesięcy sejmowania, mi-

mo kłód rzucanych pod nogi przez swoich i obcych, przez wrogów i „przyjaciół" sejm wyzwalał państwo z pod wpływów i gwarancji rosyjskiej i rozpoczynał od podstaw budowę Polski niezależnej.

A Prusy wciągnięte w kołowrót wydarzeń i prac sejmowych w obawie przedwczesnego zdradzenia się i skompromitowania ze swymi planami, nie wiedząc co jutro przyniesie, musiały teraz z dobrą miną sekundować pracom sejmu i wbrew swym intencjom przyczyniać się do wzmocnienia Polski i do jej usamodzielnienia. Rosja zaszachowana przez Prusy na terenie Polski, ufna w swą silną pozycję i poparcie partji króla i partji Branickiego, nie brała zbyt do serca pogróżek pruskich, czy hałaśliwych wystąpień niektórych posłów patriotycznych. Doskonale bowiem wiedziała, że los jej stanowiska w Polsce rozgrywał się wówczas raczej na północy i na południu, na dalekich terenach wojny; a zresztą dla poskromienia „zbuntowanej" Polski i do zmuszenia jej do dalszej uległości, Rosja miała zawsze gotową w zanadrzu straszną broń — wzniecenie nowego buntu na Ukrainie. Nie użyła tej broni teraz, lecz dla ostrzeżenia i uspokojenia podnieconego sejmu pogroziła tylko w tym czasie nową Koliszczyzną, nową rzezią humańską.

Pogłoski i „plotki" o buntach na Ukrainie zakłóciły wielce prace sejmowe w 1789 roku i uprzytomniły wszystkim, że ostrożna polityka króla niezrywania z Rosją może mieć jednak i swoje uzasadnienie. Niewsmak to wszystko było Prusom, bo opóźniało wielce ich plany i zmuszało ich ciągle do coraz nowych i więcej zobowiązujących oświadczeń wobec Polski i do coraz to gwałtowniejszych wystąpień przeciw Rosji. Przez tę taktykę Prusy miały osłabić stanowisko partji królewskiej-filorosyjskiej i wpoić przekonanie szerokim rzeszom w Rzeczpospolitej, że przyjaźń pruska jest naprawdę szczera i więcej warta niż rosyjska. Równocześnie ta taktyka polityki pruskiej w Polsce miała mieć i swoje oblicze wobec Rosji; miała ją ona nastraszyć i przekonać wreszcie, że Prusy teraz na serio dążą do odegrania poważnej roli na terenie Polski i że tu właśnie przygotowują swoje bazy do zaatakowania Rosji, zagrożonej już wielce przez wojnę na dwu frontach.

Dla spotęgowania tych pogróżek i zmuszenia Rosji do zgodzenia się na te, czy na jakieś inne „plany zmienne" ministra Hertzberga, poseł pruski prowadził w tym czasie rokowania w Konstantynopolu o zawarcie przymierza z Turcją. Wszystkie te rokowania nie przeszkadzały jednak Prusom do podtrzymywania dobrych stosunków z Rosją. Poseł rosyjski w Berlinie Alopeus, przekupiony przez dwór pruski, miał przez odpowiednio zredagowane depesze i sugestje przekonywać ciągle Petersburg o pokojowych właściwie dążeniach i intencjach Prus i zapewniać go o niewygasłej nigdy życzliwości Berlina... A oprócz tego wszystkiego teren Polski miał posłużyć też Prusom w tym czasie do przeprowadzenia na nim rozgrywki i z Austrją; miało się ją szachować ustawicznie wojną i powstaniem w Galicji, zagarniętej Polsce przez Austrję w pierwszym rozbiorze.

Ale Katarzyna II, mając poufne i dokładne informacje i znając doskonale ducha pruskiego, orjentowała się dobrze w tych róż-

nych krętych planach Fryderyka Wilhelma II i jego ministrów. Uwagę więc swoją skupiła ona raczej na frontach wojennych, niż na manewrach ministrów. Wiedząc zaś o tym, że jej poseł Alopeus jest na usługach Prus, pozostawiła go na miejscu w Berlinie obok drugiego zresztą oddanego sobie posła, i dzięki jego informacjom rzeczywiście mogła doskonale odróżnić fałszywą grę i pozory od właściwych intencji Fryderyka Wilhelma II. Tak to zaprzedany Prusom Alopeus w Berlinie mógł oddawać Rosji usługi zupełnie sprzeczne z zamierzeniami Prus. A oprócz tego przy pomocy depesz Alopeusa z Berlina mogła Rosja szantażować i swego sprzymierzeńca. Amabasador austrjacki w Petersburgu Cobentzl, gdy mu pokazywano oryginalne depesze posła rosyjskiego w Berlinie, z dobrą wiarą donosił swemu dworowi o możliwościach zbliżenia skłóconych Prus i Rosji i zmuszał przez to Austrję pobitą i bojącą się osamotnienia do prowadzenia uległej polityki wobec Petersburga.

Kunsztowna więc była w tym czasie polityka pruska, prowadzona na paru równocześnie frontach; wymagała jednak ona od Berlina wobec rozwoju wydarzeń coraz to nowych zmian i uzupełnień i coraz to dalszego angażowania się. Chcąc mieć ciągle atuty w Polsce i używać ich do pogróżek i do przeprowadzenia rozgrywki z Rosją, trzeba było Polskę ustawicznie utrzymywać w podnieconej atmosferze i raz po raz dolewać oliwy do ognia, by sztucznie rozniecony płomień przyjaźni pruskiej nie osłabł, czy nawet nie wygasł zupełnie w sercach podejrzliwych Polaków, którzy nie chcieli żadną miarą i za żadną cenę, mimo tłumaczeń i namów Lucchesniego zgodzić się na oddanie Prusom Gdańska i Torunia.

Prusy raz rozpocząwszy rozgrywkę, nie mogły teraz zatrzymać się w miejscu, jeśli nie chciały skompromitować się w oczach Polski i świata i jeśli nie chciały utracić na rzecz Rosji swego silnego stanowiska, zdobytego z takim trudem w sejmie i w Polsce przez Lucchesiniego. Silne to było wprawdzie stanowisko, ale na bardzo kruchych oparte podstawach, bo Król podejrzliwy i nieufny czuwał i nadal miał wielu zwolenników, zaś „stronnictwo patrjotyczne" też nie było całkiem zaślepione, jakby się to napozór zdawać mogło. Jego przywódcy domagali się ciągle od Prus nie tylko jakichś gołosłownych oświadczeń i obiecanek, lecz konkretnych układów i aktów uroczystych, któreby wiązały Prusy i nie pozwoliły im w razie zmiany konjunktury dla lada widzimisie, rzucić Polskę na pastwę nowego rozbioru.

Prusy zdając sobie sprawę z tego, że wypadki i ich polityka w Polsce mogą je rzeczywiście skłócić na dobre z Rosją i zaprowadzić je wbrew swej woli za daleko, starały się różnymi, krętymi sztychami utrudniać i hamować prace sejmu. Gdy zaś kierownicy stronnictwa patriotycznego domagali się ściślejszych układów ze strony Prus wysuwano już to sprawę odstąpienia im Gdańska i Torunia już to domagano się uchwalenia najpierw przez sejm nowych reform, jakichś przynajmniej „zasad do poprawy rządu", w nadziei, że sprawy te, tak sporne, rzucone na fale burzliwych obrad sejmowych, skłócą sejm, skłócą opinję publiczną, a im pozwolą wygrać na czasie.

Stanisław August też w tym czasie grał umiejętnie na zwłokę, gdy domagał się najpierw zawarcia z Prusami traktatu handlowego, tak ważnego dla uregulowania życia gospodarczego Polski. Była to nielada przeszkoda do wzięcia i trzeba było wiele czasu i wielu wysiłków ze strony Lucchesiniego i ze strony Ignacego Potockiego zanim udało się nie wziąć, lecz ominąć tę przeszkodę. Od tych różnych zakulisowych manewrów silniejszy był jednak rozwój wypadków wewnętrznych w Polsce jak też i rozwój wydarzeń na frontach wojennych i w stolicach Europy. Pchały one oba państwa wbrew ich właściwym intencjom i ukrytym celom, poprzez liczne przeszkody naturalne i sztuczne, do zawarcia przymierza.

Polska i Prusy w dniu 29 marca 1790 roku zawarły przymierze, na mocy którego oba państwa wzajemnie sobie poręczały całość terytorjum i przyrzekały sobie obronę i pomoc w razie zaatakowania jednej ze stron przez nieprzyjaciela. Zawarcie tego odpornego przymierza było bardzo ważnym momentem w historji sejmu czteroletniego, albowiem Król wraz ze swymi stronnikami zniewolony wypadkami i presją, mimo wrodzonego mu kunktatortswa, musiał teraz ustąpić wobec ,,patriotów" i zgodzić się na ten układ. Sam traktat zawartego przymierza był w dużej mierze wzorowany na traktacie przymierza prusko-angielskiego zawartego w Loo . Ale o znaczeniu i ważności nowego traktatu ,,przyjaźni" miały decydować nie tyle paragrafy i litera aktu samego, co duch w jakim on został zrodzony. Otóż od samego początku poczynania tej ,,przyjaźni" nie było i nie mogło być głębokiego zaufania między obydwoma kontrahentami, bo każdy z nich zawierając przymierze miał swoje własne, a odrębne cele i odrębne widoki na oku : Prusy nowe zdobycze i uzależnienie od siebie sprzymierzonego z nimi państwa, Polska zaś przebudowę gruntowną swego ustroju, wzmocnienie i całkowite uniezależnienie się od dotychczasowej opieki.

Prusy gotowały się w tym czasie do wojny z Austrją, a Polska sprzymierzona z nimi siłą rzeczy mogła bardzo łatwo, wbrew swej woli nawet, zostać wciągnięta w groźny wir wojny. To też stronnictwo patriotyczne, z Ignacym Potockim na czele, przy poparciu silnym Stanisława Małachowskiego marszałka sejmu, starało się przygotować teren sejmowy do wytworzenia jakiegoś energicznego rządu, któryby potrafił sprostać zadaniom chwili. Powstanie w Galicji przygotowywane zresztą przy współudziale wybitnym polityków polskich, mogło doprowadzić do wojny z Austrją, co z kolei groziło według oficjalnych ostrzeżeń Petersburga nie tylko zerwaniem stosunków między obydwoma państwami, ale wprost zaatakowaniem Polski przez Rosję, sprzymierzoną z Austrją.

To też powstają w tym czasie projekty, by sejm wobec zbliżających się wypadków utworzył i obdarzył silną władzą jakiś ,,tajny komitet", któryby pokierował wszystkiem; mówi się też wiele i pracuje nad tym, by doszło do porozumienia między królem a patriotami, celem przeprowadzenia w sejmie zasadniczych punktów przygotowywanej Konstytucji. Tajemniczy a niewyczerpany w pomysłach Piattoli, zaufany Ignacego Potockiego, wchodzi teraz w coraz bliższy kontakt z królem i podsuwa mu coraz to nowe projek-

ty, plany, artykuły Konstytucji i stara się koniecznie przeciągnąć króla do obozu patriotów, już to wabiąc go silną władzą królewską, już to schlebiając jego miłości własnej.

Król jakkolwiek okazał się ,,neutralnym" w sprawie zawarcia przymierza z Prusami, bynajmniej nie stracił na znaczeniu, tak że bez jego woli i poparcia jego zwolenników nic nie można było w tym czasie w sejmie przeprowadzić. I choć groźne wojenne chmury gromadziły się coraz więcej, król dokładał wszelkich starań, aby mimo świeżo zawartego przymierza utrzymać Polskę w równowadze między Prusami a Rosją. Z nieufnością więc odnosił się on do utworzenia jakiegoś ,,tajnego komitetu" z silną władzą, obawiając się, by nie stał on się narzędziem polityki Berlina i żeby nie była to jakaś nowa Rada Nieustająca na odmianę tym razem zależna od Prus.

Z początkiem lata 1790 roku wojna między Prusami a Austrją wydawała się nieuchronna; obie armje stały zmobilizowane na granicach i czekały gotowe na rozpoczęcie nieprzyjacielskich kroków. Korzystając z podniecenia i atmosfery wojennej stronnictwo patriotyczne dążyło teraz do przeprowadzenia w sejmie głównych artykułów nowej Konstytucji. Zarówno król jak i jego partja, podobnie jak Ignacy Potocki z ,,patriotami" mobilizowali wówczas wszystkie siły w sejmie, by przeprowadzić ważne uchwały. Mimo tej koalicji stronnictw sejmowych, opozycja była nadal silna, więc obawiano się, że jeden z pierwszych artykułów projektowanej Konstytucji, mówiący o wprowadzeniu sukcesji w Polsce natrafi na wielkie trudności w sejmie i że zaraz na samym początku trzeba będzie stoczyć o ten właśnie punkt walną rozprawę z ,,republikanami" oraz z Branickim i jego partją. Ten Hetman Wielki Koronny był groźnym przeciwnikiem, bo poza jego plecami stała Rosja i ukrywał się też niebylejaki kandydat do korony polskiej, bo sam nałożnik Katarzyny, potężny Potemkin.

Tymczasem wbrew wszelkim przewidywaniom i przygotowaniom wojennym Austrja zawarła z Prusami układ w Reichenbach. Nowy cesarz Leopold II okazał się doskonałym dyplomatą, wyprowadził on w pole króla, ministra Hertzberga i całą sforę jego dyplomatów i sprawił, że armja pruska pewna już laurów wojennych miała teraz wraz z królem i liczną generalicją wracać z niczem z nad granic Austrji, bo trwały pokój miał zapanować teraz w tej części Europy.

Po zawarciu układu w Reichenbach pomiędzy Prusami a Austrią, Rzeczpospolita znalazła się w nowym położeniu i na gwałt trzeba było poczynić odpowiednie kroki, by dostosować się do nowo wytworzonej sytuacji. Politycy polscy obawiać się musieli, by po tym układzie pokojowym w Reichenbach nie nastąpiły dalsze układy pokojowe, któreby uniemożliwiły ustanowienie nowej Konstytucji z tronem sukcesyjnym. Boć przecie, jak pisał biskup kamienicki, Adam Krasiński, tylko ,,wojna pomiędzy potencyami pozwoliła nam wydobyć się z moskiewskiej niewoli; trzeba więc profitując z zatrudnienia sąsiadów naszych oddalić ich od elekcji. Inaczej wątpić nie można, że jak prędko Moskwa i Cesarz uspokoją się z Turczynem, tak zaraz te dwie potencje z sobą złączone gotowe

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

są z całym wojskiem przyjść do Warszawy, protestując przeciwko sukcesyi tronu polskiego, do którego już sobie przywłaszczyli przywilej sadzania królów, zostawiwszy Polakom imię próżne wolney elekcyi".

Tak to zniesienie wolnej elekcji i zaprowadzenie sukcesyjnego tronu w Polsce stawało się coraz więcej najważniejszym a zarazem i najsporniejszym punktem projektowanej Konstytucji. Istna powódź różnych „pism", „uwag", „listów", „przestróg", „rad" pojawiła się w tej sprawie i nie tylko całe dzieje Polski, lecz dzieje Grecji, Rzymu, Anglii, Francji, Holandii, Ameryki, przywoływały obie strony na świadectwo, by wykazać i udowodnić słuszność swoich tez.

Wpływowym i utalentowanym obrońcą wolnej elekcji i „stróżem wolności" był hetman polny Koronny Seweryn Rzewuski ze swoimi listami i pismami „O sukcessyi tronu w Polszcze". Ten dobrowolny emigrant polityczny obłąkany wolnością w zapale polemicznym zatracił granice rzeczywistości i przebrał miarę przyzwoitości i rozsądku, gdy nawoływał z obcej stolicy: „Spółbracia moi, mnieysza o to, że wybudowane z drzewa wsie zawsze spalone będą, że maiątki zniszczeią, byle tylko elekcya Królów nie upadła... Mnieysza o to, że wy zacni obywatele nigdy sami podług swego przekonania Króla sobie nie obierzecie, ale będziecie należeć do tey lub owey partyi; będziecie pod protekcyą tego lub owego możnego Pana, który sprowadzi na pomoc Waszą woyska zagraniczne; a choć nadwyręży maiątku, naydzie dla siebie sposób w protekcyi nowo wybranego Króla; wy tym czasem pod panowaniem iego nowe sobie wystawicie wioski".

I z takimi to argumentami, które widocznie miały przemawiać silnie do wspomnień i umysłów braci szlachty, trzeba było się liczyć, trzeba było je zwalczać i wykazywać całą ich absurdalność i głupotę. Hugo Kołłątaj, główny w tym czasie orędownik sukcesyjnego tronu w Polsce, musiał w swych „Uwagach" przechodząc karta za kartą bądź to ośmieszać, bądź to poważnie traktować takie i tym podobne twierdzenia. Pytanie, sukcesja czy elekcja, było na ustach wszystkich; sukcesja miała być ratunkiem i zbawieniem Polski, zaś elekcja zgubą i ostateczną zagładą państwa.

I ciężar gatunkowy tego zagadnienia będzie teraz ustawicznie wzrastał, w miarę jak polityczne położenie Polski i cała jej przyszłość zaczną się łączyć coraz silniej z odpowiednim rozwiązaniem tego problemu. Nie darmo przecież od szeregu miesięcy toczyła się zażarta polemika i walka na śmierć i życie między wrogimi obozami; z obu stron bowiem wyczuwano dobrze i zdawano sobie sprawę, że w tej chwili nie chodzi tutaj o jakieś teoretyczne rozważanie tylko, nie chodzi też o takie czy inne brzmienie odpowiedniego artykułu nowej konstytucji, lecz że teraz właśnie w związku z tym artykułem ważą się przyszłe losy Polski i jej orjentacji politycznej, przez osadzenie na tronie polskim tego czy innego kandydata do korony, powołanego z tej czy tamtej dynastji.

Nic więc dziwnego, że poufne rozmowy między politykami polskimi a królem, czy skryte tajne rokowania między gabinetami pro-

wadzone w lecie i w jesieni 1790 roku, budziły niepokój w sejmie i znajdowały odgłos w opinji publicznej. U nas po Reichenbach opadły zrazu ludziom ręce, ale wkrótce zrozumiano, że jeszcze nie wszystko stracone póki Rosja nie zawarła pokoju i póki Berlin nie porozumiał się z Petersburgiem. A niebezpieczeństwo zbratania się rozbiorców było tym większe, że w połowie sierpnia 1790 roku Rosja i Szwecja zawarły ze sobą pokój w Werela na warunkach ,,status quo ante bellum". Ucieszona Katarzyna II pisała wówczas o tym zdarzeniu w liście do Potemkina: ,,Udało się nam już wyciągnąć jedną nogę z bagna, skoro tylko uda się nam wyciągnąć drugą zaśpiewamy alleluja". Głównym więc dążeniem polityków polskich ze stronnictwa patriotycznego będzie teraz stworzenie takich warunków, by sprzymierzone Prusy we własnym interesie związały się jeszcze silniej z Polską i w decydującym momencie nie wydały jej na łup nowego rozbioru. Stawka była poważna, więc korona polska miała być ceną.

W lecie 1790 roku pojawiły się, nie po raz pierwszy zresztą, plany osadzenia Hohenzolernów na tronie polskim. Szczególnie główny twórca przymierza polsko-pruskiego Ignacy Potocki popierał je bardzo silnie, uważając, że tylko dalsza konsekwentna polityka oparcia się o Prusy może doprowadzić do dobrych rezultatów. Zręczny Piattoli pośredniczył w tych sprawach między królem a Ignacym Potockim i on to właśnie opracował w tym czasie memorjał, w którym starał się pogodzić plany Ignacego Potockiego z polityką dynastyczną Stanisława Augusta. Dla dogodzenia staremu królowi wykombinował Piattoli projekt małżeństwa jego z jedną z księżniczek pruskich, przy czym przewidując różne możliwości i ewentualności, potrafił jakoś szczęśliwie w swym memorjale umieścić księcia Stanisława Poniatowskiego na tronie polskim. I w tym wypadku jedna z księżniczek pruskich oddana mu za małżonkę miała torować drogę do dynastji Poniatowskich do tronu polskiego. Chodziło tu Piattolemu, jak pisał w liście do swego miłościwego Króla Dobrodzieja, o oddanie największej usługi narodowi przez zapewnienie tronu jego rodzinie. Do subwencjonowania tego całego przedsięwzięcia wybrał sprytny Piattoli zainteresowanego kandydata do korony, bogatego księcia Stanisława Poniatowskiego, który prawdopodobnie w związku z tymi planami zjechał wówczas z Litwy do Warszawy.

Celem poparcia i przeprowadzenia tych planów na miejscu, został wciągnięty do współpracy poseł pruski Lucchesini i jego sprytna żona; oni to obydwoje przez wysłane listy do Berlina mieli przygotować Piattolemu teren do przeprowadzenia odpowiednich rozmów i złożenia odpowiednich wizyt zainteresowanym osobom. Z początkiem sierpnia 1790 r. Piattoli jako zaufany króla i Ignacego Potockiego, został wysłany do Berlina, celem przeprowadzenia konkretnych już rokowań z królem i jego ministrami. W czasie swego pobytu w Berlinie Piattoli z zainteresowaniem oglądał ewentualną kandydatkę do małżeństwa ze Stanisławem Augustem, czy innym Poniatowskim. Oglądał też księcia Ludwika drugiego syna królewskiego i innych ewentualnych kandydatów do Korony polskiej; na

prywatnych przyjęciach rozmawiał z nimi, starał się wybadać ich inteligencję i potem zdawał o wszystkim relacje królowi polskiemu.

Król pruski zaś początkowo zasmakował w planach osadzenia Hohenzollernów na tronie polskim, więc odpowiednie rozmowy i rokowania między wtajemniczonymi, mniej lub więcej konkretne, ciągnęły się w czasie paru miesięcy lata i jesieni 1790 roku. Pojawiały się wówczas zarówno ze strony pruskiej jak i polskiej coraz to nowe koncepcje i coraz to nowe kandydatury wyrastały, niby grzyby po deszczu. Najpierw więc wysuwano kandydaturę samego króla Fryderyka Wilhelma II, potem po kolei wiele się mówiło o drugim księciu York, czy księciu Brunszwickim i wielu innych książętach niemieckich.

Wskutek tych właśnie planów polityka Prus wobec Polski znalazła się w pewnej chwili na rozdrożu. Chodziło o to, czy Prusy mają się wyrzec zaborczych planów i pójść na zbliżenie i ścisłą współpracę z Polską, ewentualnie nawet na unię, czy też mają dalej konsekwentnie dążyć do zagarnięcia sprzymierzeńcowi Gdańska, Torunia i Wielkopolski. Duch Fryderyka II, po przelotnych zresztą chwilach wahania, miał jednak zwyciężyć i stary minister Hertzberg łatwo potrafił przekonać króla, że jedyną realną polityką Prus wobec Polski jest polityka zaborów.

W tym samym czasie, gdy w Berlinie i na Śląsku wysłannik króla ksiądz Piattoli, zawiódłszy zaufanie Ignacego Potockiego, starał się podczas rokowań, wbrew jego planom, przeforsować koncepcje króla, na naradach u marszałka Małachowskiego, przy poparciu wybitnym Kołłątaja, dojrzewała tymczasem sprawa wysunięcia przez sejm kandydatury Elektora Saskiego, Fryderyka Augusta. I począwszy od drugiej połowy sierpnia 1790 roku kandydatura ta, raz pojawiwszy się na horyzoncie polskim, miała już z niego nie zniknąć przez długie lata. Piattoli napotkawszy w czasie rozmów w Berlinie na pewne trudności w realizacji swych pierwotnych planów, po otrzymaniu nowych wiadomości z Warszawy starał się na gwałt przerobić teraz swój projekt i dostosować go do nowej kandydatury Elektora Saskiego. I w tym przerobionym projekcie Piattolego plany dynastyczne króla miały znaleźć jakoś swoją realizację; tak to sprawa sukcesji tronu w Polsce miała się związać coraz więcej z planami króla, a choć te plany okryte były największą tajemnicą, mimo to odgrywały one ustawicznie bardzo ważną rolę w dalszym rozwoju wydarzeń. Dynastyczne plany Poniatowskich służyły bowiem, bądź to do przeciągania króla na stronę patriotów, bądź też utrudniały, a czasem nawet uniemożliwiały realizację wszelkich planów, któreby nie brały pod uwagę tej ewentualności.

Musiał je też brać pod uwagę Ignacy Potocki, gorliwy zwolennik wprowadzenia na tron polski dynastji Hohenzollernów, a nawet unji personalnej. Ta jego gorliwość nie wynikała jednak bynajmniej, jakby się to zresztą zdawać mogło, z jakiejś specjalnej sympatji do Prus, lecz według niego była to logiczna konieczność, jeśli się miało prowadzić konsekwentną politykę, wynikłą z zawarcia przymierza z Prusami; a tylko konsekwentna polityka według

niego była coś warta w tym czasie. Sytuacja w Europie tymczasem nadal była bardzo niepewna i Prusy mogły pójść jeszcze na ugodę z Rosją, lub też na wojnę.

Polityka polska w jesieni 1790 musiała więc dążyć wszystkimi środkami, by w tym czasie poza jej plecami nie doszło do jakiegoś nowego porozumienia między Berlinem i Petersburgiem, lecz by przepaść między zaborcami pogłębiała się ustawicznie i doprowadziła wreszcie do orężnego starcia między nimi. Lecz żeby Prusy poparte nawet przez Anglię i Holandię poszły na taką rozgrywkę z Rosją, trzeba im było ze strony polskiej otworzyć nie byle jakie widoki na przyszłość. Korona polska dla samego Fryderyka Wilhelma II, dla jego synów, lub dla jednego z książąt niemieckich miała być przynętą, a zarazem ceną i nagrodą za wojnę zwycięską z Rosją. Wierność więc sprzymierzeńca na przyszłość drogo miało się kupować, bo aż za tron polski Hohenzollernom, a na razie żeby Prusy utrzymać przy wierności i nie zrazić ich niczym do tej polityki, trzeba im było płacić choćby drogo, płacić choćby nawet Gdańskiem i Toruniem.

Ignacy Potocki uważał jednak że i taką cenę warto było wówczas zapłacić za niepodległość i bezpieczeństwo Polski, wciągniętej za to do jakiegoś wielkiego porozumienia czy koalicji państw europejskich, Prus, Anglii, Holandii, Szwecji, Turcji, a może nawet Austrji. Może te wszystkie plany i całe rozumowanie Ignacego Potockiego było logiczne, konsekwentne i wynikłe z największej miłości ojczyzny, ale nie mogło ono znaleźć zrozumienia u szarego go „tłumu" posłów sejmowych, którzy kochali ojczyznę po swojemu i uważali, że niegodzi się nikomu odstępować ani kawałka ziemi ojczystej i że nie można mimo największych nawet racji stanu czynić teraz przetargu z Torunia i Gdańska, tego ostatniego skrawka polskiego morza. I wbrew woli wpływowych przywódców i polityków we wrześniu 1790 roku zapadła uchwała w sejmie na mocy której ani sejm teraźniejszy ani przyszły ani nikt w ogóle nie miał prawa odstępować lub zamieniać jakiejkolwiek części Rzeczypospolitej. Opinja sejmowa była tak silna, że za tą uchwałą musieli nawet głosować ci, którzy ją skrycie zwalczali wszystkimi siłami. „Odi profanum vulgus" powiedział za Horacym Ignacy Potocki po powzięciu przez sejm tej uchwały, która według niego pozbawiała go najważniejszych atutów w jego rozgrywce z Berlinem o przyszłość Polski. A trudna to była rozgrywka z własnym sprzymierzeńcem, którego przyjaźń miało się okupować własną ziemią.

Walka o sukcesję tronu była tym gorętsza, że w jesieni 1790 roku związała się ona równocześnie z wyborem nowej „liczby" posłów, którzy mieli właśnie na sejmikach otrzymać odpowiednie instrukcje w tej w sprawie od braci szlachty. Sejmiki listopadowe po bardzo ożywionej i silnej agitacji wybrały przeważnie kandydatów królewskich i kandydatów ze stronnictwa patriotycznego; instrukcje nowo obranych posłów jak też odpowiedzi na skierowane przez sejm do „narodu" pytania w sprawie Elektora saskiego i sukcesji, były przychylne i sejmiki godziły się przeważnie na Elektora saskiego, jako następcę Stanisława Augusta. Sama jednak „sukce-

sja" nie uzyskała większości, więc trzeba było szukać nowych dróg, aby ten „wielki sejm", składający się teraz z podwójnej liczby posłów zrozumiał trudne położenie Polski i mając w pamięci słowa Kołłątaja, uchwalił wreszcie nową Konstytucję, z zaprowadzeniem tronu sukcesyjnego w Polsce. Bo „kto da narodowi polskiemu konstytucję rządu prawdziwie wolną, a do wykonania podobną, kto mu da oświecenie do konstytucyi rządu stosowne, ten oddali od niego i podłość i niewolą". „Nie uwodźcie się Polacy pozorem cudzych swobód. Nie jest ten czas, nie pora, nie to kraju położenie, abyście Tron Polski tę ostatnią całości waszey obronę z Ustaw Rządu wymazać chcieli. Spoyrzyicie na siebie i wasze granice; właśnie tego potrzeba sąsiadom, aby przyspieszyć mogli ostatnią zgubę imienia polskiego". A nie były to puste groźby, albowiem Polska stawała się wówczas zależna coraz więcej od swego nienasyconego sprzymierzeńca, który nie przestawał ani na moment dążyć do zagarnięcia Polsce nowych obszarów przez wysuwanie coraz to nowych „planów zamiennych". Tym razem w 1790 Austrja miała oddać Polsce Galicję Zachodnią w zamian zaś za to Prusy miały zagarnąć Gdańsk, Toruń i trzy województwa: poznańskie, gnieźnieńskie i kaliskie — kolebkę Polski.

III.

W pierwszej połowie grudnia 1790 roku u księcia Adama Czartoryskiego rozpoczęły się w największej tajemnicy zebrania, na których szczupłe grono, początkowo z kilku zaledwie osób złożone, zastanawiało się nad ułożeniem i przeprowadzeniem nowej konstytucji. W zebraniach tych brali udział ks. Czartoryski, marszałek Małachowski, Sołtyk, Linowski, Niemcewicz, Ignacy Potocki, Piattoli i paru innych. Dopiero koło Bożego Narodzenia udało się mirażem korony dla Poniatowskich, pozyskać króla i wciągnąć go do tajemniczego koła. Stało się to głównie dzięki pośrednictwu i zabiegom Piattolego, który będąc coraz więcej pośrednikiem i zaufanym króla, potrafił mimo to utrzymać jaknajlepsze stosunki z Ignacym Potockim i księciem Adamem Czartoryskim. Obrady wówczas z konieczności musiały się przenieść do Zamku Królewskiego, ale i tu w mieszkaniu Piattolego zachowano wszystkie ostrożności, aby przedwcześnie nie zdradzić tajemnicy.

Król początkowo nie chciał przedłożyć swoich projektów w obawie, aby to nie utrudniło rozpoczętej pracy. Gdy jednak ze wszech stron poczęto nalegać na niego, aby otworzył „swoje myśli i prawidła", król zamknąwszy się w gabinecie z Piattolim podyktował mu swoje zasady do nowej Konstytucji. Były to krótkie myśli i uwagi, mające stanowić wytyczne przy opracowaniu samego tekstu nowej ustawy rządowej.

Opracowaniem pierwszego, właściwego tekstu nowej ustawy zajął się zaufany Piattoli, który w ciągu roku 1790 niejeden już projekt o „Straży" czy o „rządzie" — przygotował. Ta pierwsza redakcja Konstytucji 3-go maja, napisana po francusku przechowała się w jednym z prywatnych archiwów w Polsce. Pierwotny projekt

Konstytucji dokładnie opracowany i składający się z bardzo wielu artykułów miał stanowić podstawę do dalszych obrad na zebraniach. Jakkolwiek kandydatura Elektora saskiego nie była bardzo po myśli ani królowi, ani też Ignacemu Potockiemu, mimo to jednak trzeba się było liczyć z wolą sejmu i z sejmikami, oraz wynikami sejmików listopadowych i szukać teraz jakiegoś innego rozwiązania swych planów. Samo wysunięcie kandydatury elektora saskiego miało swoje dobre strony, albowiem ułatwiało ono zjednoczenie najwybitniejszych polityków i przedstawicieli sejmu przy pracy koło nowej Konstytucji. Każdy bowiem z obozów potrafił jakoś dostosować odpowiednio swoje plany do nowego kandydata; a więc Król i Piattoli nadal wiązali swe plany z przyszłym małżeństwem córki elektora i uważali, że ukrywając do czasu zawsze będzie potem można pod królewskim płaszczem elektora wprowadzić na tron jednego z Poniatowskich, jako męża Marji Augusty. Ignacy Potocki swoje plany osadzenia na tronie polskim dynastji Hohenzollernów też opierał na małżeństwie Marji Augusty z jednym z przedstawicieli tego rodu, zaś Marszałek Małachowski i Hugo Kołłątaj popierali silnie kandydaturę elektora, chcąc osadzić na tronie króla „w którego krwi odzyskałaby Polska i Jagiellońską dobroć i Sobieskiego męstwo".

W czasie tajnych narad nad konstytucją oprócz projektu Piattolego brano pod uwagę i inny projekt, napisany po francusku niewiele zresztą odbiegający od projektu pierwszego i prawdopodobnie przerobiony z niego. Kto był autorem tego projektu nie zdołałem stwierdzić, mimo poszukiwań; w każdym razie liczne artykuły w tym projekcie konstytucji noszą ślady poprawek i dopisków na marginesie. Widocznie projekt ten został kolejno dany do rozważania poszczególnym osobom albowiem mamy w wielu miejscach własnoręczne uwagi i dopiski, czy poprawki Kołłątaja, Linowskiego i innych. Jeśli chodzi o samo brzmienie artykułów tej konstytucji polskiej napisanej po francusku, to odbiega ono daleko od późniejszego tekstu Konstytucji Trzeciego Maja. W ciągu paru miesięcy obrad i przy przetłumaczeniu konstytucji z języka francuskiego na polski, tekst pierwotny uległ skróceniu i znacznym zmianom. Oczywiście, że przy układaniu i rozważaniu nowej konstytucji brano wówczas pod uwagę i obce konstytucje, o czym świadczą najlepiej materjały do powstania konstytucji, jakie się dochowały w jednym z archiwów. Mamy tam notatki liczne i zestawione ze sobą poszczególne artykuły z konstytucji angielskiej i amerykańskiej.

Ci, którzy opracowywali projekty Konstytucji 3-go maja, doskonale znali i przestudjowali wszystkie stare i nowe konstytucje, lecz warunki ówczesne i twarda rzeczywistość polska zmuszała ich do liczenia się ze wszystkiem. To też w czasie tajnych obrad nad projektem konstytucji król często zabierał głos i nieraz powiadał: „lepiej ja znam mój naród, to nie przejdzie". I tak było na każdym kroku. Były piękne wzory angielskie, francuskie, amerykańskie i niejednemu z naszych reformatorów na równi z Kołłątajem uśmiechały się nowe piękne zasady; lecz życie co innego mówiło i trzeba było pójść na kompromis, by nie zaprzepaścić wszystkiego.

„Nigdy duch naśladowania — pisał Kołłątaj — nie może być brany za niewolnicze poddanie się cudzym układom. Kto chce z obcych korzystać świateł powinien znać wszystkie stosunki, jakie zachodzą pomiędzy jego, a tego, którego sobie za wzór naśladowania wystawia". I tak „systema Franklina" inaczej „przyjęli Francuzi, inaczey się do niego biorą Belgowie, inaczey Polacy naśladować go powinni". „Naród francuski wypiastował na łonie swoim projekt Franklina... czemuż go proszę sam nie naśladuje przy zdarzeniu dzisieyszey rewolucyi?" I inne też było całkiem położenie Amerykańskich Stanów, inne zaś było Rzeczypospolitej. Tam oni otoczeni „ze wszystkich stron bezpieczeństwem, my zawsząd mamy wyniesiony nad sobą miecz despotyzmu. Tam ocean lub dzikie narody, tu naypotężnieysze cesarstwa otaczaią granice zwątlonego narodu". I dlatego Polska nie może ślepo naśladować obcych wzorów, choćby najlepszych, lecz musi utrzymać króla na tronie w nowej Konstytucji, albowiem „Polacy pod bokiem cesarstwa wschodniego i zachodniego zostaiący, wypierani bezprzestannie z własnych granic przez Niemców... nigdy nie byli w stanie myśleć o takiey wolności, o iakiey spokojnie pomyśleli Amerykanie. A z resztą zostawiając króla na tronie, można go zrobić „pierwszym urzędnikiem narodu" i przyjąć w konstytucji zasadę, że nie „Król ma państwo, ale państwo ma Króla" a wówczas „Król tyle tylko może ile mu naród pozwoli", zaś „dobra Konstytucya, oświecenie i cnota są naylepszemi stróżami wolności".

Również „wolność angielska" była wówczas wzorem dla Polaków. Stanisław August sam był jej wielbicielem i po swym wyborze na króla w liście do Księcia York w 1764 pisał, że będzie dążył do zreorganizowania Polski na podstawie podziału władz. Radykał Kołłątaj rozważając na wielu kartach konstytucję i wolność angielską, tak pisał o niej w swych „Uwagach": „Wolność polityczna w każdym narodzie nie może być inaczej poznana, tylko przez dobry podział konstytucyi rządowey, która dzieli się na władzę prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą... Przypatrzmy się każdey z osobna a dokładne rozpoznanie rzeczy pokaże nam, czyli Anglia co do swego rządu może się równać z Moskwą, Austryą, Prusami czy Hiszpanią?... Trzeba wniść w ducha konstytucyi angielskiej, żeby się nauczyć, co to jest rozsądna wolność narodu, co to jest wynaleść w Konstytucyi rządowey wagę między władzą a władzą, aby nią ubezpieczyć wolność każdego człowieka". I dlatego to właśnie różni zwolennicy Moskwy, a przeciwnicy postępu i reform, starali się „w ohydzenie podać" Anglików, ten „naród, który jest wzorem wolności, ażeby kiedy nie zasmakowaliśmy w prawdziwym dobru, abyśmy się nie starali urządzić na wzór państwa rzetelnie wolnego".

A jednak pierwsze projekty i sama Konstytucja 3 maja różniły się wiele od współczesnych im konstytucji; a zadecydowały o tym nie obawa jakaś naśladownictwa, czy chęć stworzenia oryginalnej „ustawy", lecz swoiste warunki polskie. Ci wszyscy ludzie, którzy brali udział w tajnych naradach nad konstytucją i którzy byli jej twórcami, przesiąknięci byli do głębi „nowymi zasadami". Prze-

cież w ,,Zasadach do poprawy rządu'' ułożonych przez Ignacego Potockiego, artykuł pierwszy odrzucony przez sejm z końcem 1789 roku, stanowił zasadę ,,że wszyscy mieszkańcy Rzeczypospolitej mają być wolni i równi''.

Całą ówczesną literaturę polityczną znali oni na wylot i nieraz całe zdania z pism Rousseau'a czy Monteskiusza cytowali z pamięci w czasie przemówień sejmowych. Ciągle się też pisało wówczas o pięknej ,,równości'' i o ,,prawdziwej wolności'' czy o ,,wolnym rządzie''. Anglia, Francja, Ameryka nie schodziła im z ust, a jednak przystąpiwszy do opracowania konstytucji dla Rzeczypospolitej, odbiegali oni daleko od tak drogich im wzorów, bo rzeczywistość polska ich do tego zmuszała. ,,To nie przejdzie'', powtarzano za królem, bo ,,naród'' jeszcze nie dorósł, ,,to nie przejdzie'', bo na to nie pozwolą nigdy państwa rozbiorcze. I rozważając wartość całej ,,ustawy rządowej'' z 1791 roku i znaczenie jej wszystkich ,,reform społecznych i politycznych'' ani na chwilę nie możemy o tym wszystkim zapomnieć.

Położenie polityczne i ważne wydarzenia, zmieniające sytuację w Europie nieraz z dnia na dzień ciążyły tragicznie nad opracowaniem i ,,ustanowieniem'' Konstytucji 3-go maja. Grunt palił się wówczas pod nogami. Niepodległość państwa wchodziła ciągle w grę, więc trzeba było na gwałt zbierać wszystkie gotowe twórcze siły i wartości, byle móc stawić czoła nadchodzącym wydarzeniom. Wprowadzać teraz nowe czynniki w grę, było wielkim ryzykiem, bo to wszystko było jeszcze niewiadome i nieznane i uśpione we wsi polskiej; te nowe siły twórcze mogły zdać lub też nie zdać egzaminu w decydującej chwili, a na razie, wprowadzając choćby czasowe tylko zamieszanie, podrywały one mocno siłę tych czynników, na których pewniej oprzeć się można było. Tutaj w czasie przygotowania Konstytucji 3 maja odbywał się jakby ustawiczny wyścig między dążeniem wciągnięcia szerszych mas narodu do współpracy i współodpowiedzialności, a między biegiem i rozwojem wypadków politycznych. Ten historyczny wyścig wygrały tym razem wypadki polityczne; ich rozwój i przebieg i cała sytuacja polityczna w ciągu pierwszych miesięcy 1791 roku zadecydowały w wielkiej mierze o takim właśnie, a nie innym brzmieniu Konstytucji majowej. Miała ona bowiem być w danej chwili nie tylko przebudową ustroju, lecz i ważnym zdarzeniem politycznym, mającym zadecydować o niezależności a może i niepodległości skołatanej Rzeczypospolitej.

W tym czasie, gdy patrioci razem z królem przygotowywali w tajemnicy ,,zrąb konstytucji'' i pierwsze projekty, Prusy i Anglja otwarcie gotowały się do rozprawy wojennej z Rosją. Polska siłą rzeczy miała również odegrać swoją rolę w nadchodzących wydarzeniach. William Pitt młodszy powziął wówczas szeroki plan, by otworzyć Anglii, za utracone rynki zbytu w Rosji, nowe rynki zbytu i zakupu w Polsce. W czasie swej rozmowy z posłem polskim Ogińskim, wykazując dokładną znajomość naszych potrzeb i naszych bogactw, przedstawił on w jaki sposób mogą być zrealizowane szerokie plany gospodarcze Anglii. To zainteresowanie się

rynkiem polskim miało dać rządowi Pitta poparcie bogatych kupców angielskich, którzy wywierali wielki wpływ na politykę ówczesną. Aby jednak te rozległe plany gospodarcze Anglii mogły być zrealizowane choć w części, trzeba było najpierw uregulować na stałe sprawę ceł pruskich i sprawę dowozu towarów angielskich na rynek polski.

I dlatego to właśnie dyplomacja angielska czyni wówczas wysiłki i pośredniczy między Prusami a Polską, by uzyskać zgodę Rzeczypospolitej na odstąpienie Gdańska sprzymierzeńcowi. Przedstawiciel Anglii w Warszawie poseł Hailes, który z pewnego rodzaju dumą mówił o sobie, że oddał Polsce bardzo ważne usługi, w liście do Piattolego z 1 lutego 1791 roku skarżył się, że odpowiedź Deputacji dla Interesów Zagranicznych na jego notę w sprawie Gdańska jest niewystarczająca i właściwie odmowna; a ,,czas naciska — pisał — jeśli się chce, by flota angielska zjawiła się na Bałtyku, należy, aby Polska ze swej strony pracowała z zapałem i poważnie", to znaczy, aby zdecydowała się wreszcie na odstąpienie Prusom Gdańska ,,bez czego nic nigdy nie będzie można zrobić".

W ciężkiej sytuacji znaleźli się patrioci, bo ustawa wrześniowa, z przed paru miesięcy dopiero, zabraniała wszelkich przetargów ziemią ojczystą, z drugiej zaś strony wszystko trzeba było czynić, by nie zrazić sobie potężnej Anglji, która mogła poprzeć Polskę i wciągnąć ją do projektowanej federacji państw. Piattoli, który utrzymywał bardzo dobre stosunki z Hailesem, rozważając ówczesne położenie Polski w związku z propozycjami angielskimi, pisał w liście do króla w dniu 1 lutego 1791 : ,,Potrzeba nam bardzo Anglii. Jest to jedyne mocarstwo, które nam w tej chwili może dać realne korzyści i choć pośrednio dać nam trwałość, a może i zaprowadzić nas do przymierza z Austrją.. do którego mogłyby także przyłączyć się Prusy, skoro tylko dojrzeje plan uczynienia z Rosji mocarstwa wyłącznie azjatyckiego".

I w takiej właśnie chwili napięcia sytuacji międzynarodowej w połowie lutego pojawił się pomysł, aby Ignacy Potocki jeden z głównych twórców przygotowywanej konstytucji a właściwie twórca przymierza i niedawny zwolennik unji personalnej prusko-polskiej, wyjechał teraz do Berlina, by powiadomić dwór sprzymierzony o przygotowywanej w Polsce ,,rewolucji". Ignacy Potocki, jakkolwiek przytaczano mu wiele argumentów, nie podjął się tej misji, i w tym czasie nikt do Berlina nie pojechał. Dwulicowa polityka Pruska i jemu dała się we znaki; więc uważał, że niedowierzając nikomu, należy dążyć teraz, gdy tylko okoliczności pozwolą, do uniezależnienia się od Prus, szukając raczej oparcia o inne mocarstwo mogące zrównoważyć choć w części wpływy zachłannego sprzymierzeńca, o którym mówiono teraz, że prowadzi pertraktacje z dworami o nowy rozbiór Polski.

Miało się więc teraz nadal w największej tajemnicy przygotowywać nową konstytucję, by ją w odpowiednim a sprzyjającym momencie przeprowadzić w sejmie i zmusić przyjaciół i nieprzyjaciół, zadowolonych i niezadowolonych do liczenia się z faktami dokona-

nymi. ,,Fac et excusa'' miało być zasadą stosowaną teraz przez polityków polskich w przygotowującej się rozgrywce. W tym czasie bowiem nie można było powiadomić Prus o zamierzonej reformie, bo jakkolwiek gotowały się one oficjalnie do wojny z Rosją, mimo to nie spuszczały one oka ze swego sprzymierzeńca i powiadomione, zapewne dążyłyby do przeprowadzenia całego szeregu zmian w projekcie konstytucji, z obawy, by Polska nie wzmocniła się zbytnio. Było to więc wielkie niebezpieczeństwo i projekt uzgodniony z Berlinem zapewne odbiegałby daleko od pierwotnych planow projektodawców.

A oprócz tego groziło i drugie niebezpieczeństwo; wczesne powiadomienie Prus o przygotowywanej ,,rewolucji'' mogło w obawie o utracenie wpływów w Polsce na przyszłość skłonić je teraz do porozumienia z Rosją. I dlatego też właśnie dalsze przygotowania do przeprowadzenia nowej konstytucji miały się odbywać jak dotąd w największej tajemnicy, bez kontroli i bez nacisku obcego. Ten właśnie moment jest bardzo ważny dla nas, albowiem od tego czasu polityka polska dąży coraz więcej do odzyskania samodzielności. Rzeczpospolita nie chce i nie może już dłużej pozostać na łasce czy niełasce Prus, tak jak dawniej była na łasce czy niełasce Rosji i na gwałt teraz, korzystając ze sprzyjających okoliczności szuka nowego oparcia o Anglię, Saksonię czy Austrję nawet.

Austrja wygrawszy rozgrywkę z Prusami w Reichenbach wracała, dzięki umiejętnej polityce cesarza Leopolda II do znaczenia w Europie, tymbardziej że Dwór Angielski faworyzował wyraźnie Wiedeń, chcąc go wciągnąć do planowanej federacji. To też nic dziwnego, że z początkiem marca 1791 roku powstały plany Piattolego i króla zbliżenia się do Austrji i zjednania sobie jakoś Habsburgów nadzieją usadowienia ich na tronie polskim.

Piattoli, który w tym czasie pozyskał bezwzględne zaufanie króla i był przez niego używany do najtajniejszych posunięć, stał się jedną z najważniejszych wpływowych osób w otoczeniu króla. Wszystko szło teraz przez ręce Piattolego. Poseł pruski Goltz, czy też angielski Hailes jemu przesyłałą najważniejsze wiadomości, jemu powierzają sekrety, z prośbą, aby je przekazywał królowi. Nie przestał też Piattoli jako powiernik króla utrzymywać najlepszych stosunków z Ignacym Potockim, Czartoryskim, Małachowskim, Kołłątajem, i wielu innymi i ,,jemu to prawie w całości zawdzięczał król — jak pisał — wzajemne zaufanie jakie zapanowało między nim, a marszałkiem Potockim, co właśnie stało się osią całej ,,rewolucji''. I tak sprytny Włoch, ksiądz Piattoli przybłęda i według oficjalnego listu Kardynała de Zelada z Rzymu, ,,uważany na dworach Paryża, Rzymu, Turynu, Florencji, Neapolu za jednego z głównych agentów rewolucyjnych Francji'' i przed którym, z polecenia Rzymu, ostrzegał króla kardynał Antici w liście z 11 sierpnia 1790 roku, stawał się teraz najbardziej zaufanym doradcą króla i powiernikiem największych tajemnic państwowych. Dobroduszność i łatwowierność szły tu o lepsze z tragiczną lekkomyślnością; i jakkolwiek Piattoli, przynajmniej w stosunku do króla, nie nadużył może pokładanego w nim zaufania, mimo to całe

to wyniesienie niespodziewane cudzoziemca prawie nieznanego i powierzanie mu najważniejszych i najtajniejszych spraw państwa, rzuca nam ciekawe światło na stosunki jakie wówczas panowały w Polsce i na dworze Stanisława Poniatowskiego.

Piattoli mając bezwzględne zaufanie króla, boć żył tylko, jak zapewniał ,,dla jego sławy i dla jego szczęścia", opracował wówczas memorjał celem pozyskania Austrji dla spraw polskich. Oczywiście w memorjale tym, który został później dopiero przedłożony w Wiedniu, nie zapomniał Piattoli o uszczęśliwieniu króla; nie uzyskawszy pomyślnych rezultatów u Hohenzollernów w czasie swej niedawnej misji do Berlina, chciał teraz otworzyć nowe widoki na związanie jakieś rodu Poniatowskich z potężną dynastją Habsburgów. Tak się złożyło, że w tym samym czasie, przebywający we Wiedniu hetman Seweryn Rzewuski przekładał austrjackiemu dworowi swoje własne plany ,,uszczęśliwienia Polski". Stare nawyki prowadzenia polityki zagranicznej i dynastycznej na własną rękę przez możnych magnatów i króla nie wygasły w Rzeczpospolitej i nieraz jeszcze miały one przeciwstawiać się oficjalnej polityce państwa.

Polityka pruska po układzie z Austrją w Reichenbach przedstawia beznadziejną gmatwaninę sprzeczności najróżnorodniejszych. Więc w tym samym czasie, gdy Prusy omawiały z Austrją krucjatę przeciw rewolucji, pertraktowały one równocześnie w Paryżu z Jakobinami o alians francusko-pruski; tak samo gdy z jednej strony Berlin naciskał Anglię, by wystąpiła gwałtownie i z potężnymi środkami przeciw Rosji, równocześnie pertraktował z cesarzem, byle tylko Prusy osiągnęły jakieś korzyści; i choć Fryderyk Wilhelm planował razem z Anglią system federacyjny przy zachowaniu status quo, mimo to szukał on nadal wkoło nowych związków, któreby mogły przynieść jakieś nowe nabytki terytorjalne. Prusy weszły teraz na politykę coraz większego lawirowania i stwarzały pozory, by wyciągnąć z tego korzyści. Głosiły więc po świecie wojnę przeciw Rosji, by równocześnie starać się zachować wszystkie możliwości porozumienia się z nią. Wojna z Rosją, niedawną wspólniczką rozbioru Polski nie miała bowiem w Berlinie wielu zwolenników. Przeciwni jej byli generałowie, przeciwny jej był stryj króla książe Henryk i stary uparty minister Hertzberg, który wojnę z Rosją uważał za największą klęskę monarchji pruskiej. Rosja szeroka i wielka, mówiono w kołach wojskowych, czy armję pruską może spotkać nowa Połtawa? To też Fryderyk Wilhelm II chciał ,,zachować swoje dawne układy, gdy otwierał drogę do nowych, by móc w przyszłości wybierać pomiędzy Anglją, Francją, Austrją i Rosją, zależnie od potrzeb jego zasadniczo agresywnej polityki".

Prusy, prowadząc na wszystkie strony dwulicową czy nawet trójlicową politykę, nie potrafiły przez to uzyskać żadnych większych sukcesów dyplomatycznych, a poderwały znacznie zaufanie do siebie u swoich sprzymierzeńców. Dwory bowiem, z którymi pertraktował Berlin, nie zawsze dochowały tajemnicy i kuły potem broń z tych pertraktacji przeciw Prusom. I tak w marcu 1791

roku w Polsce i za granicą uparcie powtarzano wieści o planach nowego rozbioru Polski, co było zapewne echem pertraktacji pruskich prowadzonych w tym czasie w Wiedniu przez Bischoffwerdera w sprawie Gdańska i Torunia. Naturalnie że to wszystko osłabiało stanowisko Prus w Polsce i podrywało znaczenie i siłę patriotów, zaś równocześnie wzmacniało pozycje zwolenników Rosji i to w chwili, gdy Prusy zawiedzione w swych różnych planach zamiennych, nie wytargowały nic dla siebie i przygotowywały się razem z Anglją do wojny i upokorzenia Rosji.

Trzeba więc było teraz Prusom na gwałt umacniać poderwane zaufanie i poseł pruski w Warszawie Goltz z polecenia samego Fryderyka Wilhelma i ministra Hertzberga zaprzeczał w dniu 20 marca w oczekiwaniu na specjalną depeszę, w sposób uroczysty i „wiarygodny" wszelkim pogłoskom rozsiewanym o „projekcie rozbioru Polski". Te pogłoski, mówił Goltz, chcąc dać wagę swym słowom „zaalarmowały Prusy więcej niż samą Polskę". „Wojna przecież już zdecydowana zarówno w Berlinie jak i Londynie i operacje przeciw Rosji będą przeprowadzone energicznie. Anglia wydała już rozkazy, by wysłać 40 okrętów linjowych na Bałtyk, 12 zaś na Morze Czarne. Danja już zadeklarowała swą neutralność, Szwecja ma przystąpić do koalicji antyrosyjskiej, zaś Turcja i wielki wezyr przygotowują się do energicznego prowadzenia dalszej wojny". Sytuacja zatem dla Polski wydawała się w tej chwili układać pomyślnie, albowiem skłóceni rozbiorcy mieli wreszcie chwycić się za łby i to serjo, Polska zaś korzystając z tego miała przeprowadzić zasadnicze reformy i umocnić swe stanowisko. Wypadki nagliły, więc trzeba było przyspieszyć prace nad przeprowadzeniem w sejmie opracowanej konstytucji.

W tym czasie projekt nowej konstytucji ulegał ciągle nowym zmianom i coraz to nowe projekty różnych artykułów zjawiały się do rozważenia i przedyskutowania na tajnych posiedzeniach. Ukończony najpierw projekt francuski przechodził od osoby do osoby, celem uzgodnienia tekstu i poczynienia ostatecznych uwag i poprawek. Potem znów rozpoczęło się tłumaczenie tekstu francuskiego na język polski. Okazało się w czasie tej pracy, że tłumacz, prawdopodobnie poseł Linowski, zapewne w porozumieniu z królem i Piattolim dokonał pewnych istotnych zmian w uzgodnionym już projekcie. Więc z kolei rozpoczęły się teraz nowe debaty; porównywanie tekstu i uzgodnienie i wędrówka polskiego już tekstu konstytucji od marszałka Małachowskiego do marszałka Potockiego i Hugona Kołłątaja. W tym to właśnie czasie sam wstęp do konstytucji zredagowany został przez marszałka Małachowskiego i autograf tego wstępu napisany jego jędrną polszczyzną dochował się do naszych czasów. Sam tekst konstytucji był w zasadzie gotowy z początkiem kwietnia 1791 roku, ale nie wykluczało to bynajmniej czynienia w nim dalszych zmian czy uzupełnień, gdyby one okazały się konieczne, czy to ze względu na sytuację wewnętrzną i uchwały jakie zapadały ciągle w obradującym sejmie, czy też ze względu na taki czy inny rozwój sytuacji międzynarodowej.

Polityka polska prowadzona w tym czasie głównie przez Ignacego Potockiego i króla przy wybitnej współpracy Piattolego, sterowała nadal ku samodzielności. Mimo bowiem chwilowych nieporozumień, jakie nieraz panowały między Ignacym Potockim a królem wskutek różnic ich w poglądach i odmiennego kierunku ich polityki, zawsze jakoś Marszałek litewski „wierna rada" króla znajdował się z nim razem w jednym obozie, gdy szło o ważne decyzje. Teraz też Ignacy Potocki zapewniał króla za pośrednictwem Piattolego o „swym bezwzględnym oddaniu" takim jakie zawsze przyrzekał on królowi jeśli ten znajdzie się w obozie „przyjaciół ojczyzny".

Szybkimi krokami zbliżały się teraz wypadki a od ich rozwoju zależała teraz nie tylko przebudowa gruntowna ustroju Polski, ale i zdobycie przez nią odpowiedniego a należnego jej stanowiska w ówczesnej, czy też nowej równowadze europejskiej. Coraz większym znaczeniem cieszył się teraz w Warszawie poseł angielski Hailes, który starał się wziąć w ręce Anglii sprawę odstąpienia Prusom Gdańska i zawarcia traktatów handlowych Polski z Prusami i Anglią. Polska wiele spodziewała się po przeprowadzeniu przez niego rokowań, tymbardziej, że współpracował on w tym czasie z posłem holenderskim w Warszawie de Reede.

Ale to oparcie się o niepewne Prusy i daleką Anglię nie wydawało się wówczas politykom polskim dostatecznym zabezpieczeniem od różnych niespodzianek ze strony bliższych sąsiadów. I dlatego to Ignacy Potocki wysunął na początku kwietnia konkretną propozycję, aby Polska szukała również porozumienia i oparcia się na „południu i na północnym wschodzie" i korzystając z wyjątkowej sytuacji uzyskała dla siebie zabezpieczenia i zupełną niezależność. Specjalne „misje" miały wyjechać w tym celu z początkiem kwietnia, jedna do Petersburga, druga zaś do Wiednia. Zorganizowaniem pierwszej miał się zająć sam Ignacy Potocki, zaś co do drugiej, chciał Marszałek Litewski, by król pomyślał o jej przygotowaniu i wysłaniu. Sytuacja polityczna wydawała się w danej chwili pomyślnie układać dla Polski, dostarczała ona bowiem politykom polskim silnych atutów do przeprowadzenia zwycięskiej rozgrywki i uniezależnienia Rzeczypospolitej od rozbiorców.

Anglia nawiązując z Polską szerokie stosunki handlowe, miała wprawdzie dążyć do odstąpienia przez Polskę Gdańska Prusom, ale to pośrednictwo angielskie miało swoje dobre strony. Gdańsk tym razem stawał się ważnym atutem, albowiem przez ten właśnie port miał iść cały handel angielski z Polską, więc siłą rzeczy Anglia mogła się stać przez to jakby gwarantką dotrzymania przez Prusy wszelkich warunków traktatu handlowego zawartego z Polską. Była to rzecz ogromnie ważna, albowiem w ten sposób po uregulowaniu i ustaleniu wysokości ceł pruskich na import i export polski, można było mówić o wybiciu okna na świat poprzez zagarnięte Polsce Pomorze. Prusy teraz bowiem nie mogłyby dowolnie, jak to dotychczas czyniły, zmieniać ustalonych stawek celnych, wchodziłaby tu już w grę potężna Anglia z jej własnymi interesami handlowymi. A zatem jeśli się już miało odstąpić Gdańsk Prusom,

to za dobrą cenę, bo za pewne uniezależnienie gospodarcze Polski od Prus, od których Rzeczpospolita od czasu pierwszego rozbioru, to jest od opanowania przez nich wolnej drogi do Bałtyku, była na łasce i niełasce. To bliższe związanie Polski z Anglią miało też otworzyć państwu możliwości wejścia do zupełnie nowych związków politycznych. Znowu zatym sprawa polska stałaby się nie tyle zagadnieniem między trzema zainteresowanymi zaborcami, lecz sprawą ogólną w szerokim tego słowa znaczeniu i ważnym czynnikiem przy ustaleniu nowej równowagi politycznej w Europie.

Polska do tej rozgrywki miała przystąpić już jako państwo wzmocnione o nowym ustroju i o nowych możliwościach na przyszłość. Trzeźwa polityka Ignacego Potockiego chciała wyzyskać sprzyjające okoliczności i dążyć do uniezależnienia Polski od zaborców. Rosja w przededniu wojny z nową potężną koalicją angielsko-prusko-turecko-szwedzką musiała się bardzo liczyć ze stanowiskiem Polski, która graniczyła z nią na szerokich przestrzeniach kresów wschodnich. I dlatego to za zachowanie „neutralności" mogła Polska uzyskać od Rosji zgodę na nowy ustrój i na nowy stan rzeczy w tej części Europy. Austrję zaś miało się pozyskać dla niezależnej polityki polskiej, otwierając jej widoki na tron „gdyby Elektor odmówił". A zresztą choćby i Elektor objął tron polski, Habsburgowie spokrewnieni z linją Saską mieli zawsze możliwości i widoki usadowienia się na tronie polskim. Plan zatym był szeroki, chodziło tylko, aby okoliczności sprzyjające nie zmieniły się i nie przekreśliły wszelkich kombinacji. Król napisał i wysłał odpowiednie listy do Petersburga i do Wiednia, specjalne zaś misje miały podążyć za listami w ciągu kilku dni. Obliczano, że z tym wszystkim można będzie uporać się do połowy kwietnia, to jest zanim w Londynie i Berlinie zdecydują się ostatecznie losy wojny czy pokoju.

Z zachodu nadchodziły tymczasem coraz więcej alarmujące wieści. Hailes poseł angielski w depeszy z Londynu otrzymanej 8 kwietnia miał nowe wiadomości i dzielił się zaraz nimi z Piattolim i królem. Anglia więc nadal gromadziła zapasy żywności, mobilizowała załogi i przygotowywała flotę wojenną do wypłynięcia na Bałtyk; ostatni zaś kurjer wysłany z Londynu do Berlina zawiózł tam rządowi deklarację, że Anglia jest zdecydowana wystąpić z całą siłą przeciw Rosji, by poprzeć Prusy w ich żądaniach wobec Petersburga zachowania „status quo", ale jednak pod tym warunkiem „sine qua non", że „Prusy podpiszą z Polską traktat handlowy, któryby zapewniał Anglii przeprowadzenie jej spraw handlowych z Polską równoczesnie zaś umacniał system federacyjny, którego Europa zdaje się domagać". Teraz oczekiwano tylko odpowiedzi Berlina, czy Prusy akceptują ten warunek Anglii.

W międzyczasie nadeszły do Warszawy wiadomości, lecz jeszcze nie pewne całkiem, że król szwedzki, też jeden z kandydatów do tronu polskiego, otrzymał przychylną odpowiedź od Prus i Anglii w sprawie przyznania mu żądanych subsydjów; a zatem i Szwecja miała być teraz wciągnięta do „łańcucha federacyjnego". Wydawało się wówczas, że ostateczne decyzje zapadną lada dzień, la-

da godzina nawet, i że ten ,,łańcuch'' ukuty przez politykę angielską ściśnie wreszcie Rosję ze wszystkich stron i wymusi na niej albo ostateczne ustępstwa, albo też wojna na paru naraz frontach będzie nieunikniona. I w jednym i w drugim wypadku byłaby to klęska Rosji i poderwanie jej prestiżu.

W tym czasie, gdy bieg wypadków i przygotowania do wojny odbywały się w coraz większym tempie, prace nad ,,ustanowieniem'' nowej konstytucji osłabły znacznie. Wpłynęły na to głównie projektowane misje, które Ignacy Potocki chciał koniecznie wysłać w tej chwili do Petersburga i do Wiednia. Piattoli zwalczał ten projekt nie tyle w samym założeniu, lecz uważał on, że czas jest teraz zbyt drogi, a z 15 dni jakie pozostawały do dyspozycji 4 już przepadły, więc może być już za późno. A zresztą, uważał on, że odpowiednie listy wysłane już przez króla z początkiem kwietnia potrafią zastąpić proponowane misje. Nie należy przy tym zresztą zbytnio łudzić się, bo trudno będzie Polsce w jej położeniu wiele uzyskać od Rosji i raczej lepiej zawsze dla nas będzie nie zapominać o słowach Eneasza w Eneidzie Wergilego: ,,Una salus victis nullam sperare salutem''. I choć Ignacy Potocki upierał się przy swoim punkcie widzenia, zwyciężył w tym wypadku pogląd Piattolego i proponowane misje nie zostały wysłane.

Czas bowiem naglił, a zmieniające się wypadki na terenie międzynarodowym, jak też i na terenie sejmu wymagały, by decyzje mogły być powzięte na miejscu, a nie w dalekich stolicach; każda bowiem poczta mogła przynieść wiadomości, które przekreślą instrukcje wydane wysłanej misji. Sejm w podwójnym składzie, wrażliwy na nastroje, był nadal nieobliczalny i mógł swoimi uchwałami sprawić jeszcze niejedną niespodziankę, bądź to ułatwiając przeprowadzenie ,,rewolucji'' bądź też stwarzając przeszkody, które trudno potem byłoby usunąć, czy przebrnąć nawet. Teraz coraz więcej czas i wypadki nagliły i nie można już było w tych krytycznych okolicznościach zwlekać ze sprawą silnego rządu i konstytucji, jeśli się chciało rzeczywiście mieć silne atuty w ręce do przeprowadzenia rozgrywki.

Liczba wtajemniczonych wynosiła wówczas ponad 60 osób, więc ścisły sekret powierzony tak wielkiej liczbie, choć tajemnica obowiązywała ,,jak w masonerii'', mógł lada moment być zdradzony, a wówczas wszystko naraz można było stracić. Zewnętrzni i wewnętrzni wrogowie czuwali. Piattoli przekonywał króla w liście, ,,że gdy nas wypadki zaskoczą nie będziemy mogli bez nowej konstytucji wyciągnąć z nich odpowiednich korzyści; przeciwnie zaś, zdobędziemy się na decyzję, uzyskamy przez to nie tylko nowe atuty do rozgrywki, lecz równocześnie podniesiemy i wartość tych, które posiadamy już do dyspozycji. A więc przedewszystkiem wartość Gdańska znacznie wzrośnie; będziemy go musieli wprawdzie odstąpić Prusom, jeśli Berlin zgodzi się na propozycje angielskie, ale jeśli będziemy ,,umieli'' go odstąpić, możemy przez to zyskać ,,traktat handlowy, rozszerzony alians i dobry rząd''. A zresztą wzbraniając się odstąpić Gdańsk Prusom, Rzeczpospolita nic nie zyska, a wszystko może stracić, ponieważ w takim wypadku, zain-

teresowane państwa mogą ,,zbuntować'' miasto przeciw Polsce i w ten sposób bez korzyści dla niej uzyskać to, co zamierzają. Po przeprowadzeniu nowej konstytucji wzrośnie siłą rzeczy, znaczenie Polski, a zatym cenniejsza też będzie jej ,,neutralność'' dla zagrożonej Rosji.

Tak to wydarzenia polityczne na szerokiej arenie międzynarodowej zazębiały się coraz więcej i coraz ściślej z sytuacją wewnętrzną wytworzoną w Polsce przez przygotowanie ,,rewolucji''. Piattoli w liście do króla z 8 kwietnia wzywał go do działania: ,,Ty Panie możesz jedynie na przyszłość ocalić swój naród. Wole są zdecydowane, umysły przygotowane. Daj Panie ostatni impuls i dokończ dzieła. Niech pierwsza środa po Wielkanocy będzie tym dniem''. Sam król teraz powinien pokierować ostatecznymi przygotowaniami do ,,rewolucji'', albowiem jeśli będzie to czyniło wielu ,,nic się nie zrobi, a jeśli się coś zrobi to późno i nie w porę''. Chodziło o to Piattolemu, który według słów królewskich był jednym z ,,głównych instrumentów'' ,,rewolucji'', by jego ,,Pan Miłościwy, i Dobroczyńca i Anioł opiekuńczy'', ujmując w swe ręce ster wypadków zdobył przez to silną pozycję na przyszłość w Nowej Polsce.

Na Zamku Królewskim w czasie tajnych narad, przygotowania do przeprowadzenia konstytucji postępowały swoją koleją, gdy równocześnie w Izbie sejmowej toczyły się gorące obrady nad sprawą mieszczańską. Sprawa była ważna i trudna do przeprowadzenia, albowiem miała ona zrobić zasadniczy wyłom w dotychczasowych poglądach i przesądach szlacheckich. Miasta polskie za czasów Stanisława Augusta powoli zaczynały się podnosić z ruiny i przychodzić do znaczenia. Nowe prądy zawitały do Polski z nad Sekwany; miasta przystąpiły do organizowania się, a co najwybitniejsi publicyści i posłowie ze stronnictwa patriotycznego, sprzyjali wielce mieszczanom. Król, marszałek Małachowski, ks. Adam Czartoryski, Niemcewicz, Kołłątaj, Staszic, ks. Jezierski i wielu innych popierali postulaty mieszczan i przygotowywali grunt do nadania im ,,prawa''. Prezydent Warszawy Jan Dekert przystąpił do organizacji naszego ,,stanu trzeciego'', do ,,zjednoczenia miast'' i ,,czarna procesja'' złożona z deputatów miast z Dekertem na czele przedłożyła w 1790 roku królowi na zamku memorjał z postulatami mieszczaństwa. Zapewniając o swej wierności króla i Stany Rzeczypospolitej, domagali się wysłannicy miast ,,bezpieczeństwa osobistego dla ludzi prawom miejskim podległych, wolności zakupywania dóbr ziemskich i dosługiwania się zaszczytów i stopni w stanie duchownym i w wojsku i wysyłania reprezentantów swoich na sejm''. Ruch mieszczański przybierał ciągle na sile, a Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj wraz ze swoją ,,Kuźnicą'' starali się nadać mu znaczenie i wskazać drogi rozwoju na przyszłość. ,,Niechaj będzie stu reprezentantów szlachty i stu reprezentantów miast'' nawoływał w ,,Przestrogach dla Polski'' ks. Staszic, który wraz z Kołłątajem z entuzjazmem odnosił się do ,,Deklaracji praw człowieka i obywatela''. Ale mimo to, że grunt pod reformę był zdawna przygotowany, przeprowadzenie w sejmie Ustawy o miastach w dniu

18 kwietnia, kosztowało niemało starań i wysiłków. Staro-szlachecka opozycja była bowiem silnie reprezentowana w sejmie, tak że przeprowadzenie tej ustawy przy pomocy Suchorzewskiego, posła kaliskiego było pewnego rodzaju niespodzianką, bardzo zresztą miłą dla ,,patriotów", którzy dzięki temu w decydujących chwilach zyskiwali w stolicy potężnego sprzymierzeńca, który mógł odegrać ważną rolę w zbliżającej się ,,rewolucji".

W połowie kwietnia liczba wtajemniczonych wzrosła ponad 60 osób, ale mimo to projekt konstytucji nie miał zapewnionej większości w sejmie i trzeba było przez specjalne listy, pisane najczęściej przez samego króla, ściągać do Warszawy przychylnych i oddanych mu posłów, którzy choć niewtajemniczeni mieli poprzeć w sejmie projekt ,,ustawy rządowej". Opozycja w sejmie, choć nie była jednolita i składała się z różnorodnych żywiołów, mimo to liczbowo przedstawiała ona pokaźną siłę, którą mogli wzmocnić jeszcze posłowie niezdecydowani. Dlatego licząc się z tym, trzeba było wybrać odpowiedni termin na posiedzenie ,,rewolucyjne". Wielkanoc w tym roku wypadała późno, więc należało wybrać termin na posiedzenie zaraz po świętach, zanim opóźnieni, a niepożądani posłowie gromadnie zjadą do stolicy. Początkowo, jak widzieliśmy, Piattoli proponował królowi najbliższą środę po Wielkiej-Nocy, potem jednak termin przesunięto i ustalono na dzień 5 maja.

Tymczasem czyniono ostatnie przygotowania i starano się pozyskać i jeszcze więcej zjednać przychylne mieszczaństwo. W dniu 29 kwietnia 1791 roku uroczyście wpisało się do Ksiąg miejskich na ratuszu warszawskim wiele najwybitniejszych osób ze stanu szlacheckiego, więc tacy jak marszałek sejmowy Małachowski, Stanisław Potocki, Kołłątaj, Zakrzewski, Działyńscy i inni. Tak samo szlachta wpisywała się do Ksiąg miejskich i w innych ,,miastach królewskich" Rzeczypospolitej, mieszczanie zaś poczęli z wdzięczności wybierać szlachtę na reprezentatów miast. Różnice między stanami zaczęły się zacierać.

W ostatnich dniach przed ustalonym terminem, król uważał za stosowne powiadomić swoich ministrów o wszystkiem. Otóż jeden z ministrów nie dotrzymał powierzonej mu tajemnicy i wieść o przygotowanej ,,rewolucji" poprzez ambasadę rosyjską dostała się szybko do zaniepokojonych oponentów i zwolenników Rosji. Na gwałt więc rozstawnymi końmi zaczęła opozycja ściągać do Warszawy opieszałych posłów, zaś hetman Branicki swoich zwolenników i swoich rębaczy. Sesja sejmowa wyznaczona na dzień 5 maja zapowiadała się coraz więcej burzliwie, tak że postanowiono w międzyczasie przyspieszyć termin i ostatecznie dzień 3 maja został zadecydowany jako dzień przeprowadzenia w sejmie nowej konstytucji.

Należało się teraz spieszyć i to bardzo, bo projektowi zaczęła zagrażać nietylko opozycja ale i obce dwory, które zaniepokojone wypadkami zaczęły mobilizować swoje siły celem uniemożliwienia reformy. Skłócone z Rosją Prusy w przededniu może orężnego starcia ,,wytaczały" tym razem wspólnie ,,swoje baterje do przeciwdziałania". Lecz teraz już nic nie mogło powstrzymać króla i pa-

triotów od czynu, ni prośby ni groźby wrogów, czy przyjaciół nawet. Wypadki nagliły i wszelkie dalsze zwlekanie groziło zaprzepaszczeniem całego dzieła. W tym bowiem czasie, gdy wszystko już było w Anglji przygotowane do wojny i kurjer został już wysłany z Londynu do Petersburga wiozący warunki, opozycja w kraju i parlamencie, umiejętnie podsycona złotem i propagandą przez posła rosyjskiego w Londynie Worończowa, zaczęła gwałtownie wzrastać na sile. Gabinet Pitta zagrożony teraz, musiał na gwałt trąbić na odwrót i Favkner nowy wysłannik Londynu powiózł nad Newę nowe warunki Anglii „status quo moidifie". Był to odwrót na całej linji. Tam w Londynie można było jeszcze wypadki zahamować, powstrzymać nawet, lecz Warszawa, nie otrzymawszy pewnych wiadomości o zmianie kursu polityki angielskiej, nie mogła czekać bezradnie na bieg wypadków. Zbyt daleko już się zaszło, aby można się było teraz cofać; trzeba było teraz działać i to natychmiast, w nadziei, że jeszcze nie wszystko zdecydowane, że jeszcze nie wszystko stracone, póki pokój ostateczny z Rosją jeszcze nie zawarty. Nowa „rewolucja" dokonana w Warszawie jeszcze mogła nadać inny bieg wypadkom i skłonić dwory angielski i pruski do zajęcia przez nich nowych pozycji wobec Rosji.

Niewyjaśniona całkiem sytuacja, jaka zapanowała w ostatnich dniach kwietnia nie osłabiła bynajmniej tempa przygotowań, czynionych celem ostatecznego przeprowadzenia konstytucji w oznaczonym terminie. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, jak dalece sytuacja polityczna międzynarodowa wpływała bezpośrednio na takie czy inne brzmienie niektórych ważnych artykułów projektowanej konstytucji. Otóż w dniu 29 kwietnia, a więc na 3 dni zaledwie przed dniem „rewolucji" gdy wydawało się, że projekt konstytucji powinien już być w najdrobniejszych szczegółach opracowany i ostatecznie uzgodniony, powstały pomysły przeprowadzenia głębokich zmian w „ustawie rządowej" w związku z zaszłymi wypadkami politycznymi. Korzystając z wzajemnego zaufania, jakie zapanowało między królem a Ignacym Potockim, właściwymi twórcami konstytucji, należało teraz dać królowi daleko większą władzę w „Straży" niż to było ułożone i przewidziane dotychczas. Podobnie bowiem jak ongiś w „Radzie Nieustającej" miał być król, według gotowego już projektu konstytucji, przewodniczącym tylko, a wszelkie decyzje w „Straży" miały zapadać większością głosów. „Niedogodność organizacji Straży, takiej jaka jest w planie wydawały mi się zawsze — pisał Piattoli do króla w dniu 29 kwietnia — bardzo wielkie i bardzo niepokojące. Lecz należało się temu poddać, skoro było się przekonanym że władza więcej wyraźna i zbliżona do monarchji mogłaby nie podobać się". Lecz wszystko się teraz zmieniło i ci, którzy byli uważani za największych przeciwników rozszerzenia władzy króla, dzisiaj sami się domagają, aby on wziął w swe ręce całą władzę wykonawczą. Nabrali oni bowiem przekonania, że Straż według projektu nowej konstytucji byłaby „ciałem oligarchicznym", w którym dzięki zapadaniu uchwał większością głosów łatwo mogłyby się usadowić „wpływy obce".

Teraz w zmieniających się okolicznościach obawa przed wpływami obcymi wzrosła gwałtownie; przypomniano sobie opanowanie Rady Nieustającej przez Rosję i na gwałt starano się temu na przyszłość zaradzić. Odpowiedni nowy projekt organizacji Straży został przedłożony królowi przez Piattolego i przyjęty przez wtajemniczonych. Tak to jeden z zasadniczych punktów konstytucji 3 maja został opracowany i przeprowadzony przed pamiętnym posiedzeniem sejmu, świadcząc dobitnie o bliskim związku, jaki istniał między wypadkami politycznymi a treścią konstytucji. Osobny memorjał poświęcił teraz Piattoli, by przekonać króla o potrzebie decyzji i skłonić go do czynu. Należy ,,działać jaknajrychlej, nie obawiając się ni wojny domowej, ni ataku obcego''; bo przez to nawet można najpewniej uniknąć i jednego i drugiego. Konstytucja 3 maja miała być zatym w tych krytycznych chwilach nie tylko przebudową ustroju państwa, lecz i śmiałym posunięciem politycznym, mającym zadecydować o niepodległości Polski na przyszłość.

Wieczorem dnia 2-go maja w pałacu Radziwiłłowskim zebrali się zwolennicy nowej ustawy, aby umocnić się w postanowieniu i obliczyć siły przed ostateczną rozprawą w sejmie. W tym wieczornym zebraniu oprócz wtajemniczonych, wzięli udział i nowi posłowie i senatorzy niewtajemniczeni, których starano się zjednać teraz dla poparcia w sejmie wielkiego dzieła. Znaleźli się też na tym zebraniu i przeciwnicy, którzy od kilku dni gorączkowo mobilizowali wszystkie siły, aby móc przeciwstawić się w sejmie projektowi nowej ustawy rządowej. Dla wzajemnego umocnienia się i ,,poręczenia'' po zebraniu marszałek Małachowski zbierał podpisy na tak zwanej ,,assekuracyi''. Z własnoręcznym nagłówkiem Małachowskiego, dochował się oryginał tej ,,essekuracyi'' do naszych czasów i zawiera on oryginalne podpisy 82 posłów i senatorów, którzy przyrzekali sobie nawzajem poparcie dzieła zamierzanego w dniu następnym.

Jest to dokument bardzo ważny do historji powstania konstytucji 3-go maja, albowiem dzięki niemu możemy poznać wszystkie nazwiska posłów i senatorów, którzy opracowywali i przygotowywali ustawę rządową. Chodzi o to, czy w przededniu ,,rewolucji'' nie można było zebrać więcej zwolenników, którzyby bez zastrzeżeń poparli projektodawców w czasie posiedzenia w sejmie? Otóż okazuje się, że mimo wysiłków w tym kierunku i starań, nie można było na razie zebrać więcej podpisów na ,,assekuracyi''. 82 więc posłów i senatorów zdecydowanych na wszystko, licząc na przeciągnięcie w czasie sesji na swą stronę kilkudziesięciu posów chwiejnych, zamierzało w dniu 3 maja przy poparciu króla i pomocy arbitrów przeprowadzić jakoś w sejmie nową ,,ustawę rządową''. Tak to stary projekt Piattolego ,,zbierania podpisów'' na konstytucję, celem jej przeprowadzenia został wreszcie zrealizowany choć w znacznie zmienionej formie.

IV.

Od samego rana trzeciego maja ulice Warszawy napełniły się patriotycznym mieszczaństwem, które zmobilizowane przez przywódców miało swoją postawą walnie pomóc do przeprowadzenia wielkiego dzieła. Opozycja też na gwałt zbierała siły, z odległej prowincji rozstawnymi końmi sprowadzała swych posłów i senatorów, którzy nie bardzo się spieszyli po ferjach wielkanocnych z powrotem do stolicy. Starała się też opozycja zebrać w Izbie sejmowej swoich arbitrów i swoich ,,rębaczy". Obie strony przygotowywały się jak mogły do walnej rozprawy. Dzień zapowiadał się gorący i walka w sejmie niełatwa. Wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia ustawiono piechotę, artylerzyści stanęli przy działach, umieszczonych na tarasie Zamku Królewskiego. Izba sejmowa wypełniła się po brzegi. Arbitrowie tłumnie wypełnili galerje i wszystkie wolne miejsca w sali sejmowej; znanych opozycjonistów i rębaczy otoczono ze wszystkich stron patriotami tak, że ,,ściśnieni ruszyć się nie mogli". Książe Józef na sali z adjutantem królewskim generałem Gołkowskim. Liczni oficerowie gwardji z brygadjerami Wielhorskim i Janem Potockim otoczyli tron królewski.

Około pierwszej godziny gorąco przez wszystkich witany wszedł na salę sejmową król w orszaku dygnitarzy i usiadł na tronie. Pamiętna sesja się rozpoczęła. Marszałek sejmowy Stanisław Małachowski krótkim przemówieniem otworzył posiedzenie, oświadczając, że Deputacja dla Spraw Zagranicznych ma poczynić ważne oświadczenia w sprawie niebezpieczeństw zagrażających Rzeczypospolitej. Gdy zaś po przemówieniu Małachowskiego ze wszech stron gwałtownie dopominano się głosu, marszałek udzielił go ze ,,starszeństwa prowincji" posłowi małopolskiemu Sołtykowi. Naturalnie, że to całe posiedzenie było zgóry odpowiednio przygotowane i opracowane; byli więc przewidziani odpowiedni mówcy, czytane być miały przez Deputacje odpowiednio zredagowane i zestawione doniesienia, częściowo zamówione u naszych posłów zagranicznych. Sejm zaś przerażony tymi doniesieniami, a równocześnie ogarnięty ,,zapałem" miał przy poparciu arbitrów przeprowadzić nową konstytucję.

Tymczasem, tylko początek posiedzenia odbył się według ułożonego planu, reszta zaś sesji wskutek niespodziewanie silnego wystąpienia opozycji i niezdecydowania króla, potoczyła się dosyć chaotycznie, tak, że chwilami nawet trudno było przewidzieć, jaki obrót przyjmie ta cała ,,bezkrwawa rewolucja". Poseł Sołtyk wygłosił krótkie przemówienie, które zakończył słowami: ,,ja z miejsca mego proszę Ciebie Najjaśniejszy Panie, proszę Was Prześwietne Stany, aby wiadomości, jakie ma Deputacja zaraz nam doniesione były. Wtenczas przyjdzie moment zapału, który okaże kto z nas szczerze kocha Ojczyznę". Przemówienie posła Sołtyka i domaganie się przez niego odczytania ,,depesz", zostały przyjęte burzą oklasków, a tysiączne głosy wołały: ,,prosimy, prosimy".

Ale poprzez te oklaski i wołania wybijał się potężny, tubalny głos posła kaliskiego Jana Suchorzewskiego, który niczym nie zrażony

ustawicznie krzyczał: „proszę o głos, proszę o głos, mam wyjawić wielkie i okropne rzeczy". I nie dało się niczym zagłuszyć jego żądania, nie przydały się też na nic prośby, ni perswazje króla, uparty Suchorzewski nie przestawał domagać się głosu, a gdy widział, że Izba sejmowa ma zamiar przejść nad jego żądaniem do porządku dziennego, rzucił się na posadzkę przed tronem królewskim i całym swym postępowaniem i wrzaskiem wymusił na królu, że z polecenia jego marszałek Małachowski udzielił mu głosu. Był to niewątpliwie pewien sukces opozycji, która na swoim zebraniu przygotowała też odpowiedni plan działania podczas tego posiedzenia, o czym zresztą świadczy najlepiej zabranie ze sobą przez Suchorzewskiego na tak burzliwą sesję małego syna, który był mu widocznie potrzebny do jego teatralnego wystąpienia przed królem i sejmem. Poseł Suchorzewski cieszący się pewnymi względami u mieszczan, ponieważ niedawno przyczynił się on wielce do przeprowadzenia w sejmie uchwały o mieszczanach, miał właśnie za zadanie jako ich wypróbowany przyjaciel przeciągnąć ich teraz choć w części na swoją stronę, a przez to osłabić pozycję „patriotów" i arbitrów, którzy nieraz w sejmie decydowali o wszystkim. To też w zakończeniu swej mowy Suchorzewski wprost zwrócił się do mieszczaństwa, aby nie zapomniało co jest winno ojczyźnie. Odpowiednio przygotowana i wygłoszona mowa mogła w danej chwili zrobić silne wrażenie, szczególnie na niezdecydowanych posłach; mogła ona zgóry rozwiać całą atmosferę, jaką miało wytworzyć odczytanie doniesień posłów zagranicznych.

Ale Suchorzewski nie dorósł do zadania jakie nań włożono i zawiódł na całej linji. Poseł kaliski wiele mówił i głośno o przygotowanym zamachu, o „strasznych rzeczach" jakie się przygotowują, ale jak powiadał, projektu nie czytał, tylko mu „o nim mówiono", musiał więc siłą rzeczy ograniczyć się do ogólników i przypuszczeń. A gdy w zapale krasomówczym zaczął sejmowi opowiadać jak to żona Ignacego Potockiego z obawy o życie męża mdlała przed sesją, choć wiadomo było, że żona Ignacego Potockiego umarła już dawno, wówczas śmiech powszechny zapanował wśród słuchających. Suchorzewski rozgniewany takim lekceważeniem zakończył swą mowę wołaniem: „jeśli fałszywe rzeczy mówię, niech śmiercią ukarany zostanę". Suchorzewski swoim niefortunnym wystąpienie skompromitował opozycję a dodał otuchy patriotom, którzy przekonali się dobitnie, że mieszczaństwo warszawskie stoi silnie po stronie „rewolucji" i nie da się przeciągnąć na stronę oponentów. To też gdy w czasie zamieszania w sejmie znany zabijaka Janikowski, jeden ze sławnych rębaczy w Rzeczypospolitej, zwrócił się do hetmana Branickiego z zapytaniem: „a cóż panie Ksawery machniemy" ten mu tylko odpowiedział — „wara".

Po przemówieniu posła kaliskiego mógł bez przeszkód Matuszewicz poseł brzesko-litewski odczytać relacje, jakie nadeszły do Deputacji od polskich posłów u obcych dworów. Szczególnie groźnie brzmiały depesze nadesłane przez Debolego z Petersburga, a wiadomości w nich podane potwierdzały inne doniesienia z Hagi, Drezna, Wiednia. Domagali się nasi wysłannicy zagranicą w swych re-

lacjach zreformowania rządu polskiego. To też poseł Matuszewicz zakończył sprawozdanie Deputacji do spraw zagranicznych, żądaniem przeprowadzenia reformy państwa, jako jedynego ratunku w tych ciężkich okolicznościach. Ignacy Potocki zabrał głos po Matuszewiczu i w mowie swej zwrócił się wprost do króla, aby ten wskazał narodowi środki ratunku. Król wówczas polecił odczytać projekt nowej konstytucji, składający się z 11 artykułów.

Natychmiast po odczytaniu projektu tysięczne głosy nie przestawały powtarzać ,,zgoda, zgoda na nową konstytucję''; i wydawało się przez chwilę, że marszałek Małachowski uzna te okrzyki za jednomyślną zgodę Izby na nową konstytucję i że w ten sposób dokona się bezkrwawy ,,zamach stanu'', przygotowywany od kilku miesięcy. Ale i opozycja nie próżnowaa i mimo powtarzanych okrzyków ,,zgoda, zgoda'' nie przestawała usilnie domagać się głosu, aż wymusiła na marszałku Małachowskim, że musiał uwzględnić jej żądanie i rozpocząć przez to długą i namiętną dyskusję.

Teraz przedstawiciele obu obozów głos zabierali; powtarzały się w ich przemówieniach te same argumenty, jakimi operowała wówczas tak bogata literatura polityczna i publicystyka, zaś szczególnie artykuł VII projektu, ustanawiający dziedziczność tronu w Polsce, skupił na sobie wszystkie ataki i całą obronę. Najwybitniejsi przedstawiciele stronnictwa królewskiego i patriotycznego głos przy tym zabierali; przemawiał też Stanisław August i starał się swą ujmującą wymową załagodzić jakoś opozycję i skłonić ją do ustępstw. Lecz wszystkie wysiłki były daremne. Gdy zwolennicy konstytucji przemawiali do serca i uczucia i zaklinali ciągle na miłość ojczyzny, opozycja trzymała się litery prawa i domagała się zachowania ,,porządku sejmowania''. Poseł lubelski Stanisław Potocki, jeden z czołowych przedstawicieli stronnictwa patriotycznego w zakończeniu swej mowy patetycznej nawoływał: ,,Zaklinam Was na to wszystko, cokolwiek świętego i miłego w nazwisku Ojczyzny serce poczciwe czuje, abyście odrzuciwszy wszelkie zawody, uwieńczyli dzień dzisiejszy zgodą i jednomyślnością powszechną''.

Początkowo więc wszystkie wysiłki króla i patriotów mają na celu osiągnięcie jednomyślności. Na sejmach polskich a szczególnie w czasie obrad sejmu czteroletniego, choć czas naglił, tygodniami nieraz toczyły się bez końca długie dyskusje, w czasie których dowoli pozwalano wygadać się różnym krzykaczom sejmowym i zawodowym gadułom, pozwalano im odczytywać w sejmie ich długie instrukcje, pleść nieraz godzinami trzy po trzy, byle tylko ich ułagodzić, dogadać się z nimi i wreszcie sklecić jakoś jednomyślność. Fatalny nawyk z czasów królowania ,,liberum veto'', nieraz święcił tryumfy w czasie tego sejmu, szczególnie gdy toczyły się obrady nad ,,skarbem i wojskiem''. Oczywiście w tym wypadku, gdy szło o nową konstytucję, osiągnięcie jednomyślności było rzeczą niezmiernie ważną i dlatego warto było niejedno poświęcić, aby ją tylko jakoś osiągnąć.

W dniu 3 maja jednak, w czasie przedłużającej się dyskusji, sytuacja była daleko trudniejsza, opozycja bowiem okazywała się nieustępliwa i coraz więcej natarczywa w miarę jak widziała zamęt w sejmie i w miarę jak wyczuwała brak zdecydowania u króla. Wysuwała więc coraz to nowe zarzuty i chwilami przechodziła do ataku. Marszałek Małachowski prowadził uczciwie grę i gdy mu opozycja zarzucała, że w tym wypadku zachodzi łamanie porządku sejmowania, on wprost oświadczył, że w tym „dniu rewolucji", gdy mają się decydować losy i przyszłość Ojczyzny, wszelki regulamin musi ustąpić przed Jej dobrem. I mimo nalegań z różnych stron i głośnych nawoływań arbitrów, marszałek nie poddawał projektu pod głosowanie, lecz nadal udzielał głosu, prawie na przemiany, to zwolennikom, to znów opozycji. Kasztelan przemyski książę Czertwertyński, jeden z głównych obrońców dawnego porządku, późniejszy targowiczanin zaatakował gwałtownie w swym przemówieniu nowy projekt i przypomniał królowi przysięgę złożoną przez niego na „pacta conventa". Zabierali potem znowu głos inni posłowie z opozycji, a powtarzając przytoczone już argumenty powoływali się na zaprzysiężone instrukcje, które dali im bracia szlachta w czasie sejmików listopadowych; instrukcje te zaś były przeciwne wprowadzeniu sukcesji tronu. To powoływanie się na instrukcje i zasłanianie się nimi świadczyło, że niektórzy niezdecydowani posłowie z opozycji zaczynają już sobie przygotowywać drogę do odwrotu.

Dyskusja w sejmie przeciągała się już parę godzin, a marszałek Małachowski ciągle głosu udzielał; król przemawiał parę razy, tłumaczył się ciągle najwyższym dobrem Ojczyzny i znowu siadał na tronie, by przysłuchiwać się jak opozycja wypomina mu „pacta conventa" i ostrzega go przed ich złamaniem. Rozejrzawszy się dobrze w Izbie sejmowej, można było zorjentować się, że tym razem nie może być mowy o uzyskaniu jakiejś jednomyślności. Arbitrowie wprawdzie nadal razem z patriotami popierali projekt głośno i jednomyślnie, ale posłowie i senatorzy z opozycji, czy to republikańskiej czy też filorosyjskiej, mimo nawet nawoływań do kompromisu nie chcieli ani na jotę ustąpić ze swego nieprzejednanego stanowiska i zaczęli nawet domagać się teraz głosowania razem ze zwolennikami projektu. I ciekawą jest rzeczą, dlaczego marszałek Małachowski straciwszy nadzieję na uzyskanie jednomyślności i na doprowadzenie do porozumienia nie skrócił uciążliwych obrad i nie zgodził się wreszcie na głosowanie, o które ustawicznie dopominali się arbitrzy i niektórzy posłowie z obu obozów. Otóż doświadczony marszałek sejmowy lepiej od innych orjentował się w nastrojach i możliwościach Sejmu Wielkiego i w tej chwili nie chciał i nie mógł się zgodzić na oddanie projektu pod głosowanie. Tym razem bowiem opozycja była bardzo silna i stanowcza, tymbardziej, że czuła ona ciągle za sobą poparcie potężnych magnatów emigrantów, Szczęsnego Potockiego i hetmana polnego Seweryna Rzewuskiego; a na miejscu dodawał niejednemu otuchy poseł rosyjski i obecny na sesji Hetman Branicki, powiernik Potemkina, ze zgrają sobie oddanych rębaczy. To też nic dziwnego, że poseł

Linowski w swym przemówieniu zaatakował wpływy obce i nie podarował knowań tym magnatom, gdy powiadał: ,,Długo, aż nazbyt długo i cnotę i światło Polaka tłumił duch obcy i duch wewnętrznego możnowładztwa. Czem był dwa wieki Polak? — narzędziem nikczemnem, którego używano pod hasłem niezrozumianej wolności, na posługę lub dla interesu sąsiada lub przemożnego pana. Zmamiony, służył dumnie u swoich zwodzicielów; spodlony, nie czuł prawa obrony, bo nie od niego, ale od możnowładców nad prawo wyższych, los jego i bezpieczeństwo jego zawisły". A wiele było teraz pośród opozycji wiernych sług, którzy wieszając się u pańskiej klamki spełniali i teraz ślepo wszelkie polecenia i rozkazy swoich ,,dobrodziejów" i opiekunów.

Imienne wykazy posłów, którzy w tym dniu byli za, a którzy przeciw projektowi konstytucji, bardzo skrupulatnie sporządzone przez opozycję, podpisy oponentów, złożone na proteście wniesionym później do grodu, podpisy na wspomnianej ,,assekuracyi" i cały szereg innych dokumentów pozwalają nam dzisiaj stwierdzić niezbicie, że jawna opozycja w sejmie w dniu 3 maja była bardzo silna. Liczyła ona bowiem ponad 70 posłów t. j. więcej niż jedną trzecią obecnych na sesji posłów i senatorów uprawnionych do głosowania. Właściwy jednak obraz siły opozycji da nam dopiero porównanie tej liczby z liczbą 81 podpisów złożonych na assekuracji wieczorem w dniu 2 maja przez zdecydowanych zwolenników konstytucji.

Legendą zatem, troskliwie utrzymaną i pielęgnowaną przez półtora prawie wieku, była jednomyślność, lub ,,prawie jednomyślność" w dniu 3 maja. I marszałek Małachowski nie zarządzając głosowania musiał liczyć się właśnie z tą opozycją, tymbardziej że jego kolega marszałek litewski książę Kazimierz Sapieha, niewciągnięty do tajemnicy nie opowiedział się również za projektem. Ale opozycja, jakkolwiek liczna, miała swoją słabą stronę; ,,była ona bez głowy" jak wyraził się ,,Rozan" w liście z 7 maja do Szczęsnego Potockiego, zdając mu relację z pamiętnego posiedzenia. Żaden bowiem z posłów i senatorów opozycyjnych nie był tak wybitny, aby mógł pokierować wszystkiem i aby mu się chcieli podporządkować inni bez zastrzeżeń. Właściwi przywódcy tej opozycji, hetman Rzewuski i Szczęsny Potocki byli teraz poza granicami Polski, a w sejmie zaś z obecnych pozostawałby chyba hetman Branicki; ale ten był znowu skompromitowany w oczach republikańskiej opozycji swymi dobrymi stosunkami z Rosją i Potemkinem. A zresztą, ten hetman koronny nadawał się raczej do zrobienia jakiejś burdy sejmowej, niż do poprowadzenia stanowczej opozycji, którąby potrafiła wywalczyć dla siebie w sejmie odpowiednie stanowisko i uznanie, tak, by potem nie można o niej mówić, że tworzyło ją tylko kilku posłów i senatorów i to zaprzedanych Rosji do tego.

Marszałek Małachowski mimo nalegań ze wszech stron nie zarządził głosowania, bo wprawdzie jawne głosowanie przyniosłoby pewne zwycięstwo zwolennikom ,,rewolucji", ale równocześnie mogło ono wykazać jak słabą stosunkowo większość mają oni w sej-

mie. A oprócz tego groziło i inne niebezpieczeństwo. Marszałek sejmowy godząc się raz na jawne głosowanie, musiał się potem również zgodzić na tajne, jeśliby tego zażądała opozycja. A ,,kreski sekretne" mogły zmienić zupełnie obraz sejmu, ponieważ przeciw konstytucji mogli się opowiedzieć nie tylko posłowie z opozycji, ale i cały szereg posłów i senatorów niezdecydowanych dotychczas. A więc tacy, którzy nie wierzyli Prusom i bali się tej przyjaźni i tacy, którzy mieli inne instrukcje, i tacy dla których wolna elekcja nie straciła uroku i tacy, których dręczyły różne skrupuły i którzy jakoś nie mogli rozgrzeszyć króla z ,,pactów conventów" i tacy, którzy może przyznawali potrzebę nowej konstytucji, ale nie podobało im się, że przeprowadza się ją takim gwałtownym sposobem z łamaniem porządku sejmowania i tacy, którym to wszystko przypominało wypadki na zachodzie i tchnęło zbytnio ,,duchem francuskim", a i tacy nawet, którzy godzili się wprawdzie na reformy, ale teraz mogli być przeciwni projektowi z zawiści choćby samej, że to nie oni byli jego twórcami i że w tajemnicy przed nimi przygotowywało się to wielkie dzieło. A konstytucja zbyt wiele kosztowała wysiłków, zbyt wielką stawkę w tej chwili przedstawiała w grze o przyszłość Polski, aby ją teraz można było rzucać na niepewne fale sejmowych głosowań bez obawy, o ten jedyny ,,okręt ratunku", który gdzieś zapędzony ,,przez północne wiatry", tak łatwo mógł się rozbić o ,,podwodne skały" intryg moskiewskich czy pruskich.

I dlatego to właśnie marszałek Małachowski udzielał nadal głosu i w podnieconej atmosferze mijały nowe godziny dyskusji. Z jednej i z drugiej strony wyczerpano już wszystkie argumenty, więc poszczególni mówcy w kółko powtarzali to samo prawie i gdy jedni mówili ciągle o szczęściu i miłości ojczyzny, drudzy w jej imię również domagali się poszanowania praw i zachowania przez króla ,,pactów conventów". Burzliwe posiedzenie sejmu stawało się coraz więcej nużące i nie można było przewidzieć jaki obrót przyjmie dalszy jej przebieg i jak będzie można przeprowadzić konstytucję. Co niecierpliwsi z patriotów domagali się ciągle zakończenia wszystkiego, a ustawiczne okrzyki arbitrów podniecały mówców i wytwarzały gorącą atmosferę w sejmie.

A w czasie przeciągającej się dyskusji w pewnej chwili król chce jeszcze raz przemówić; wyciąga więc rękę, by Izbę uciszyć i głos zabrać, zaś podniecona sala, która od paru już godzin daremnie czekała na decyzję króla, ten ,,ruch ręki królewskiej" bierze za wyciągnięcie ręki do złożenia przysięgi. Więc niebywały entuzjazm zapanował na sali i galerji, posłowie senatorzy i arbitrzy wyciągają ręce, by razem z królem złożyć wreszcie uroczystą przysięgę. Podniecenie sali dochodzi do zenitu. I cóż miał teraz zrobić biedny król? Czy miał się przyznać może wobec tej sali do wątpliwości, jakie go przed chwilą dręczyły, czy miał może teraz kunsztownie zbudowaną mową ostudzić zapał zgromadzonych. Nie, teraz już było za późno; trzeba było popłynąć na wezbranej fali, jeśli się nie chciało być porwanym siłą nurtu wbrew własnej woli. Zniewolony więc naleganiem wszystkich, słysząc okrzyki radości i wi-

dząc powszechny zapał, nie mógł już opierać się dłużej; więc gdy poseł inflancki Zabiełło zwrócił się do niego, aby pierwszy wykonał przysięgę na nową konstytucję, król wezwał do tronu biskupa krakowskiego Turskiego dla złożenia przysięgi.

Liczna grupa upartych opozycjonistów i teraz jeszcze nie dała za wygraną, lecz pozostała w sali sejmowej. A adjutant królewski generał Gołkowski oddał w tej chwili ,,wielką usługę'' patriotom; oto ,,niby z radością ściskając'' porwał on w ramiona niezdecydowanego marszałka księcia Sapiehę i wśród okrzyków radości wyniósł go z sali sejmowej do Katedry, gdzie ten widząc zapał i powszechną zgodę uległ i wykonał przysięgę razem z kolegą marszałkiem Małachowskim jakkolwiek nie ,,we wszystkiem'' zgadzał się na to dzieło. Tak to odbywało się ostateczne przeciągnięcie na stronę ,,rewolucji'' księcia Kazimierza Nestora Sapiehy, wielkiego mistrza loży masońskiej i marszałka Konfederacji Litewskiej. Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświetliły kościelne witraże, gdy król wraz z marszałkami, sejmem i wszystkimi obecnymi wykonał przysięgę na nową Konstytucję i gdy w starych murach Katedry św. Jana rozlegał się uroczysty śpiew ,,Te Deum laudamus'', a dzwony grały we wszystkich kościołach, grzmot dział ustawionych na terasie Zamku królewskiego obwieszczał radosnej Warszawie, Polsce i światu całemu o tym co się stało. A pośród bicia dzwonów, pośród wiwatów na cześć nowej konstytucji nieprzejednani z opozycji posłowie i senatorzy daremnie kołatali i dobijali się do zamkniętych drzwi ,,Grodu'', by zanieść protestacje przeciw ,,gwałtowi'' i przeciw ,,Nowej Polsce''.

W dniu następnym 4 maja, mimo przypominań Kołłątaja nowej konstytucji nie oblatowano w Grodzie. Zwlekano celowo, albowiem król starał się tymczasem perswazją i namowami zjednać nowych zwolenników dla Konstytucji i przeciągnąć na swą stronę niektórych mniej zatwardziałych posłów z opozycji. Ta taktyka królewska miała wydać niebawem owoce i sejm na posiedzeniu odbytym w dniu 5 maja zatwierdził wszystko, co się stało i w ten sposób legalizował wszystkie, bądź co bądź niezawsze zgodne z prawem posunięcia, jakich dokonano w pamiętnym dniu rewolucji. Praworządności stało się zadość. Poszczególni posłowie z opozycji składali teraz mniej lub więcej uroczyste oświadczenia, tłumaczyli się, zasłaniali instrukcją i deklarowali przystąpienie do uchwały, powziętej w dniu 3 maja. Przystępowali też teraz do ,,dzieła'' posłowie, którzy nie byli na pamiętnej sesji, bo powrócili ze świąt do stolicy później dopiero. Złożył też na tym posiedzeniu przysięgę na nową konstytucję niebezpieczny opozycjonista biskup inflancki Kossakowski i sam wielki hetman koronny Branicki. I tak pod ciepłem słów królewskich i jego dobrocią topniała opozycja z dnia na dzień, z godziny na godzinę, nawet i co najzagorzalsi, choć nie wszyscy, przechodzili na stronę rewolucji. Jaśniejsza przyszłość wydawała się uśmiechać dla Polski, król szedł z narodem, naród z królem i wydawać się mogło, że zgoda powszechna zapanuje już teraz, i że wojny domowe i konfederacje znikną na zawsze z dziejów Polski.

V.

Nowa konstytucja, składająca się z 11 artykułów nadana została Rzeczypospolitej przez Stanisława Augusta ,,z Bożej łaski i woli narodu króla Polski wraz ze Stanami Skonfederowanemi". W przedmowie zredagowanej przez marszałka Sejmu Małachowskiego stwierdzono wyraźnie, ,,że los nas wszystkich od ugruntowania i **wydoskonalenia** Konstytucji Narodowej jedynie zawisł; **a chcąc korzystać z pory w jakiej się Europa znajduje i z tej dogorywającej chwili**, która nas samym sobie wróciła, wolni od **hańbiących nakazów przemocy**, ceniąc drożej nad życie... **niepodległość zewnętrzną** i wolność wewnętrzną Narodu... dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla **ocalenia** Ojczyzny naszej i **jej granic** z największą stałością ducha, niniejszą Konstytucję uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy".

Artykuł o ,,religji panującej", który w pierwotnym projekcie ustawy rządowej był na dalszym miejscu, znalazł się teraz w uchwalonej Konstytucji na czele wszystkich artykułów. Postanawiał on, że ,,religja narodowa panująca jest i będzie Wiara Święta Rzymsko-Katolicka ze wszystkiemi jej prawami". Przejście na inne wyznanie zabronione zostało ,,pod karami apostazji", co nie przeszkadzało zresztą, że w imię Wiary Świętej, która ,,przykazuje nam kochać bliźnich naszych", warowano ,,podług ustaw krajowych wszelkich obrządków i religji wolność w krajach Polskich". To postanowienie pierwszego artykułu było właściwie utwierdzeniem tego, co istniało już w Polsce w ostatnich czasach.

Dalsze trzy artykuły Konstytucji objęły organizację społeczną i określiły stanowisko i rolę w państwie trzech stanów: szlachty, mieszczan i włościan. Artykuł drugi najuroczyściej zapewniał ,,stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa w życiu prywatnym i publicznym", szczególniej zaś prawa, statuta i przywileje temu stanowi sprawiedliwie i prawnie nadane, począwszy od Kazimierza Wielkiego aż do Zygmunta Augusta, utwierdzał, zapewniał i za niewzruszone uznawał. Zapewniał on także równość szlachecką, wolność osobistą i wszelkie prawa własności. Licząc się z istotną siłą szlachty w państwie i uznając ją ,,za pierwszych obrońców wolności i niniejszej Konstytucji", musiała ustawa rządowa pozostawić wszystkie jej prawa i przywileje nienaruszone. Tylko tą drogą można było w sejmie czysto **szlacheckim** przeprowadzić bez krwawej rewolucji nową konstytucję i zjednać szerokie masy szlacheckie dla przeprowadzonych reform. Potwierdzenie wszystkich praw szlachty miało związać ją silnie w jej własnym interesie z tą ,,jedyną twierdzą Ojczyzny i swobód naszych".

Artykuł trzeci, zatytułowany: miasta i mieszczanie, postanawiał, że prawo zapadłe w sejmie 18 kwietnia 1791 roku ,,pod tytułem: Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej" zostało uznane za część składową nowej Konstytucji. Wobec tego zatym, artykuł trzeci Konstytucji 3 maja, który uczynił największy wyłom w dotychczasowym ustroju społecznym Polski, został naj-

legalniej w świecie, bez rewolucji, przeprowadzony w sejmie i to przy współudziale opozycji. Nie o reformy więc społeczne, tak jak w czasie innych rewolucji stoczyła zażarty bój w sejmie opozycja w dniu 3 maja. Ustawa o miastach, równając pod względem ekonomicznym mieszczanina ze szlachcicem, dążyła też wyraźnie do usunięcia innych zapór między obu stanami. Przyznała więc mieszczaństwu na równi ze szlachtą prawo ,,neminem captivabimus'', dawała dostęp do wielu urzędów choć nie wszystkich, pozwalała wstępować do wojska i dosługiwać się rang oficerskich, choć wyłączała ,,Kawalerję narodową'', dawała im kanonje i prelatury w kolegjatach i wszystkie inne beneficja świeckie i zakonne, lecz zamykała drogę, jak dawniej, do wyższych godności duchownych i Kanonji Katedralnych. Właściwą zaś podstawą dla rozwoju miast i dalszego ich równania wzwyż, miała być nowa wewnętrzna organizacja miast. Wszyscy więc, bez różnicy stanów, którzy osiedlą się na terenie miast byli obowiązani teraz przyjąć ,,miejskie'' t. j. podlegać wyłącznie władzom miejskim i spełniać wobec miasta odpowiednie obowiązki. Jurydyki, które rozbijały organizacje miast zniesiono, tak jak władzę starosty i sądownictwo szlacheckie w sprawach miejskich w dwu pierwszych przynajmniej instancjach. Z wolnego wyboru, opartego jednak na cenzusie majątkowym, powstały naczelne władze miejskie: rada miejska i sąd miejski. Rząd miasta podlegał tylko i to bezpośrednio ,,Komisji policji'', t. j. naczelnej władzy administracyjnej państwa, przy czym i w tej Komisji reprezentowali i bronili interesów miast, wybierani przez mieszczan ,,plenipotenci''. Większe miasta ,,apelacyjne'', tak nazwane od siedziby w nich odpowiednich sądów, wybierały co dwa lata przed każdym sejmem po jednym plenipotencie. Było ich wszystkich 20. Brali oni udział w Komisji Policji, w sądach trzeciej instancji t. z. asesorskich, zaś na sejmie wolno im było przedstawiać wnioski i żądania w imieniu miast.

Bardzo charakterystycznym postanowieniem ustawy był obowiązek nobilitacji przez sejm wszystkich plenipotentów mieszczan, zasiadających przez lat dwa w asesorji i komisjach; dalej nobilitowano wszystkich mieszczan, którzy osiągnęli w wojsku rangę sztabskapitana lub kapitana, lub dosłużyli się w służbie cywilnej stopnia regenta. Miał też być nobilitowany każdy mieszczanin, właściciel posiadłości ziemskiej, który opłaca 200 zł podatku dziesiątego grosza. A oprócz tego, każdorazowy sejm miał nobilitować jeszcze 30 mieszczan za zasługi położone przez nich na polu rozwoju przemysłu i handlu. Ten proces uszlachcenia mieszczaństwa drogą bardzo licznych nobilitacji, obejmowałby siłą rzeczy w miarę upływu lat coraz to nowe koła mieszczańskie, tak że z czasem mieszczanie uszlachceni i szlachta mieszczańska, ,,mierząca łokciem i kwartą'', stanowiłaby główny trzon ludności miejskiej w Polsce. Te wszystkie postanowienia ustawy objęły tylko większe miasta t. z. ,,miasta królewskie'', zaś co do miast prywatnych, drobnych i zrujnowanych przeważnie, inicjatywie ich właścicieli pozostawiono dalszy ich rozwój, przewidując tylko, że na żądanie pana, król ma wydać odpowiedni ,,dyplomat erekcyjny''. Tak równano od-

wieczną przepaść między stanami, gdy stanowiono nowe prawo dla miast, ,,wolnej szlachcie polskiej dla bezpieczeństwa ich swobód i całości wspólnej Ojczyzny **nową prawdziwą i skuteczną dające siłę**''.

W artykule czwartym, mówiącym o ,,chłopach włościanach'' Konstytucja nawiązuje znowu do ,,najdzielniejszej kraju siły'' jaką stanowi ,,lud rolniczy''.

Sprawa włościańska w Polsce zaniedbana od wieków była wówczas problemem najtrudniejszym do rozwiązania, szczególnie w tych warunkach, gdy ze względów politycznych musiało się oszczędzać szlachtę, zostawiając ją przy wszystkich dawnych przywilejach i prawach. I dlatego to, chociaż w artykule czwartym powoływano się wiele na ,,sprawiedliwość, ludzkość, obowiązki chrześcijańskie'' i na własny szlachty ,,interes dobrze zrozumiany'', mimo to najważniejsze postanowienie, t. j. wzięcie ludu rolniczego ,,pod opiekę prawa'' musieli prawodawcy sformułować w 3 słowach ogólnikowo, bardzo niejasno i zagadkowo i pozostawić je w Konstytucji bez żadnych bliższych wyjaśnień, aby tylko nie podrażnić posła szlachcica, zazdrosnego ciągle o swe stanowisko i o swą władzę.

I Konstytucja 3 maja teoretycznie jakby tylko przyjąwszy chłopa ,,pod opiekę prawa i Rządu krajowego'', pozostawiła właściwie dalszy los jego inicjatywie prywatnej, stanowiąc, że wszelkie ,,swobody, nadania i umowy'' czy to gromadami, czy też poszczególnymi włościanami zawarte ,,będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek'', wiążący również wszystkich dalszych następców, czy też nabywców, tak, ,,iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni''. Jakkolwiek w pierwszej części tego artykułu zaznaczono wyraźnie, że umowy wszelkie będą stanowić **,,wspólny wzajemny obowiązek''**, mimo to nie poprzestano na tym stwierdzeniu ogólnym, lecz, by uniknąć nieporozumień i uspokoić szlachtę po określeniu stanowiska właścicieli gruntu, stwierdzono wyraźnie ,,obowiązki'' włościanina: ,,Nawzajem włościanie jakiejkolwiekbądź majętności od dobrowolnych umów przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności usuwać inaczej się nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takimi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą''. Jeśli porównamy to dokładne omówienie z poprzednim, ogólnym tylko zwrotem wzięcia ludu rolniczego ,,pod opiekę prawa'', to wówczas tym wyraźniej ujaskrawi się nam, że twórcy Konstytucji 3 maja nie przez przeoczenie jakieś, czy pośpiech, lecz celowo i z premedytacją tego właśnie zwrotu bliżej nie określili. Chodziło tu przecież o rzecz najniepopularniejszą wśród szlachty, o to, że chłop mógł o swe krzywdy upomnieć się przed sądem publicznym i pozwać przed niego nawet swego pana, który do tak niedawna po Panu Bogu był jedynym jego sędzią i panem jego życia i śmierci.

Należałoby się jeszcze zastanowić, czy przyjęcie chłopa ,,pod opiekę prawa'' to właśnie oznaczało w Konstytucji. Balcer rozwiązując ten tekst napisał: ,,zwrotu tego bliżej nie określono, ale niepodobna go rozumieć inaczej''. Twórcy Konstytucji 3 maja, chcąc

wziąć chłopa w opiekę przed samowolnością panów, proponowali nawet wznowienie niektórych ustaw i przepisów, pochodzących jeszcze z czasów Kazimierza Wielkiego — Króla chłopów. Świadczy to wszystko najwyraźniej, że w czasie opracowywania Konstytucji na tajnych naradach zastanawiano się nad tymi sprawami, a jeśli je usunięto z ostatniej redakcji, to widocznie z myślą, że lepiej i bezpieczniej będzie tych rzeczy nie określać dokładniej, lecz dać zasady ogólne, raczej szerokie, które życie miało dopiero wypełnić treścią.

„Zawarowawszy dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących" Konstytucja dążyła do wzbogacenia państwa na innej też drodze, przez „pomnożenie ludności krajowej". Ogłaszała więc „wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo-przybywających, jako i tych, którzyby, pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do Ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, że każdy człowiek przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi Polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce, wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsz, jak i dopóki się umówi — wolny jest osiadać w mieście i na wsiach — wolny jest mieszkać w Polsce lub do kraju, do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadość obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął". Jakie znaczenie mogło mieć to postanowienie w życiu, czy spełniłoby swoje zadanie i czy z czasem nie wywołałoby nawet przewrotu w dotychczasowych stosunkach na wsi polskiej, trudno powiedzieć, w każdym razie umieszczenie tego punktu w artykule IV Konstytucji świadczy, że prawodawcom w tym wypadku raczej chodziło o osadnictwo wiejskie, niźli miejskie.

Niewiadomo też czy wzięcie „pod opiekę Rządu Krajowego" wszelkich umów między włościanami, a właścicielami przyczyniłoby się w praktyce do przyspieszenia procesu usamodzielnienia chłopa pod względem gospodarczym i prawnym, jak to zamyślali prawodawcy. Jeśli bowiem dotychczas dobrowolne umowy zawierane między chłopami a panem w sprawie zamieniania pańszczyzny na czynsze były zjawiskiem sporadycznym, lecz przybierającym na sile, to po 3. maja, wbrew intencji twórców Konstytucji, ten cały proces mógł ulec łatwo poważnemu zahamowaniu. Boć przecież wówczas to wszystko były próby dopiero i nieraz ani pan, ani chłop, zawierając taką umowę nie wiedział i nie mógł wiedzieć, czy nowy stan rzeczy wyjdzie im obopólnie na korzyść i czy samo życie nie podyktuje im nowych warunków. A życie widocznie nieraz dyktowało nowe warunki umowy, szczególnie panom, jeśli w Konstytucji znalazły się odpowiednie przepisy, regulujące tę sprawę. Gdy warunki umowy można było jakoś jeszcze zmieniać i gdy właściwie pod względem prawnym nie krępowały one zupełnie właścicieli i ich następców czy nowonabywców, wówczas nie jeden pan, ulegając ówczesnym prądom, czy też obiecując sobie nieraz powiększenie rentowności swego majątku, łatwo przeprowadzał oczynszowanie włościan w swych posiadłościach. Skoro jednak umowa zawarta z własnym poddanym miała być czemś trwałym, miała być „aktem wzajemnie obowiązującym obie strony", przy czym wszel-

kie obowiązki ,,podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu'' podpadały ,,pod opiekę Rządu Krajowego'', wówczas każdy szlachcic, czy magnat polski biorąc to wszystko pod uwagę, na pewno grubo się zastanowił przed tym, zanim przystąpił do zawarcia takiej czy innej umowy z własnymi poddanymi, w imieniu swoim i swoich następców. Decydowało też przecie o pomyślnym rozwoju tego całego procesu, opartego na inicjatywie prywatnej, odpowiednie ułożenie się na rynku cen, wartości majątków oczynszowanych i pańszczyźnianych. Te i inne postanowienia nowej Konstytucji w zetknięciu z twardą rzeczywistością polską mogły wprawdzie zdać egzamin, ale mogły go i nie zdać, tak, jak się to już nieraz naszym Konstytucjom zdarzało.

Konstytucja 3 maja pod względem reform społecznych nie przeprowadziła radykalnych zmian, ale mimo to przez współczesnych była ona uważana za ,,rewolucję'', która czyniła olbrzymi wyłom w dotychczasowym stanie rzeczy. Uznawała ona wprawdzie nadal, jako podstawę ustrój stanowy, ale granica między stanami nie jest już więcej zaporą nie do przebycia. Szlachcic ,,mierzący łokciem i kwartą'' szlachectwa nie tracił, mieszczanin mógł nabywać dobra ziemskie i łatwo stosunkowo z tych czy innych względów zostawał szlachcicem, chłop, który powracał do kraju i osiadał w mieście był wolny i mógł zostać mieszczaninem. Jeśli w ciągu wieków szlachta zamknąwszy koło szlacheckie i obwarowawszy dostęp do niego ostrymi przepisami zazdrośnie strzegła swoich przywilejów i swej wyłączności, to teraz sami posłowie szlacheccy łamią tę odwieczną odrębność. Przewiduje Konstytucja bowiem, nie tylko możność łatwego stosunkowo przechodzenia ze stanu mieszczańskiego do szlacheckiego, ale wprost nakazuje każdorazowo sejmowi nobilitację 30 mieszczan. Można się wprawdzie spierać o to, czy w ten sposób nie osłabiało się stanu mieszczańskiego, pozbawiając go najlepszych, najbogatszych i najwięcej energicznych jednostek, ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że równocześnie szlachcie dozwolono bez utraty szlachectwa zatrudniać się handlem, to siłą rzeczy energiczne jednostki szlacheckie rzuciłyby się do rentownego handlu i w ciągu niedługiego czasu wytworzyłoby się bardzo silne ogniwo niezamknięte, łączące, a nie dzielące oba stany. I to żywe ogniwo oparte na podstawie ekonomicznej musiałoby odegrać dużą rolę w dalszej ewolucji społecznej Polski. A trzeba brać i to pod uwagę, że ci mieszczanie uszlachceni, nabywając nawet dobra ziemskie, nie zrywali bynajmniej przez to z miastami, nie tracili swoich związków i sympatji, lecz przez znajomość spraw miejskich niejedno mogli oni wyświetlić w sejmie, by pomóc w przeprowadzeniu dalszych reform, którychby domagało się życie. A życie wskutek ogólnej ewolucji w świecie zaczęło coraz więcej przenosić środek ciężkości ze wsi do miast; więc miasta ,,Królewskie'' coraz częściej w swych murach gościły szlachtę, osiadłą tu dla przyjemności, wygody czy interesów i coraz więcej stawały się one łącznikiem między stanami, podległymi tu teraz wspólnie jednemu sądowi i jednemu prawu miejskiemu.

Konstytucja 3 maja nazywając lud wiejski ,,najliczniejszą w Narodzie ludnością", ,,najdzielniejszą kraju siłą" i ,,bogactw krajowych źródłem" wysuwała zasadę rozszerzenia podstaw narodu. A zatym już nie sama tylko ,,szlachta naród" byłaby odpowiedzialna za losy państwa, ale i inne stany. Panująca od wieków wyłączność szlachecka, mimo różnych zastrzeżeń w Konstytucji, została jednak złamana. Teraz warunki i życie samo miało ten pośredni okres dojrzewania społeczeństwa skrócić, albo też przedłużyć. Zależało to zresztą od ustępstw szlachty i od dorastania do zadań innych stanów, ale i od biegu i rozwoju wypadków. Jeśli rozważymy reformy społeczne, dokonane przez Konstytucję 3 maja, to dochodzimy do przekonania, że jakkolwiek w porównaniu z takimi reformami rewolucji francuskiej były one stanowczo nikłe, to jednak uwzględniając ówczesne warunki polskie i ogólne położenie polityczne, musimy je uznać za reformy znaczne, choć niewystarczające. Nie burzyły one wprawdzie samych podstaw dotychczasowego ustroju społecznego, ale podważały zasady i poglądy, na których podstawy tego ustroju spoczywały.

Ta pozornie nieznaczna wzmianka w Konstytucji o wzięciu chłopa ,,pod opiekę prawa" była w rzeczywistości ,,rewolucją" w dotychczasowym stanie rzeczy i poglądach, i stanowiła zasadniczy punkt wyjścia dla ewolucji dalszych stosunków między panem a chłopem. Państwo wkraczało teraz ze swoim sądem między chłopa i pana, państwo mieszało się teraz w sprawy czysto prywatne, jakimi były dotychczas wszelkie umowy zawierane między panem a poddanymi, państwo przekreślało teraz wszelką samowolę i gwarantowało wykonanie zawartych umów, państwo rozciągało na przyszłość ważność zawartych układów, zarówno na następców, jak i na nabywców. Szlachcic na zagrodzie przestawał być niezależnym władcą i panem na swej własnej ziemi i nad swymi własnymi poddanymi. Odpowiednia ingerencja państwa, posiadającego teraz dobrze zorganizowany i silny rząd, mogła z czasem doprowadzić do zupełnego uniezależnienia włościanina od pana, zarówno pod względem prawnym, jak i ekonomicznym. Olbrzymie dobra państwowe i starostwa mogły przy tym odegrać bardzo ważną rolę.

Lecz wszystko to oznaczało tylko zapowiedź zmian, które nadejść mogły w bliższej lub dalszej przyszłości. Doraźnie nie zmieniało się nic w ciężkiej doli chłopa. Przyczyną tego było z jednej strony nieprzygotowanie terenu polskiego do tak daleko idących reform, z drugiej zaś strony ówczesny układ stosunków politycznych w kraju i zagranicą. Propaganda haseł rewolucyjnych i duch racjonalizmu rozszerzały się po Europie początkowo dosyć łatwo, mając utorowane drogi do wszystkich ówczesnych dworów poprzez literaturę i światły absolutyzm. Gdy jednak pożar rewolucji francuskiej zaczął się rozszerzać i pogłębiać i gdy odwieczny tron arcychrześcijańskiego króla zaczął trzeszczeć w posadach, wówczas na wszystkich dworach Europy zaczyna się otrzeźwienie i bicie na alarm, i organizowanie ofenzywy przeciw rewolucji. Przeciw związkom ludów mają wystąpić związki monarchów, którzy też mają wspólne interesy, łatwiejsze zresztą do uzgodnienia między sobą,

niż interesy ludów. I ta nagonka na hasła rewolucji francuskiej i na propagandę tych haseł zaczyna coraz więcej przybierać na sile. Nie próżnują rewolucjoniści, gdy burzą ludy przeciw tyranom, lecz Ludwik XVI, Marja Antonina i możni emigranci francuscy nie tracą też czasu na marne i nawołują po różnych dworach Europy do krucjaty przeciw rewolucji. Dwa światy gotowały się wówczas do walki między sobą na śmierć i życie.

A Polska, daleka od Francji, otoczona ze wszech stron potężnymi ,,tyranami" rozbiorcami, nie mogła zamykać oczu na rzeczywistość i na to wszystko, jeśli nie chciała z góry skazać całego dzieła Konstytucji w zarodku samym na zagładę. Trzeba się było wówczas liczyć z tym, by Polski nie zaliczono do obozu rewolucyjnego, bo to groziło z miejsca nowym porozumieniem trzech dworów, celem stłumienia nowego ogniska groźnej rewolucji, która niczym zaraza mogła rozszerzyć się na ich państwa. A nowe porozumienie skłóconych potęg z miejsca przekreślałoby cały dorobek sejmu wielkiego i stwarzałoby tragiczną sytuację. Radykalne reformy nowej Konstytucji napotkałyby też na silną opozycję wewnątrz kraju i ułatwiłyby wrogom stworzenie jakiejś, zdawna upragnionej przez nich konfederacji, zakończonej nowym rozbiorem Polski.

A przy tym wszystkim trzeba było również brać pod uwagę stanowisko elektora, którego w Konstytucji powoływało się na tron Polski, bez otrzymania od niego na to wyraźnej zgody. W Saksonji rozpoczęły się w tym czasie ruchy chłopskie, które gdzie niegdzie przemieniły się nawet w otwarte bunty, tłumione siłą. Nic więc dziwnego, że strach panował na dworze elektora, przed rozszerzaniem się haseł rewolucji francuskiej, strach tak wielki, że Warszawa, przesyłając do Drezna swemu przyszłemu królowi oficjalny tekst uchwalonej Konstytucji w tłumaczeniu francuskim, opuściła całą przedmowę do Konstytucji, ponieważ odgrażanie się w niej przeciwnikom, zbytnio przypominało wzory francuskie i nie mogło się podobać Elektorowi, katolikowi, związanemu też bardzo silnie węzłami rodzinnymi z domem cesarskim.

Jak delikatną i trudną sprawą było wówczas przeprowadzenie w Polsce reform społecznych świadczy o tym także przebieg tajnych narad nad Konstytucją i samo posiedzenie sejmowe w dniu ,,rewolucji", podobnie jak teksty pierwszych projektów i wreszcie samo brzmienie Konstytucji 3 maja. W każdym razie, to, czego dokonała Konstytucja 3 maja pod względem zmian społecznych było w historji Polski wydarzeniem niezwykłym i niespotykanym u nas na przestrzeni wieków całych, a tym ważniejszym że przeprowadzenie reform społecznych nie było w tej Konstytucji czymś ostatecznym, skończonym, czy wieczyście trwałym, lecz było wyraźnie procesem rozwojowym. Świadczą o tym nietylko same postanowienia poszczególnych artykułów, ale i duch całej Konstytucji. Rozszerza się teraz pojęcia narodu. To już nie szlachta sama, nie szlachta z mieszczanami nawet, ale i ,,najliczniejszy w Narodzie lud rolniczy" stanowiący ,,najdzielniejszą kraju siłę", miał teraz bronić całości ,,wspólnej Ojczyzny".

Zasadnicze reformy przeprowadziła Konstytucja 3 maja w organizacji rządu. Artykuł V Konstytucji ogólnie omawiał ,,Rząd czyli o znaczeniu Władz Publicznych". Zgodnie z poglądami ówczesnej literatury politycznej stwierdzono na samym początku, że ,,wszelka władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli Narodu". Podział władz nastąpił według Monteskjusza, więc: ,,władza Prawodawcza w Stanach zgromadzonych, Władza Najwyższa Wykonawcza w Królu i Straży i Władza Sądownicza w Jurysdykcjach...", by ,,całość państwa, wolność obywatelska i porządek społeczności w równej wadze na zawsze zostały".

Dalsze trzy artykuły Konstytutucji t. j.: VI, VII i VIII kolejno omawiały poszczególne władze, począwszy od ,,sejmu, czyli Władzy Prawodawczej". Sejm nadal miał się składać z dwu izb: poselskiej i senatorskiej. Lecz w nowej Konstytucji właściwą ,,świątynią prawodawstwa" stawała się ,,Izba Poselska, jako wyobrażenie i skład wszechwładztwa Narodowego". Posłowie ,,dobrowolnie" na sejmikach wybrani przez szlachtę i niekrępowani instrukcją, ,,będąc składem ufności powszechnej", byli uważani za ,,reprezentantów całego Narodu", który przez nich ,,wyręcza się w tej mierze", skoro ,,prawodawstwo sprawowane być nie może przez wszystkich". I dlatego, wychodząc z tego założenia, Izba Poselska sama właściwie miała możność decydowania w najważniejszych sprawach t. j. w tak zwanych ,,prawach ogólnych", do których zaliczono prawa konstytucyjne, cywilne, kryminalne i ustanowienie wieczystych podatków. Senat mógł wprawdzie sprzeciwić się uchwalonym przez Izbę poselską ,,prawom ogólnym", ale ten sprzeciw senatu zawieszał właściwie tylko daną uchwałę, bo jeśli w czasie następnego sejmu Izba poselska ponownie powzięła tę samą uchwałę, Senat wówczas był bezsilny i uchwała Izby poselskiej stawała się prawem. Wszelkie zaś inne sprawy, a więc takie jak uchwała wojny, zawarcie pokoju, uchwały budżetu, uchwalenie ,,poborów doczesnych", zawieranie umów i traktatów z postronnymi państwami, zaciąganie pożyczek państwowych, nagrody, nobilitacje i t. p. wymagały t. z. ,,uchwał sejmowych", które zapadały zwykłą większością głosów oddanych w obu Izbach. Ponieważ wszystkich senatorów było 154, komplet zaś posłów wynosił 177, zatym i w podejmowaniu ,,uchwał sejmowych Izba poselska miała przewagę i mogła decydować właściwie o wszystkiem. Potężny i wpływowy senat z czynnika równorzędnego stawał się teraz czynnikiem podrzędnym, i żaden król przy poparciu swoich nominatów nie mógł się kusić teraz o pogwałcenie woli narodu. Królowi odjęto wszelką dotychczasową władzę prawodawczą, przyznając mu jedynie, jako prezydentowi senatu dwie kreski mające rozstrzygać w razie równości głosów. Wszechwładne od wieków możnowładztwo polskie płaciło też teraz za stare grzechy i za nowe knowania swoich przedstawicieli, Szczęsnego Potockiego, hetmana Rzewuskiego czy Branickiego, z obcymi potencjami.

Ważnym też było postanowienie Konstytucji, że sejm ,,zawsze gotowym będzie", a więc ,,w potrzebach nagłych", nie trzeba było teraz przeprowadzać nowych wyborów, lecz zwołać sejm goto-

wy, który jednak miał stanowić zasadniczo w tej tylko materji, dla której zwołany został. Ponieważ ,,wszystko i wszędzie miało być decydowane większością głosów", przeto ,,liberum veto, konfederacje wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie, jako duchowi niniejszej Konstytucji przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące" na zawsze zostały zniesione. Było to postanowienie niezmiernej wagi, jeśli zważymy, że liberum veto i konfederacje były podporą nierządu polskiego w ciągu całych stuleci. Ponieważ doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie władzy wykonawczej ,,nieszczęściami napełniło Polskę" przeto ,,zawarowawszy Narodowi władzę praw sobie stanowienia", wybór urzędników i prawo kontroli, władzę najwyższego wykonania praw oddano królowi i ,,Straży".

Tron królewski zostawiono elekcyjnym lecz ,,przez familje" tylko, zaś dla ,,odwrócenia od ambicji tronu obcych i możnych Polaków", postanowiono ,,oddanie tronu polskiego prawem następstwa". Fryderyk August, elektor saski miał zaczynać nową dynastję, a po nim syn jego miał tron polski obejmować. Zastrzeżono jednak, że gdyby elektor syna nie miał, co było prawie pewne, wówczas ,,mąż za zgodą Stanów Zgromadzonych córce jego dobrany" miał zaczynać nową ,,linję następstwa w płci męskiej do tronu polskiego". Marję Augustę Nepomucenę córkę elektora, infantką polską deklarowano, zachowując przy narodzie prawo ,,wybrania do tronu drugiego domu po wygaśnięciu pierwszego". Było to bezwątpienia najdonioślejsze postanowienie Konstytucji 3 maja, a przeprowadzenie go w tej właśnie formie było ściśle związane z ówczesną konstelacją polityczną w Polsce i w Europie.

Od samego początku kandydatura elektora saskiego wysunięta przez sejm wiązała się bardzo silnie ze sprawą reformy ustroju. Wiemy, że sama osoba elektora, wskutek odpowiedniego ułożenia się stosunków i rozgrywki wewnętrznej między partjami, nie napotkała ni w sejmie ni w kraju większych sprzeciwów, ale dążność do zaprowadzenia sukcesji natrafiła już na silny opór zarówno sejmików listopadowych, jak i opozycji w dniu trzecim maja. Od jesieni 1790 roku różnymi drogami sondowano opinję Drezna w tej sprawie, ale ani ze strony polskiej, ani ze strony ostrożnego dworu drezdeńskiego nie stawiano tej kwestji zupełnie jasno i otwarcie.

Niezdecydowany elektor saski, chociaż sejmiki listopadowe w 1790 roku uznały go następcą po Stanisławie Auguście, mimo to nie chciał się zbytnio angażować w Polsce, uważając, że bez oficjalnej, lub przynajmniej cichej zgody trzech mocarstw zainteresowanych, nie będzie można utrzymać się na ofiarowanym mu tronie. Wtajemniczeni proponując zaprowadzenie tronu sukcesyjnego wprost i otwarcie nie informowali go o zamierzonym powołaniu go w nowej Konstytucji na tron sukcesyjny, po śmierci panującego króla. Na wiosnę 1791 roku polityka polska uważała, że jednym z najsilniejszych atutów do przeprowadzenia rozgrywki powinien być tron sukcesyjny polski, którym, nęcąc różne dwory i dynastje, będzie można uzyskać ich poparcie. Wydawało się w danej chwili, że takie właśnie zawieszenie całej decyzji będzie rzeczą raczej poży-

teczną, szczególnie wobec tego, że na horyzoncie dalekim zaczęła się wówczas rysować kandydatura Habsburgów, sprzymierzonych z Rosją. Niepowiadomienie na czas elektora i nieuzyskanie od niego zgody na przyjęcie korony, co wielu historyków surowo osądziło, nie było więc czymś nieprzemyślanym i przypadkowym, nie było też przeoczeniem czy zapomnieniem, lecz kunsztowną bardzo grą polityczną, nie bez hazardu i niebezpieczeństw jednak. Kandydatura bowiem elektora była wprawdzie stale respektowana w projektach Konstytucji, ale to nie przeszkadzało bynajmniej, że pojawiały się z różnych stron coraz to nowe koncepcje na wypadek, „gdyby Elektor odmówił". Ale nie tak łatwo można było zastąpić kandydaturę popieraną silnie przez obóz Małachowskiego i Kołłątaja i zatwierdzoną już właściwie przez sejmiki listopadowe, tymbardziej, że ci, którym ta kandydatura saska niebardzo dogadzała, nie mogli jej otwarcie zwalczać, lecz głośno i oficjalnie w sejmie i pismach musieli ją popierać nawet.

Również, skrytykowane przez pewnych historyków „deklarowanie" w konstytucji 3 maja przyszłego męża infantki polskiej, Marji Augusty, następcą tronu po Fryderyku Auguście, miało wówczas swoje znaczenie i wagę, zarówno w sytuacji wewnętrznej, jak też i zagranicznej. Każdy bowiem z wpływowych obozów, jak wiemy, dając swego kandydata do Korony za męża infantce polskiej, z myślą o przyszłości, zasiadał teraz zgodnie do przeprowadzenia reformy w nowej Konstytucji. Przypuszczano też, że zainteresowane w tych różnych planowanych małżeństwach dwory i dynastje, mając na oku własne widoki i cele na przyszłość, dołożą teraz wszelkich starań, by utrzymać w całości nową Konstytucję i utrwalą w ten sposób los Polski. Oczywiście tylko w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach ta misterna gra mogła się udać i śmiałe rachuby mogły się spełnić, przynosząc Polsce przewidywane korzyści.

Zaprowadzenie dziedzicznego tronu było krokiem radykalnym i nowa Konstytucja miała to przeprowadzić, co nie powiodło się w ciągu wieków niejednemu królowi polskiemu. Obalała ona „źrenicę złotej wolności, wolną elekcję, która mimo całej literatury politycznej i propagandy nie zatraciła jeszcze całkiem uroku w szerokich masach szlacheckich; wierzyły one ciągle jeszcze razem z hetmanem Rzewuskim, że „Rzeczpospolita Polska więcej od lat tysiąca stała zawsze wolna, zawsze królów swoich wybierająca". I zapewne dlatego prawodawcy, zważając na ten głęboki sentyment, dwukrotnie podkreślili w tekście Konstytucji prawo narodu „żadnej preskrypcji podpadać nie mogące" do tronu elekcyjnego, lecz „przez familie". To postanowienie Konstytucji 3 maja w danej chwili przecież nie mogło mieć dla szlachty żadnego praktycznego znaczenia, tymbardziej, że elekcja pierwszej familji już została dokonana przez „rewolucjonistów", a na elekcję wolną „drugiego domu, po wygaśnięciu pierwszego" można było nieraz wiekami czekać. Ten jednak punkt o tronie polskim elekcyjnym umieszczony na samym początku mógł ułatwić w czasie decydującego posiedzenia sejmu przeprowadzenie w Konstytucji sukcesji tronu.

Każdy król wstępując na tron miał złożyć przysięgę Bogu i Narodowi na zachowanie Konstytucji niniejszej i na pacta conventa, które miały być ułożone z elektorem saskim. Ale teraz jedynie przysięga, złożona na nią, a nie wypowiedzenie posłuszeństwa królowi przez poddanych miało gwarantować wypełnienie zawartych pactów conventów. Sama ,,osoba Króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego. Nic sam przez się nie czyniący, za nic w odpowiedzi Narodowi być nie może. Nie samowładcą, ale Ojcem i Głową Narodu być powinien i tem go prawo i Konstytucja niniejsza być uznaje i deklaruje". Konstytucja postanowiła, że dochody, przyznane przez zawarte pacta conventa i prerogatywy tronowi właściwe ,,tkniętemi być nie będą mogły". Królowi zostawiono wszelką moc dobrze czynienia, przeto przyznano mu prawo łaski, jednak nie dla skazanych za zbrodnie stanu. Król miał prawo najwyższego dowództwa w czasie wojny, mianował komendantów, patentował oficerów. Do niego też należało nominowanie Biskupów, Senatorów i Ministrów.

,,Straż, czyli Rada Królewska, do dozoru całości i egzekucji praw królowi dodana składać się będzie : 1) z Prymasa, jako głowy Duchowieństwa Polskiego i jako prezesa Komisji Edukacyjnej, 2) z 5 ministrów t. j. Ministra Policji, Ministra Pieczęci, Ministra Belli, Ministra Skarbu, Ministra do Spraw Zagranicznych, 3) z dwóch Sekretarzy, z których jeden, protokół Straży, drugi protokół spraw zagranicznych trzymać bedą, obydwa bez votum decydującego". Mógł też brać udział w obradach Straży następca tronu po dojściu do pełnoletności ,,lecz bez głosu", zaś marszałek Sejmowy zasiadał w Straży, ,,bez wdawania się w jej rezolucje", celem zwołania sejmu gotowego, gdyby wypadła konieczna potrzeba, a król wzbraniał się tego uczynić, jakkolwiek zachodziłby jeden z wymienionych wypadków koniecznego zwołania sejmu t. j. w przypadku wojny ościennej ,,w przypadku wewnętrznego zamieszania, grożącego rewolucją kraju lub kolizją między magistraturami", w razie niebezpieczeństwa powszechnego głodu i w razie śmierci króla lub niebezpiecznej jego choroby. Stanowisko króla w Straży jest bardzo silne, jego prawem było bowiem mianowanie wszystkich ministrów na lat dwa, z możliwością dalszego przedłużania ich urzędowania. Wszystkie rezolucje w Straży były roztrząsane przez jej członków, ale ,,decyzja królewska, po wysłuchaniu wszystkich przeważać powinna, aby jedną była w wykonaniu prawa wola". Było to bezwzględne podporządkowanie Straży królowi, który dowolnie mógł opowiedzieć się za głosami większości, lub mniejszości, nie mówiąc o tym, że mógł oświadczyć się też za takim rozwiązaniem, za którym nikt nie głosował z uprawnionych. Zorganizowany więc został rząd polski na nowych już zasadach z możliwością sprężystego działania ; w porównaniu z organizacją zniesionej Rady Nieustającej był to duży krok naprzód.

Ale ta absolutna władza królewska w nowej Konstytucji została jednak ograniczona przez odpowiednie postanowienia. Otóż wszystkie rezolucje Straży, aby uzyskały moc obowiązującą, musiały mieć oprócz podpisu króla również kontrasygnatę jednego z mi-

nistrów, którzy byli odpowiedzialni przez sejmem i zwykłą większością głosów obu Izb złączonych mogli być postawieni w stan oskarżenia o ,,o przestępstwo prawa" i odesłani do ,,Sądów Sejmowych po sprawiedliwe i wyrównujące przestępstwa ich ukaranie, lub przy dowiedzionej niewinności od sprawy i kary uwolnieni". Oprócz tego sejm ⅔ części wotów sekretnych obu Izb połączonych mógł domagać się ,,odmiany" ministra, bądź w Straży, bądź w urzędzie i król wówczas był zobowiązany natychmiast na jego miejsce nowego nominować. To ostatnie postanowienie było niezmiernie ważne, bo miało ono na celu konieczność uzgadniania kierunku polityki rządowej z opinją większości sejmu. Było to więc wprowadzenie przez Konstytucję pewnej odpowiedzialności parlamentarnej i każdy minister, chociaż nie nadużył swej władzy w urzędowaniu, musiał ustąpić, jeśli nie potrafił uzgodnić linji swego postępowania z pragnieniem większości parlamentarnej. Kreski sekretne i kwalifikowana większość wymagana w tym wypadku miały uniemożliwić zbyt częstą czy lekkomyślną zmianę ministrów. Tak zorganizowana Straż była rządem silnym, energicznym i parlamentarnym; dla stosunków polskich takie właśnie rozwiązanie organizacji rządu miało szczególnie wielkie znaczenie, albowiem ogromna nieufność do rządu i obawa przed despotyzmem paraliżowała w ciągu wieków całych energję rządu, a chwilami nawet uniemożliwiała wszelką jego działalność. Wzajemna nieufność rządu i sejmu miała teraz zniknąć, dzięki wprowadzeniu nowych zasad do polskiej Konstytucji.

,,Dla porządnego Władzy wykonawczej dopełnienia" zostały mianowane oddzielne Komisje, mające związek ze Strażą i jej podległe, jakkolwiek komisarze do nich wybierani byli przez sejm. Były to komisje: edukacji, policji, wojska i skarbu. Ogólne Komisje Porządkowe wojewódzkie ustanowione na tym sejmie i pochodzące z wyborów na sejmikach, podlegały również Straży, lecz rozkazy miały one otrzymywać za pośrednictwem Komisji wielkich. Zachodziła obawa, że te ciała, pochodzące z wyboru i odpowiedzialne wobec sejmu, czy sejmików mogą utrudniać wykonywanie zarządzeń Straży, a nawet stać się powodem powikłań i sporów kompetencyjnych między władzami, tymbardziej, że tak w Komisjach Wielkich, jak i Straży zasiadali ministrowie, równi sobie stanowiskiem. Wobec odpowiedniego zorganizowania Straży, instytucja Komisji Wielkich była właściwie zbędna, ale tradycja okazała się tym razem jeszcze silniejsza, niż istotna potrzeba.

Artykuł VIII o ,,Władzy Sądowniczej", zastrzegając, że nie może być ona wykonywana ani przez władzę prawodawczą, ani przez króla, zostawił w zupełności istniejącą dotąd w Rzeczypospolitej organizację sądownictwa. Teraz ,,każdy człowiek blizką dla siebie" miał znaleźć sprawiedliwość, zaś każdy ,,przestępny" miał widzieć wszędzie groźną nad sobą rękę krajowego rządu. Chcąc zaś usunąć dowolność sędziów i ,,niepewność stosunków prawnych" konstytucja postanowiła, że wyznaczone przez sejm osoby mają spisać nowy kodeks praw cywilnych i kryminalnych".

Wobec ustanowienia tronu dziedzicznego znalazły się w Konstytucji artykuły o ,,Regencji" i o ,,Edukacji dzieci Królewskich". ,,W czasie małoletności króla, w czasie niemocy, trwale pomieszanie zmysłów sprawującej, w przypadku, gdyby król był wzięty na wojnie" Straż sprawuje rząd, mając na czele królowę, albo w jej nieprzytomności Prymasa. Król stawał się pełnoletnim po ukończeniu dopiero lat 18. Sejm Gotowy zwołany w tych trzech wypadkach przez Prymasa, albo w razie zwłóczenia przez niego tej powinności przez marszałka sejmowego, miał ,,urządzić kolej zasiadania ministrów w regencji i królowę do zastąpienia w obowiązkach króla jego umocować". Regencja ze swych czynności miała zdawać ,,rachunek" i ,,odpowiadać Narodowi za czas swego urzędowania".

Ponieważ synowie królewscy, przeznaczeni do następstwa byli ,,pierwszymi dziećmi Ojczyzny, przeto baczność o dobre ich wychowanie do Narodu należała bez uwłaczania jednak prawom rodzicielskim". Wychowaniem miał się zatrudniać król ze Strażą, oraz wyznaczony przez Stany ,,Dozorca edukacji królewiczów", zobowiązany na każdym sejmie ordynaryjnym zdawać sprawę z edukacji królewiczów. Odpowiednie instrukcje miała dać Komisja Edukacyjna. Wymagały one jednak potwierdzenia sejmu. Wychowanie królewiczów miało za zadanie wpajać ,,ciągle i wcześnie w umysły przyszłych następców tronu religję, miłość cnoty, Ojczyzny, wolności i Konstytucji Krajowej".

Ostatni XI artykuł Konstytucji mówił o ,,sile Zbrojnej Narodowej". Nie mamy tutaj jakichś nowych postanowień o organizacji armji polskiej, lecz ogólnie, Konstytucja 3 maja wypowiedziała tu zasady i prawdy, które do dnia dzisiejszego nie straciły na wartości i które właściwie bliższych objaśnień nie potrzebują. ,,Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści... Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości swobód Narodowych — mówiła Konstytucja — **Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły Narodu.** Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, że się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej — słowem winno być jego najsilniejszą tarczą". Podlegało rozkazom ,,Władzy Wykonawczej" i mogło być użyte ,,na ogólną kraju obronę, na strzeżenie fortec i granic, lub na pomoc Prawu"; a powinno wykonać ono ,,przysięgę na wierność Narodowi i Królowi i na obronę Konstytucji Narodowej". Taką to Konstytucję ,,dla ocalenia Ojczyzny" uchwalili i nadali najwybitniejsi z narodu, ,,wolni od hańbiących nakazów przemocy".

VI.

Jeśli Konstytucja 3 Maja miała być nie tylko reformą ustroju, ale i ważnym posunięciem politycznym, mającym wzmocnić stanowisko Polski to należało nadać ją państwu w odpowiednich okolicznościach. Chwila wybrana do przeprowadzenia tego kroku wydawała się pomyślna, a zresztą już ostatnia, jeśli miało się wogó-

le coś robić, i czegoś dokonać. Jeśli w tym czasie sytuacja polityczna była skomplikowana w Europie, to rewolucja dokonana w dniu trzecim maja, wydawała się ją jeszcze więcej komplikować, tym bardziej, że początkowo sąsiadujące państwa, najwięcej zainteresowane, nawzajem się posądzały o współudział w zamachu w Warszawie. Zarówno Wiedeń jak i Petersburg uważały, po nadejściu pierwszych wiadomości o wypadkach w stolicy, że jest to dzieło Berlina, Prusy zaś sądziły, że to właśnie Austrja i Rosja maczały palce w rewolucji polskiej. Ale gdy przyszły dokładniejsze relacje z Warszawy o istotnym przebiegu rewolucji, i gdy dwory upewniły się, że jest to krok dokonany na własną rękę przez Polskę, bez zgody i namowy sąsiadów, wówczas każde z państw zaborczych odrębne zajęło stanowisko wobec nowej Konstytucji.

W ciągu maja 1791 roku wojna Prus i Anglii z Rosją nie była jeszcze wykluczona, więc dlatego musiało zależeć Prusom na utrzymaniu jak najlepszych stosunków zarówno z Polską jak też z elektorem saskim. Nie zniknęły też jeszcze wówczas zupełnie z horyzontu polityki pruskiej plany stworzenia wielkiego systemu federacyjnego, popierane przez wpływowego ministra Bischoffwerdera. Przyszłość niedaleka była ciągle pod znakiem zapytania, więc Fryderyk Wilhelm II w depeszach do swych posłów w Petersburgu i Warszawie i w odpowiedzi danej Jabłonowskiemu, posłowi polskiemu w Berlinie, jak też w listach skierowanych do Stanisława Augusta i elektora saskiego, wyrażał swe zadowolenie z powodu zaszłych wypadków i aprobował w zupełności nową konstytucję, „niezbędną dla szczęścia narodu polskiego". Przyznanie domowi saskiemu korony dziedzicznej w Polsce, też spotkało się z uznaniem króla pruskiego albowiem miało to, jak sam pisał, „potwierdzić na wieki ścisłą przyjaźń i harmonję", istniejącą pomiędzy Prusami i Polską.

Początkowo więc wszystko zdawało się szczęśliwie układać tak, jak politycy polscy przewidywali. Sprzymierzone Prusy godziły się na wszystko; gratulowały Stanisławowi Augustowi, gratulowały Fryderykowi Augustowi, następcy jego, chociaż rewolucja w Warszawie przekreślała ich plany na przyszłość i szachowała je na własnym terenie. Osoba elektora saskiego, jako dziedzicznego króla Polski, nie mogła być zbyt życzliwym okiem oceniona przez dwór Berlina, mimo słodkich zapewnień, poufnych oświadczeń i oficjalnych życzeń króla pruskiego i jego ministów. Ten Fryderyk August, elektor saski, a zarazem dziedziczny król polski, mógł stać się potęgą wśród państw Rzeszy, tym groźniejszą, że dom saski spokrewniony był z Habsburgami i dyplomacja cesarska czyniła wysiłki, by brat elektora, ożeniony z arcyksiężniczką austrjacką, mógł po nim objąć tron polski. W ten sposób mogłoby się udać Leopoldowi II stworzyć potężny blok państw, któryby zamykał drogę Prusom nie tylko na Wschód, ale i na Południe. Zdobyty przez Prusy na Austrji Śląsk, z ludnością odwiecznie polską, miał teraz oddzielać posiadłości saskie od posiadłości polskich elektora. Stwarzało to stałą groźbę dla Śląska, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, że teraz w Polsce elektor saski miał być królem dziedzicz-

nym, z władzą królewską silniejszą niż za dawnych Sasów. A jednak mimo tych niewątpliwych niedogodności dla zaborczej polityki pruskiej, Fryderyk Wilhelm II był zmuszony, robiąc bonne mine à mauvais jeu, zgodzić się z rewolucją dokonaną w Polsce bez jego wiedzy i woli, nie wiedząc, co jutro przyniesie. Jutro zaś należało do Anglii. To stanowisko zajęte przez Prusy w maju 1791 roku świadczy może najlepiej, jak niepewna i delikatna była w tym czasie sytuacja polityczna w Europie. Wypadki wówczas mogły jeszcze przyjąć taki czy inny obrót, korzystny lub niekorzystny dla Polski.

Austrja początkowo też była zaniepokojona nową „intrygą" pruską w Warszawie, lecz po otrzymaniu dokładnych wiadomości cesarz Leopold II pospiesznie aprobował rewolucję i swemu posłowi w Dreźnie Hortigowi polecił wyrazić elektorowi pełną zgodę cesarską na wyznaczenie sukcesji w domu saskim i na Konstytucję 3 Maja. Stary Kaunitz był zachwycony tym obrotem rzeczy. Polska z nową konstytucją zamykała bowiem Prusom nie tylko drogę do intryg w czasie najbliższego bezkrólewia, ale zasadniczo stawała ona wpoprzek ich interesom, planom i zamierzeniom na przyszłość. Zamyślał Kaunitz o zmontowaniu czwórprzymierza: Rosji, Austrji, Polski i Saksonji, by móc przeciwstawić się „dyktatorom Europy". Plan był jasny, logiczny i możliwy do wykonania, lecz wszystko zależało od stanowiska Petersburga.

Pierwsze wiadomości, nadeszłe z Warszawy do Petersburga, zaniepokoiły cesarzową, Potemkina i ministrów. Czyżby Prusy z Anglią na prawdę zamierzały teraz zaatakować Rosję, a rewolucja w Warszawie ma być już hasłem do nowej wojny? Czyżby Prusy wyrzekły się swych planów zaborczych wobec Polski i serjo myślały o jej wzmocnieniu teraz? Więc, będąc w niepewności, w pierwszej chwili pomyślano w Petersburgu o kontrofensywie, i by zniszczyć dzieło nowej rewolucji, rozważano sprawę porozumienia między rozbiorcami, mówiono na dworze o zawiązaniu w Polsce konfederacji przeciw królowi, wspomniano o nowym rozbiorze. Lecz po otrzymaniu dokładniejszych wiadomości z Warszawy zaczęto zmieniać ton w Petersburgu; pierwsze oburzenie już minęło i wicekanclerz rosyjski Osterman począł teraz wyjaśniać, że rewolucja w Polsce i powołanie na tron sukcesyjny elektora saskiego, mogą przedstawiać nawet pewne korzyści dla Rosji, stwarzając tamę przeciw ekspansji pruskiej. Depesze nadsyłane z Wiednia torowały coraz więcej nad Newą drogę planom Kaunitza. Wicekanclerz Osterman godził się zasadniczo z poglądem ministra austrjackiego, Potemkim też zaczął podzielać jego zapatrywania, lecz nie można było przewidzieć, jaką ostateczną decyzję powźmie cesarzowa.

Niewdzięczny król Staś nie uwiadomił nawet oficjalnie Petersburga o tym, co zaszło w Polsce, choć porozsyłał listy na wszystkie strony, nie zapominając nawet o Zgromadzeniu Narodowym w zbuntowanym Paryżu. W pierwszych dniach zapału nie można było, a potem trzeba już było pytać się sprzymierzeńca, by go nie urazić, czy można? A Berlin odradził, i oficjalne zawiadomienie o Konstytucji 3 Maja nie poszło w tym czasie do Petersburga. Pru-

sy, wyzyskując trudne położenie Rzeczypospolitej, chciały zburzyć na przyszłość wszystkie drogi do porozumienia między Polską a Rosją i uzależnić przez to od siebie jeszcze więcej swego sprzymierzeńca, który wszystkimi siłami wyrywał się z pod ciężkiej pruskiej opieki, dążąc uparcie do pełnej niezawisłości i niepodległości.

I sytuacja wewnętrzna Polski zdawała się początkowo szczęśliwie układać i rokowała lepszą przyszłość. Liczna i głośna opozycja na posiedzeniu sejmowym w dniu 3 maja zmalała zaraz w dniu następnym i tylko 1 senator i 27 posłów wniosło protest do Grodu warszawskiego i to w łagodnej stosunkowo formie, bo w innej zresztą przyjąć nie chciano. W dniu 5 maja miały się przerzedzić dalsze szeregi opozycji, a wciągnięcie niebawem Branickiego do Straży wydawało się bardzo chytrym posunięciem ze strony króla, który ,,złapawszy wilka w jamę" sądził, że w ten sposób najlepiej będzie można osłabić opozycję i okiełznać groźnego hetmana.

Wierni słudzy Szczęsnego Potockiego i hetmana Rzewuskiego też na razie przycichli, będąc w niepewności, co im przyniosą polecenia i rozkazy ich możnych panów z dalekiego Wiednia. A tymczasem Szczęsny Potocki właśnie po powrocie z Paryża otrzymał w Wiedniu pierwsze wiadomości o wypadkach w Warszawie. I zaraz w liście do Potemkina zajął on wobec nowej konstytucji nieprzejednane stanowisko, razem z hetmanem Rzewuskim, który mu wciąż ,,nalewał głowę" dziwacznymi projektami federacyjnymi. Zdrada i Targowica lęgły się już wówczas w ciasnych głowach możnych emigrantów w cesarskiej stolicy.

Szczęsny Potocki pisał w liście do Potemkina w dniu 14 maja 1791 roku, a więc zaraz po rewolucji w Warszawie: ,,straciliśmy naszą wolność, nasi sąsiedzi stracą wkrótce spokój, w ich więc jest interesie i w naszym zniszczyć fatalną konstytucję narzuconą przez króla, przywrócić zaś republikę i dać jej trwałą formę. Każdy dobry Polak przez kabałę pruską i królewską nieuwiedziony, jest przekonany, że zbawienie Ojczyzny teraz nie może przyjść, jak tylko od Rosji; bez niej naród niegdyś wolny, będzie ujarzmiony; liczba niezadowolonych we wszystkich prowincjach Polski jest wielka, lecz są onieśmieleni, jeśli da się im oparcie, odwaga ich się wzmoże". I załączając w liście projekt Rzewuskiego o rządzie federacyjnym zachwalał go Szczęsny Potocki Potemkinowi, będąc przekonanym, że wolność w Rzeczypospolitej nie da się połączyć z dziedziczną monarchją w Polsce.

Dla tak wielkiego kraju jak Polska najodpowiedniejszym też według niego byłby rząd federacyjny, któryby służył za barjerę między największymi monarchjami świata. Taką barjerę miałyby stanowić niezależne, a złączone prowincje, z odrębnymi rządami, każda z odrębnym wojskiem i skarbem, związana zaś ze sobą wspólnym interesem zachowania tego stanu rzeczy. W takich prowincjach niezależnych jakiś absolutystyczny zamach stanu był z góry wykluczony. Nikt bowiem nie mógł nawet pokusić się o objęcie władzy nad wszystkimi prowincjami, skoro nie miał możności użyć do tego siły całego państwa. I uważał Szczęsny Potocki, że właśnie

nadszedł moment do wykonania tego utopijnego a szaleńczego planu, byle tylko Rosja udzieliła poparcia malkontentom w Polsce.

Dzieło burzenia Konstytucji 3 Maja powinno się zacząć według Szczęsnego od zawiązania poszczególnych konfederacji w czterech województwach południowo-wschodnich i na Litwie. Zawiązane konfederacje zaprotestowałyby przeciw rządowi i konstytucji, a zaprosiwszy do współudziału inne prowincje, zakończyłyby nową rewolucję ogólnym kongresem prowincji skonfederowanych. Nowo zorganizowane państwo przyjęłoby nazwę: „Niepodległe i Złączone Prowincje Rzeczypospolitej Polskiej". Panujący król, wyjątkowo dożywotnio mógłby zostać prezydentem kongresu, po jego śmierci zaś urząd ten miał być sprawowany już tylko przez lat dwa przez następnych prezydentów. Ta projektowana „barjera" polska między najpotężniejszymi monarchjami miała się chyba ostać tylko dzięki swej słabości w myśl tragicznej maksymy: „słabej Polski potrzebują sąsiedzi". I kończył Szczęsny Potocki swój uniżony list do Potemkina wezwaniem, by stał się on oswobodzicielem uciśnionego narodu, który pragnie wolności, wolności potrzebnej też sąsiadom Polski, dla zabezpieczenia im spokoju.

Tak to konfederacja targowicka w dziesięć dni zaledwie po 3 maju pojawiła się równocześnie na horyzoncie Wiednia i Petersburga. Tam nad Newą Potemkin też mówił o zawiązaniu konfederacji w prowincjach polskich, sąsiadujących z Rosją, by zniszczyć dzieło Konstytucji 3 Maja. Politycy polscy, twórcy nowego ustroju, musieli zatem teraz walczyć równocześnie na dwu frontach, wewnętrznym i zagranicznym. Zadaniem ich w kraju było zjednanie jak najszerszych mas dla rewolucji i unieszkodliwienie lub przeciągnięcie malkontentów na swoją stronę — zagranicą zaś mieli oni czynić wysiłki, by pozyskać dla nowego stanu rzeczy obce dwory i skionić elektora do przyjęcia ofiarowanej mu korony.

Politycy polscy, wyznaczając elektora saskiego na dziedziczny tron polski, nie przewidzieli jednak wszystkich trudności, jakie to postanowienie konstytucji mogło nastręczyć w zmienionych okolicznościach. Elektor saski, człowiek niezdecydowany i mało energiczny, napotkawszy na opozycję w samej Saksonji przeciw objęciu przez niego korony polskiej, starał się wbrew najoczywistszym interesom Polski odwlec ostateczną decyzję. Usiłował on tymczasem, prowadząc nieśmiałe pertraktacje dyplomatyczne, wysondować opinję obcych dworów i uzyskać ewentualnie zgodę trzech zainteresowanych mocarstw na objęcie przez niego tronu polskiego. I wobec niezdecydowania Drezna, w miarę zmiany sytuacji politycznej w Europie wyrastały nie byle jakie trudności, które w dużej mierze miały pozbawić polityków polskich tych atutów, jakie spodziewali się oni zdobyć przez takie właśnie rozwiązanie sprawy sukcesji tronu w nowej konstytucji. Wszystkie bowiem rachuby na poparcie konstytucji przez obce dwory, mogące mieć widoki objęcia tronu polskiego, pod tym tylko warunkiem mogły w grę wchodzić, jeśli podstawa, na której były oparte wszelkie ich kombinacje polityczne czy dynastyczne, była stała i pewna. Gdyby elektor saski z miejsca był akceptował konstytucję 3 maja i przyjął ofiarowany

mu tron polski, wówczas były pewne szanse realizacji planów polityków polskich. Tymczasem rzeczywistość okazała się zupełnie inna niż przypuszczano i wypadki, które miały przynieść korzyść Polsce, zwróciły się potem wybitnie przeciw Polsce.

Sprawa rokowań z Dreznem przyjęła z czasem najgorszy obrót dla sprawy polskiej, jaki tylko mogła przyjąć, albowiem w najważniejszym okresie, kiedy czas był bardzo drogi, stworzyła długi okres niepewności. Niezdecydowany Fryderyk August, ani nie przyjął ofiarowanej mu korony, ani też jej nie odrzucił, lecz rozpoczął długie beznadziejne pertraktacje, które ciągnęły się przez rok prawie i stawiały pod znakiem zapytania nie tylko sprawę objęcia przez niego tronu polskiego, ale i sprawę całej konstytucji, której najważniejszym przecież punktem była sukcesja tronu. Cały więc dorobek, zdobyty z takim wysiłkiem, a może i całą przyszłość państwa złożyło się wówczas w ręce obce i decyzja Drezna, mniej lub więcej zainteresowanego, musiała poprzedzać wszystkie decyzje Warszawy. Było to tragiczne położenie, bo wypadki nagliły, i czas był wówczas szalenie drogi.

Na arenie politycznej Europy zachodziły bowiem coraz to nowe wydarzenia, które zmieniały dotychczasowy układ sił i poczęły przesuwać cały ciężar wydarzeń na zachód. Rewolucyjna Francja miała skupić na sobie uwagę państw europejskich, bo cesarz austryjacki Leopold II czynił zabiegi, by zmontować koalicję i ruszyć na pomoc Ludwikowi XVI więźniowi ludu. Polska, która czyniła ostatnio wysiłki, by związać swój los z innymi mocarstwami europejskimi przez wejście do jakiegoś systemu federacyjnego, zostawała teraz siłą rzeczy ze swą konstytucją na boku, do rozgrywki między zachłannymi zaborcami.

Z końcem lipca 1791 roku próbował jeszcze raz Leopold II ułożyć jakoś sprawy polskie i zabezpieczyć się przed niespodziankami ze strony Prus i Rosji w czasie, gdy Austrja byłaby zajęta na zachodzie. Po pertraktacjach w Wiedniu ministra pruskiego Bischoffwerdera z cesarzem Leopoldem w celu „uniknięcia wszelkich zazdrości i nieporozumień" deklarowały oba dwory, że „zgadzają się i zapraszają dwór rosyjski do zgodzenia się nic nie przedsiębrać, by zniszczyć niepodległość i zachowanie wolnej konstytucji w Polsce". Miały się też zgodzić trzy dwory na to, że nie będą dążyły do obsadzenia tronu polskiego, czy to przez małżeństwo z infantką, czy też w wypadku nowej elekcji. W tej deklaracji zredagowanej ostatecznie przez gabinet austryjacki mówiło się ogólnie o „wolnej konstytucji", a nie o Konstytucji 3 maja. Brało się też widocznie pod uwagę w czasie tych pertraktacji między dworami możliwość zmiany w nowej konstytucji punktu o tronie sukcesyjnym, jeśli w deklaracji mocarstw mówiono o wzajemnym ich porozumieniu w wypadku n o w e j e l e k c j i. Ale mimo to jeszcze w dwa miesiące później, w czasie zjazdu cesarza Leopolda II z królem pruskim w Pilnitz, mógł elektor poraz ostatni zresztą, uzyskać zgodę dwu mocarstw na objęcie przez niego tronu polskiego. Ale wówczas elektor się nie zdecydował, a Stanisław August, wysławszy swego zaufanego posła do Pilnitz, też nie nalegał zbytnio na

ostateczną decyzję i rozstrzygnięcie, bo to mogło przecież pomieszać mu czy nawet przekreślić jego piękne marzenia o dynastji Poniatowskich na tronie polskim.

Patrioci razem z królem, składając ostateczną decyzję w ręce elektora, sami przez to wpadli w sidła swej chytrej polityki. Wszystkie atuty, jakie oni mieli w ręce do przeprowadzenia zwycięskiej rozgrywki, zbyt nierozważnie złożyli w ręce saskie, a siebie skazali na bezczynność i na bezradne przypatrywanie się z daleka, jak beznadziejna sytuacja zaczęła się wytwarzać po upływie pewnego czasu. Późną jesienią 1791 roku wyjechał do Drezna z oficjalną misją książę Adam Czartoryski, by pertraktować z elektorem o pacta conventa. W tym czasie jednak mimo poważnych wysiłków całej dyplomacji austryjackiej i jej specjalnego wysłannika do Drezna, Landrianiego, sprawa już była beznadziejna, albowiem Prusy w sprawie polskiej zaczęły sobie przygotowywać drogę do odwrotu. Fryderyk Wilhelm, nalegając na zbrojne wystąpienie przeciw Francji, mówił wówczas wiele o porozumieniu się z Austrją w sprawie zdobyczy. Dwór petersburski zawzięcie milczał i nie chciał udzielić Austrji żadnych wyjaśnień w sprawie polskiej. Katarzyna II spieszyła się, by zawrzeć pokój z Turcją, a w międzyczasie wykazywała nadzwyczajną gorliwość wobec krucjaty przeciw Francji. Chodziło Rosji o odwrócenie uwagi Austrji i Prus od spraw polskich i uzyskanie w Rzeczypospolitej wolnej ręki. Stary Kaunitz zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę, lecz był bezsilny wobec rozwoju wypadków.

Tymczasem elektor, za warunek konieczny do przyjęcia korony polskiej uważał uzyskanie na to zgody trzech mocarstw t. j. Austrji, Prus i Rosji. Wydawało się to coraz trudniejsze, tymbardziej, że niezdecydowana polityka Drezna jeśli czyniła nawet pewne wysiłki w stolicach, by osiągnąć tę zgodę, czyniła to więcej dla pozorów, niż dla osiągnięcia konkretnych wyników. I w Dreznie bowiem, oprócz niezdecydowania, bruździła sprawie polskiej opozycja w samym rządzie i stary minister Gutschmid, zwolennik przyjęcia korony polskiej przez elektora, nie potrafił przeforsować swego stanowiska. Rokowania w Dreźnie prowadzone przez księcia Adama Czartoryskiego i Józefa Mostowskiego wlokły się w nieskończoność. Całe foljały zajmowały różne wyjaśnienia propozycji polskich i kontr-propozycji saskich. Wysłannik Wiednia Landriani czynił co mógł, by uzgodnić stanowiska i skłonić elektora do przyjęcia korony, ale sytuacja polityczna, w związku z postępami rewolucji francuskiej i odwrotem Anglii, stawała się coraz więcej beznadziejna. Te wszystkie atuty, jakie miała w ręce Polska w chwili „rewolucji" 3 maja, osiągnięte dzięki wysiłkom i dzięki układowi stosunków, teraz po kolei zaczęła tracić. Elektor w czasie rokowań domagając się pod wpływem Wiednia rozszerzenia praw dziedziczenia tronu polskiego na jednego ze swych braci, ożenionego z arcyksiężniczką, stwarzał przez to dla Polski w tym czasie sytuację niezmiernie trudną. Jemu chodziło tu o zwłokę, Polsce zaś o zasadnicze postanowienie Konstytucji 3 maja, której nie można było zmieniać przed upływem 25 lat. Wszelka zmiana artykułów

Konstytucji była jej osłabieniem i w ówczesnych warunkach była ona niemożliwa, choćby ze względu na sytuację wewnętrzną państwa, która bynajmniej nie była łatwa.

Opozycja ,,zniewolona" do milczenia w dniu 3 i 5 maja przycichła początkowo, gdy jednak z Wiednia nadeszły wyraźne polecenia od Szczęsnego Potockiego i gdy przekupni oponenci odczuli namacalne dobrodziejstwa ,,opieki" obcych dworów — odżyła na nowo akcja zmierzająca do obalenia Konstytucji. Podjęto ją nietylko na prowincji, ale także w samej stolicy i w sejmie. Wysiłki Króla i patryjotów szły wówczas głównie po linji zjednywania sobie opozycji drogą perswazji, listów, orderów. Z niezdecydowanymi udało się stosunkowo łatwo dojść jakoś do porozumienia, ale z zacietrzewionymi sprawa była beznadziejna. W okresie po rewolucji widzimy w kraju duży nacisk, nie tylko ze strony władz, ale i ze strony silnie rozwiniętej propagandy, która stara się zjednać opinję publiczną i stłumić wszelką opozycję przeciw konstytucji. Metody te są skuteczne, ale powierzchownie tylko. Głośna krytyka cichnie; Polacy, którzy powracają wówczas z zagranicy nie mogą się nadziwić, jak wielkie zmiany zaszły, nie w samych nastrojach, lecz w wyrażaniu swoich poglądów przez obywateli. Szlachcic dawniej rozkrzyczany, głośny, dysputujący na każdym kroku, przycichł teraz i czekał.

W kraju pod pokrywką jednomyślności, burzy się i trwa opozycja, szukając ujścia czasem w debatach i głosowaniach sejmowych. Ale i tutaj mamy bardzo ciekawe zjawisko. Po Konstytucji 3 maja, kilkudziesięciu posłów, nie godząc się z tym co się stało, nie chcąc utrudniać pracy królowi w ,,zjednoczeniu narodu", usuwa się z sejmu na wieś. W sejmie pozostaje jednak kilkunastu zatwardziałych opozycjonistów, którzy na każdym ważniejszym posiedzeniu staczają zażarte batalje i w czasie głosowań wypowiadają się przeciw ustawom. Bardzo charakterystycznym zjawiskiem, jakie wówczas możemy zaobserwować w sejmie jest cicha opozycja, która dochodzi do głosu dopiero przy kreskach sekretnych. W czasie tajnych głosowań, gdy nacisk zwalniał i kontrola znikała, stale kilkunastu posłów zmieniało swe zdanie i powiększało szeregi opozycji. Atmosfera panująca w sejmie była zresztą odbiciem atmosfery panującej wówczas w kraju. Daremnie też w tym czasie próbował Król odręcznymi listami ułagodzić jakoś Szczęsnego. Na nic też zdały się ostrzeżenia sejmu i uchwały zapadłe na posiedzeniu Izby w dniu 27 stycznia 1792 roku. Wbrew woli Króla i wbrew cichej, lecz silnej opozycji magnatów, pozbawiono wówczas urzędów ,,wyrodnych synów Ojczyzny". Lecz to wszystko na nic się nie zdało, bo wytknięta ich droga poprzez Jassy i Petersburg wiodła teraz już prosto do Targowicy.

Sejmiki lutowe w 1792 roku miały być nie tylko walną próbą sił między przeciwnymi obozami w kraju, lecz miały one stanowić zarazem ważny atut, umożliwiający Polsce rozpoczęcie nowej kampanji o Konstytucję w Dreźnie, Berlinie i Petersburgu. I dlatego to król i patrioci rozwinęli wówczas w całym kraju tak silną propagandę przy pomocy gazet, broszur, pism, a nawet odręcznych

listów królewskich. Specjalni wysłannicy żywo agitowali na prowincji, a uwagę skupiono wówczas szczególnie na województwach południowo-wschodnich, to jest terenie wpływów opozycji, silnie opartej o olbrzymie posiadłości Szczęsnego Potockiego. Niezmordowany Kołłątaj walnie przyczynił się do świetnego zwycięstwa odniesionego przez zwolenników Konstytucji podczas sejmików lutowych. Jednomyślna i jednolita opinja publiczna, uważana była wówczas złudnie za najlepszą tarczę i obronę zagrożonej Konstytucji i to zarówno przeciw wrogom wewnętrznym, jak i zewnętrznym. A tymczasem szły listy Debolego z Petersburga donoszące o knowaniach magnatów, o zbrojeniach moskiewskich, i o ruchach wojsk rosyjskich z nad granicy tureckiej, po zawarciu pokoju. I powtarzało się to w każdym prawie liście posła polskiego przy dworze rosyjskim. Wojna groziła nieubłaganie; a Polska cieszyła się tymczasem, że tworzy obóz jednolity i że Konstytucję i wszystkie jej postanowjenia zatwierdził teraz cały naród, przez co usankcjonował to, co się stało w sejmie w dniu 3 maja z pogwałceniem przepisów prawa.

Lecz na niewiele się zdała ta jednomyślność sejmików lutowych, bo wypadki szły swoją koleją. Elektor saski korony nie chciał przyjąć, a warunki jakie stawiał podczas rokowań, raczej pro forma, musiałyby doprowadzić i tak do zmiany nowej konstytucji i to chyba drogą nowego zamachu stanu. Dziwimy się często, że te ostrzeżenia nadchodzące ciągle z Petersburga i z innych stolic Europy o grożącym Polsce niebezpieczeństwie, nie były wówczas brane zbyt poważnie pod uwagę ani przez Króla, ani przez sejm, ani przez naród i że tempo przygotowań do wojny i zbrojeń nadal było powolne, beznadziejne prawie. Tragiczna wiosna 1792 roku zbliżała się, a Polska żyła nadal złudzeniami. Otóż było to wszystko wynikiem polityki prowadzonej w Warszawie i w Dreznie, wobec kraju i wobec elektora, za co tak drogo musiało się potem płacić. Zależało bardzo na tym patriotom i królowi, by elektor saski mimo nieprzychylnych raportów swego posła w Warszawie Essena uwierzył wreszcie w ogólną zgodę narodu i jednomyślność i przyjął koronę, a w każdym razie jej nie odrzucił. Bo trzeba było wówczas, żeby naród i sejm wierzył, że sytuacja Polski jest pomyślna i wszystko jest na najlepszej drodze. I choć rokowania prowadzone w Dreźnie przeciągały się beznadziejnie i choć wobec zmiany w sytuacji politycznej, z początkiem już roku 1792 wiedziało się dobrze, że te rokowania z ministrami saskimi nie mogą doprowadzić do niczego konkretnego, mimo to w Warszawie troskliwie kryło się wszelką prawdę, oszukiwało się opinję publiczną i sejm i nakłaniało się nawet dwór w Dreźnie, by odmowne odpowiedzi elektora nie zostały wysłane do Warszawy. Chodziło o to, aby pozory dalszych rokowań trwały i aby zasłona kryła nadal tragiczną rzeczywistość.

Tymczasem członek Straży hetman Branicki wyjechał do Petersburga, by współdziałać w obaleniu Konstytucji ze Szczęsnym Potockim, zaś poseł pruski Lucchesini, choć chwilami jeszcze łudził oficjalne sfery, rozpowiadał głośno po Warszawie, że król pruski nie będąc poinformowany na czas o przygotowanej rewolucji w dniu

3 maja, może teraz uważać tylko ,,za święte'' to, co zaszło w Polsce przed tym dniem. Pocieszali się więc niektórzy naiwni interpretatorzy w polskim rządzie, że w takim razie zgodnie z postanowieniem paktu przymierza — król pruski zobowiązuje się jednak wystąpić w obronie Polski w razie najazdu rosyjskiego, albowiem gwarancję rosyjską sejm obalił jeszcze przed trzecim maja i to za wiedzą, a nawet przy współudziale króla pruskiego. Nadchodzące z Berlina coraz częściej groźne wieści o zmianie stanowiska Prus umiano sobie zawsze jakoś wytłumaczyć zazdrością i nieporozumieniami, jakie panowały w rządzie pruskim między ministrami Schulenburgiem, a Bischoffwerderem.

Łotna fantazja zdolnego i subtelnego interpretatora Piattolego niemało przyczyniła się do powstania wówczas różnych bałamuctw i złudzeń. Wydawało się też niektórym, że nadchodzącą burzę będzie można zawsze jakoś rozpędzić, czy to przez potężną manifestację w rocznicę Konstytucji, czy to przez okazanie gotowości wojennej, czy też w ostatniej chwili przez jakieś sprytne ,,genjalne'' posunięcie polityczne, dokonane przez politykę polską na wschodzie lub zachodzie. Łudzono się też jeszcze, że można będzie coś wskórać dla Polski u nowego cesarza austryjackiego Franciszka II. Wyciągnięto więc z papierów stare plany Piattolego otwierające widoki Habsburgom na tron polski i wysłano z niemi do Wiednia księcia Stanisława Poniatowskiego. Wpływowego ministra pruskiego Bischoffwerdera starano się znów pozyskać inaczej, przez planowane małżeństwo jego córek z magnatami polskimi. Stanisław August, król swat, miał i tym razem pamiętać o bogatym wianie dla młodych panien Bischoffwerder. W przełomowych chwilach dla Polski na takich kruchych podstawach próbowano oprzeć jej przyszłość i politykę zagraniczną.

Mówi się też wprawdzie wówczas ciągle o obronie z orężem w ręku Konstytucji 3 maja, uchwala się prawo w sejmie ,,o gotowości do obrony'', ale nie widać ani w przygotowaniach, ani w posunięciach pewnej stanowczości. Przypuszcza się wprawdzie wojnę, jako nieuchronną ostateczność, ale w głębi łudzi się jeszcze ciągle, że wyciągnięty miecz rosyjski w ostatecznej chwili będzie można zamienić jakoś na dłoń przyjazną wyciągniętą do Polski przez Rosję, za cenę ofiarowania tronu polskiego carewiczowi Konstantemu. Pokrzykiwano buńczucznie, manifestowano głośno, zbierano ofiary na armję, dawano królowi władzę prawie dyktatorską, ale w głębi serca na dworze królewskim i w Straży nie wierzono w możliwość zwycięskiej wojny z Rosją, bo Stanisław August, lawirujący kunktator, nadawał ton wszystkiemu. Po deklaracji rosyjskiej i po zawiązaniu konfederacji w Targowicy, kiedy o losie Polski miała już decydować armja na polach bitwy, król, naczelny wódz, niby robi wszystko, by podniecić zapał; czyni więc przygotowania do wyjazdu do obozu, pisze listy do księcia Józefa na froncie, wydaje polecenia i rozkazy, ale w głębi jest przeświadczony, że teraz jeszcze ,,raczej piórem niż orężem'' należy walczyć o przyszłość Polski.

Tymczasem nieorjentujący się we właściwej sytuacji naród wierzy w króla, w wodzów, w generałów, wierzy ciągle w siłę 100 ty-

sięcznej armji ,,na papierze", o której mu tyle od lat mówiono. Naród przebudzony do nowego życia wierzy w swe własne siły. Piattoli jadąc przez Poznań do Drezna widzi u Wielkopolan niechęć do Prus, ale i zapał powszechny. ,,**Wszyscy są przekonani** — pisze on w liście do króla — **że my sami bez obcej pomocy** możemy się zmierzyć z Rosją i obronić niepodległość i konstytucję". ,,**Żadną miarą nie wyobraża się tu, dodawał Piattoli, ni kłopotów, ni nieporządku w naszej armji, o której wytworzono sobie zbyt korzystne pojęcie**". I na tym nieporozumieniu polegał właśnie tragizm sytuacji. Naród wierzył w swe siły, choć je może przeceniał i chciał bronić Konstytucji i niepodległości; Stanisław August zaś, choć dano mu władzę, pozostał słabym królem; nie wierzył on w siły narodu, nie doceniał zapału młodej armji, nie wierzył we własne siły i nie wierzył wogóle w możliwość pokonania armji rosyjskiej. W najkrytyczniejszych momentach dla państwa energję swą poświęcał on na obmyślanie razem z Piattolim sposobów, jakby to przez przeprowadzenie ,,reformy żydów" zdobyć pieniądze na spłacenie swych olbrzymich długów. Długi i kochanki królewskie, różne ,,stare kwoki" i tym razem miały zaciężyć na losach Polski.

Gdy rozpoczęły się pierwsze kroki wojenne Ignacy Potocki, twórca przymierza, choć nie wierzył w pomyślny wynik swej misji, wyjechał jednak do Berlina, by tam u króla i ministrów **daremnie upominać** się o wypełnienie postanowień traktatu zawartego przed dwoma laty. Prusy w międzyczasie bowiem, zmieniły zupełnie swą politykę wobec Polski, a książę Würtembergski zięć Czartoryskich postawiony teraz na czele armji litewskiej **z wyraźnego polecenia Prus**, zdradził sromotnie Polskę, jak wykazały to niezbicie przejęte listy. Prusy teraz nie tylko, że nie wypełniały warunków przymierza, lecz już planowały nowy rozbiór Polski. Próbował jeszcze Piattoli spowodować **interwencję Anglii** i jednemu z dyplomatów angielskich przedłożył obszerny memorjał, w którym wykazywał dosadnie, jak groźną dla interesów Anglii może się stać potęga Rosji i jak ważną rzeczą jest istnienie państwa polskiego dla Anglii i dla utrzymania równowagi europejskiej. Lecz to wszystko już było zapóźno, bo wypadki teraz rozwijały się w szybkim tempie i los Konstytucji 3 maja i Polski miał się już teraz rozstrzygnąć na polach bitew i w gabinecie królewskim.

Tak to Polska, która usilnie dążyła do związania swego istnienia i losu z innymi potęgami europejskimi, przez wejście do projektowanej federacji państw, została teraz zostawiona znowu do rozgrywki pomiędzy dwoma zachłannymi zaborcami. Wynik tej rozgrywki miał zakończyć się tragicznie dla Polski. Zapewne, zawiodły tu niezależne od Polski wypadki, ale zawiódł też król, jego doradcy i politycy polscy, którzy wstępując na śmiałą drogę niepodległej i niezależnej polityki polskiej, zaniedbali równocześnie rozbudowy sił potencjalnych w kraju. Ta dysproporcja między śmiałością polityki polskiej, a słabością wewnętrzną i militarną państwa niemało też miała zaważyć na rozwoju wydarzeń. Powtarzane w ciągu całego sejmu czteroletniego przez wszystkich światłych i trzeźwych Polaków hasło ,,skarb i wojsko", nie przebrzmiało wpraw-

dzie bez echa, ale nie zostało też ono zrealizowane w miarę możności sił narodu, który w decydujących chwilach mimo silnej woli przeciwstawienia się nie potrafił oprzeć się brutalnej przemocy. Najlepsza nawet Konstytucja, chwalona przez wszystkie dwory, jak też i wszystkie deklaracje o ,,gotowości do obrony", nie mogły w decydującej chwili zastąpić wyćwiczonych i dobrze uzbrojonych pułków wojska, tak jak i najsilniejsza nawet władza przyznana królowi w konstytucji nie mogła dać mu hartu, siły woli i wiary w zwycięstwo.

Dnia 19 maja 1792 roku wkroczył generał Kachowski na Ukrainę, by poprzeć Targowicę z 64 tysięczną armją, gdy równocześnie 32 tysiące Moskali pod dowództwem Kreczetnikowa wkraczało do Litwy od strony Białej Rusi. Armja polska na Ukrainie pod dowództwem Księcia Józefa, licząca zaledwie 22 tysiące cofała się więc wgłąb kraju, potykając się zwycięsko pod Zieleńcami i Dubienką. Na Litwie po zdradzie Würtemberga nieliczny korpus polski nieudolnie dowodzony przez Judyckiego i Zabiełłę, ponosząc same klęski też się cofał. Ale mimo odwrotu duch był doskonały; właściwy trzon armji nienaruszony, skarb niewyczerpany. ,,Były jeszcze sposoby zbicia wojska rosyjskiego, — pisał wówczas w liście Kościuszko. — Zgromadziwszy wojsko całe nad Wisłą, z woluntarjuszami i mieszczanami miast Warszawy i Krakowa wynosiłoby 60 tysięcy, a na czele króla mając, bijąc się za swój kraj, jaka moc zwyciężyłaby go?" — Gdy armje staczały bitwy, król tymczasem piórem wojował i wysławszy poniżające listy do Petersburga, niecierpliwie czekał na odpowiedź Katarzyny, paraliżując swym postępowaniem wszelką szerszą akcję i zapał. Ciągle wprawdzie jeszcze wybierał się on do obozu i wiele deklamował o miłości ojczyzny, o honorze, ale zarazem i o roztropności. To wszystko jednak puste były tylko słowa, którymi łudził jeszcze siebie i innych, a w głębi serca u niego dawno zapadła już decyzja. Wola Katarzyny i tym razem miała zaciążyć nad wolą króla i nad Polską. Król otrzymawszy rozkaz od Katarzyny przystąpił do Targowicy, by zniszczyć swe dzieło teraz własnymi rękoma. Wojna była skończona. Konstytucja 3 Maja upadła, przemoc i Targowica zatryumfowały — a co najlepsi synowie narodu na emigrację poszli, nie zwątpiwszy w przyszłość Ojczyzny.

* * *

Półtora już wieku minęło od ustanowienia Konstytucji majowej. Różne dziwne koleje w tym czasie przechodziła ziemia polska, sprawa polska i państwo polskie. Przeminęły liczne teorje, rozwiały się wielkie doktryny, zawiodły różne konstytucje, lecz pozostały niezmienne i zawsze żywe dla wszystkich Polaków wielkie przykazania, o których pisał Mickiewicz w swym artykule o Konstytucji 3 maja. Bo było to prawo ,,wyjęte z serca wielkiej masy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci w życzeniach pokoleń — jest więc prawem żywym, zakorzenionym w przeszłości, mającym się rozwijać w przyszłości". Przykazywało ono ,,zazierać ciągle w serca i w myśli mas narodowych" narzucać im kardynalny nakaz tego wiekopomnego aktu: **Obronę niepodległego bytu Rzeczypospolitej.**

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń
1385166

Biblioteka Główna UMK
300020981245

Arch. Emigracji
Biblioteka Główna UMK Toruń
1385166

Biblioteka Główna UMK
300020981245